

**JAN DŁUGOSZ**



***ROCZNIKI CZYLI KRONIKI  
SŁAWNEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO***

**księgi IX - XII**

**(WYBÓR)**

**EDYCJA KOMPUTEROWA: [WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PRIV.PL](http://WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PRIV.PL)**

**MAIL: [HISTORIAN@Z.PL](mailto:HISTORIAN@Z.PL)**



**MMIII©**

## Księga dziewiąta

### ZDARZENIA ROKU PRZESZŁEGO [1300]

Rok ten pamiętny był koronacją króla Wacława<sup>25</sup> na królestwo polskie, wygnaniem księcia Władysława Łokietka,<sup>26</sup> i ciągłą przy ulewnych deszczach i słońcach niepokodą, a co ważniejsze nad to wszystko, obchodem jubileuszu,<sup>27</sup> na który dla dostąpienia odpustu ze wszystkich krajów chrześcijańskich tłumy pościągaly pielgrzymów. Władysław zaś Łokietek smutną dolę wygnania z tak wytrwałą znosił cierpliwością, że wielu litowało się nad jego nieszczęściem, a wszyscy podziwiali stateczność umysłu i pokorę. Jakoż wygnanie to stało się dla niego nie tak karą za przestępstwa, jak raczej probierzem wytrwałości i pobudką do cnoty.

### WACŁAW III, KRÓL CZESKI,<sup>28</sup> WIDZĄC, ŻE WŁADYSŁAW ŁOKTEK GODZI NA OPANOWANIE KRÓLESTWA POLSKIEGO, ZGROMADZA WOJSKO I Z NIM CIAGNIE KU GRANICOM POLSKI; ALIŚCI W OŁOMUŃCU GINIE ŚMIERCIA MORDERCZĄ, A PO NIM WSTĘPUJE NA STOLICĘ CZESKĄ RUDOLF, KSIĄŻĘ AUSTRII [1306]

Książę Władysław Łoktek przywiódłszy do posłuszeństwa i uznania swej władzy ziemię sandomierską, ruszył w Krakowskie nie już ze szczupłą siłą, ale dość znacznym i potężnym wojskiem; wszystkę bowiem szlachtę ziemi sandomierskiej zmusił do wybrania się z sobą na wojnę. Tu, wsparty przychylnością nie tylko panów przedniejszych, ale i Jana Muskaty,<sup>29</sup> biskupa krakowskiego, z którym się pojednał obietnicą powrócenia mu zamku Biecha zabranego przez Węgrów, i wójta Alberta<sup>30</sup> tudzież mieszczan krakowskich, ogarnął najwyższą władzę, i do miasta Krakowa, stolicy i metropolii królestwa polskiego, wraz z wojskiem swoim wpuszczony, wnet i zamek krakowski, który naówczas był w ręku Czechów, do poddania się przymusił. [...] Tymczasem zebrawszy tak ze swoich, jak i posiłkowych zaciągów dosyć znaczne wojsko, ruszył król Wacław ku Krakowu. A kiedy dla obliczenia swych sił wojennych zatrzymał się w Ołomuńcu, gdzie do niego wiele przychylniej mu szlachty polskiej ściągnęło, i w domu dziekana ołomunieckiego w południe dla gorąca w jednej tylko koszuli używał wczasu, od pewnego rycerza, który z dawna na to czatował, napadnięty i mnogimi ugodzony ciosy, z morderczej ręki zginął za to, iż się oddawał pijaństwu i najsprośniejszym chuciom ciała we dnie i w nocy folgował, majątki ludziom wydzierał i żony cudze sromocił. Ci, którzy postawieni byli przy królu na straży, nic bynajmniej nie słyszeli, bądź to własnymi zajęci sprawami, bądź że sami pozasypiali. Zaczem i rzecz cała taką osłoniąca była tajemnicą, że ani współcześnie, ani później nie dowiedziano się, kto i z jakiej przyczyny dopuścił się tego morderstwa. Podejrzanie padło na pewnego rycerza nazwiskiem Konrad von Potenstein, rodem z Turynгии, którego widziano, jak z dworca królewskiego i domu dziekana ołomunieckiego wybiegł i niósł w ręku miecz krwią zbroczony; ci więc, którzy morderstwo p ostrzegli, w żalu nagłym i uniesieniu dopadłszy mniemanego zabójcy, bez rozpoznania i zbadania sprawy rozsiekali go na miejscu, ciało zaś jego psom rzucili na pastwę. A tak cieniem zamordowanego Wacława króla, słusznie czy niesłusznie, jedne tylko głowę poświęcono w ofierze i zapal rycerzy kwapiących się pomścić śmierć króla na tym jednym czynie poprzestał. Twierdzą niektórzy, że Albert, król rzymski,<sup>31</sup> nasłał na dwór Wacława, króla czeskiego, trzech rycerzy Szwabów, którzy tego zabójstwa dokonali.

### ŻYDZI WSZYSCY WYPĘDZENI Z FRANCJI I MAJĄTKI ICH NA SKARB ZABRANE [1307]

W uroczystość św. Marii Magdaleny, w państwie francuskim z rozporządzenia i rozkazu Filipa, króla Francji,<sup>32</sup> wszystkich Żydów, w którymkolwiek bądź mieście, miasteczku lub innej osadzie mieszkających, razem i w jednym dniu przez urzędników i drabów królewskich pochwymano, a po zabraniu ich majątków na skarb publiczny wszystkich z królestwa francuskiego bez nadziei powrotu wypędzono.

## **MISTRZ PRUSKI WYPĘDZA BOGUSZĘ, SĘDZIEGO ZIEMI POMORSKIEJ, Z ZAMKU GDAŃSKIEGO, KTÓRY NIEBAWEM KRZYŻACY ZAJMUJĄ [1308]**

Po odparciu margrabiów brandenburskich i Saksonów<sup>33</sup> od zamku gdańskiego, zwałtleniu sił i potęgi Piotra kanclerza i jego braci, a opanowaniu zbuntowanego miasta Gdańska i wróceniu go do posłuszeństwa księżęciu Władysławowi Łokietkowi, załoga krzyżacka, która przy wstępie pierwiastkowym do Gdańska była nader szczupła, niezasobna i małoznaczna, przez ustawiczny napływ wojennego ludu a staranny zarząd mistrza tak się powiększyła i wzmogła, że z Boguszą, sędzią pomorskim i połowy zamku gdańskiego starostą, Krzyżacy nadęci dumą częste zwodzili spory, a miasto zajmowania się wierną i sumienną obroną zamku do takiej przyszli hardości i takiego stopnia bezprawia, że pomienionego Boguszę i celniejszych panów i rycerzy pomorskich, jako silniejsi i przeważniejsi liczbą, powtrącali do więzienia i poważyli się nad całym zamkiem gdańskim panowanie sobie przywłaszczając. Za czym rzeczony sędzia Bogusza, chcąc i siebie, i tych, którzy wraz z nim byli uwięzieni, wyswobodzić z niewoli, nowe z mistrzem pruskim i jego zakonem zawrzeć musiał układy i takowe pismem zareczyć. Tą umową zastrzeżono, ażeby rzeczony sędzia Bogusza wraz z swoją załogą z drugiej połowy zamku ustąpił i zostawił go wyłącznym rządom i obronie mistrza i jego zakonu; mistrz zaś z wspomnianym zakonem obowiązany był na rozkaz księżęcia Władysława Łokietka bez żadnego sporu z zamku ustąpić i wrócić go pod władzę i zwierzchność rzeczonego księżęcia Władysława Łokietka, z warunkiem wynagrodzenia [Krzyżakom] w całości i zupełności wszelkich wydatków, jakie by na utrzymanie i obronę tegoż zamku ponieśli. A chociaż wiadomo było, że takowa umowa fałsz i zdradę w sobie zawierała, przecieź rzeczony Bogusza i inni panowie pomorscy, tak dla oswobodzenia siebie, jak i utrzymania w jakikolwiek bądź sposób zamku gdańskiego przy księżęciu Władysławie Łokietku, nieroztropnie i nieprawnie zgodzili się na nią; i na zasadzie takiej ugody rzeczony Bogusza, sędzia pomorski, z Stefanem z Pruszcza, Niemirą i innymi panami pomorskimi z zamku gdańskiego wyrzucony został raczej niż wypuszczony, a Krzyżacy poczęli o opanowanie ziemi pomorskiej tym gorliwsze czynić zabiegi.

## **MISTRZ PRUSKI, PO OPANOWANIU GDAŃSKIEGO ZAMKU, MIASTO DO PODDANIA SIĘ PRZYMUSZA I WSZYSTKICH POLAKÓW W PIENŃ WYCINA, NIE PRZEPUSZCZAJĄC ANI PŁCI, ANI WIEKOWI [1310]**

Mistrz i Krzyżacy pruscy, zagarnawszy pod swoją władzę w ten sposób, jak się wyżej rzekło, zamek gdański, gdy postrzegli, że książe Władysław Łoktek zatrudniony był i zewsząd zakłopotany wojną litewską i ruską i rozerwaniem wewnętrznym królestwa polskiego, którego część jedną, to jest Wielką Polskę, kto inny<sup>34</sup> w swoim ręku dzierżył, i że podówczas koniecznością było dla niego tak dawniej doznane, jak i nowe krzywdy cierpliwie znosić, pozbierali z różnych krajów niemieckich najemne zaciągi i ozuchwaleni, że im przez czas niejaki opanowanie zamku Gdańska uchodziło bezkarnie, jęli myśleć o zagarnieniu całego Pomorza. Mając przeto zebrane w znacznej liczbie i potężne wojsko, i przygotowane do wojny zasoby, nagłym pochodem wtargnęli do kraju, którym, jak się wyżej powiedziało, rządził w imieniu Władysława Łokietka Przemysław i Kazimierz, książęta gniewkowskiej i michałowskiej ziemi, i miasto Gdańsk, zostające wtedy pod władzą księżęcia Władysława, w sam dzień św. Dominika<sup>35</sup>, w którym z powodu przypadającego jarmarku lud zazwyczaj licznie się do niego zgromadza, oblężeniem ścisnął.

Wytrzymało miasto przez dni kilkanaście takowe oblężenie, gdy rycerstwo i szlachta walecznie go broniło; ale nareszcie przez zdradę niektórych mieszczan gdańskich rodu teutońskiego, którzy o poddanie miasta z Krzyżakami tajemnie się byli umówili, w nocy otwarte im zostało i nieprzyjaciele wpuszczeni jedną bramą miasto opanowali. Wnet wszystkich rycerzy, panów i szlachtę pomorską, a co większą jeszcze było niegodziwością, wszystek lud rozmaitym rodzajem kaźni wymordowali; żadnemu z Polaków nie przepuszczając i nie szcędząc żadnego stanu ani płci, ani wieku, wycięli bez miłosierdzia zarówno młodzież, jak dzieci i niemowlęta, a to dlatego, aby rozgłos takiej srogości wszystkich przeraził i odstręczył inne miasta i warownie od stawiania im oporu, niemniej aby po wytępieniu panów i szlachty tej okolicy snadnie im było całą ziemię owładnąć. Mało było przykładów w Polsce podobnej rzezi, rzadko kiedy przy

zdobyciu jakiego miejsca warownego tyle krwi wypłynęło. Nie było żadnego rodzaju gwałtu i okrucieństwa, którego by ręka nieprzyjacielska nie użyła na zagładę Polaków. Dwojaką Krzyżacy, a najhaniebniejszą ośmielili się popełnić zbrodnię, z którą żaden czyn najsroźszych nawet barbarzyńców porównać się nie może. Najprzód bowiem wezwani przez księcia Władysława Łokietka do obrony gdańskiego zamku, wypędziwszy z niego z największą sromotą tych, którym stać się mieli pomocą, sami zamek opanowali. Potem, w niejaki czas zagarnęli i miasto Gdańsk, wymordowawszy szlachtę, która się była do niego zjechała na jarmark, i inne niewinne ofiary, tak iż Polakom znośniej by było pokonanymi być od Saksonów albo ustąpić ze swoich siedlisk, niżeli wśród pokoju i bezpiecznego wczasu w progach swoich świątyń i ojczystych domów dać nędznie gardła obyczajem bydła pod miecz bezbożnych sprzymierzeńców i zostawić im łupem wszystkie majątki ruchome i nieruchome, przez długi czas zbierane, a nadto swoje żony i dzieci, na nieszczęsną przeznaczoną niewolę.<sup>36</sup>

### **WŁADYSŁAWOWI ŁOKIETKOWI RODZI SIĘ SYN KAZIMIERZ, SŁAWNY I Z CZYNÓW WIELKI [1310]**

Dnia trzydziestego kwietnia w miasteczku zwanym Kowale, w ziemi kujawskiej, księżna Jadwiga,<sup>37</sup> żona Władysława Łokietka, powiła syna Kazimierza, którego urodzenie i kolebkę osądziłem za godne osobnej wzmianki, aby ją przesłać potomnym czasom. On bowiem, zniosłszy panujące w Polsce nadużycia, obdarzył nas porządnym zbiorem ustaw,<sup>38</sup> a przez swoje światło i roztropność, którą już od młodości się odznaczał, podniósł do stanu błogiej i kwitnącej pomyślności. Za jego także staraniem, przemyśleniem i nakładem królestwo polskie zabudowało się murami ozdobnie i wspaniale.

### **ALBERT WÓJT W ZMOWIE Z MIESZCZANAMI KRAKOWSKIMI PRZYZYWA KSIĄŻĘCIA OPOLSKIEGO I WYDAJE W JEGO RĘCE MIASTO; ALE TEN NA POGRÓŻKĘ WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA USTĘPUJE WRAZ Z WÓJTEM, KTÓREGO MAJĄTEK ZABRANY NA SKARB PUBLICZNY, PODOBNIEM JAK I POWIAT BIECKI, Z PRZYCZYNY NIESŁUSZNEGO OBWINIENIA BISKUPA KRAKOWSKIEGO O ZDRADĘ<sup>39</sup> [1312]**

Po oderwaniu od królestwa polskiego obszernej i znakomitej jego części, to jest ziemi pomorskiej, co wielce trapiło i zasmucało księcia Władysława Łokietka, druga jeszcze spotkała go niepomyślność. Albowiem wójt krakowski, Albert, wraz z rajcami i magistratem miasta Krakowa, niechętny rządowi i panowaniu księcia Władysława, z przyczyny, iż wielkimi uciskał ich ciężarami i podatkami na prowadzenie ustawicznych wojen, którymi go napastowano, a nie powściągał łotrów i rozbójników, dla których<sup>40</sup> drogi publiczne stały się niebezpiecznymi, z Bolesławem, księciem opolskim,<sup>41</sup> przez tajemne poselstwa i zmywy ułożył się o wydanie mu miasta Krakowa. Ten wiodąc do skutku uknowany zamiar, przybył ze znacznym wojskiem do Krakowa, gdzie zaraz otwarto mu bramy, a wójt, rajcy i mieszczanie przyjęli go z wielką czcią i przychylnością. Zamku atoli krakowskiego, którego załoga pozostała wierna księciu Władysławowi, żadnym sposobem nie mogli do poddania się nakłonić. Zaczem obrawszy sobie na mieszkanie dom rzeczonoego wójta Alberta, przyległy bramie św. Mikołaja, przez czas niejaki w Krakowie wysiadywał. Księżę zaś Władysław, strapiiony i zakłopotany tak wielkim niebezpieczeństwem, namyślał się, co miał czynić w tej ostateczności, która mu upadkiem zagrażała. A gdy wszyscy doradzali, aby jak najprędzej odparł niebezpieczeństwo, a zebrałszy wojsko, tak ze szlachty, jako i wieśniaków, miasto Kraków oblężeniem ścisnął, księżę Władysław usłuchawszy roztropnej rady, ściągnął niebawem znaczną siłę zbrojną w celu oblężenia Krakowa; wprzód jednak do Bolesława, księcia opolskiego, stojącego z woj-

skiem w Krakowie, umyślił wyprawić posłów, aby przez nich układać się o zgodę i hamować żądę niewczesną opanowania cudzego miasta; sam zaś szedł za nimi z wojskiem, postanowiwszy oblec miasto i jego najeźdźcę, gdyby się mieszczenie poddać nie chcieli. Ci, gdy przybyli do Krakowa i Bolesławowi, księżęciu opolskiemu, przełożyli zlecenia księcia Władysława, żądającego, aby z dziedzicznej jego posiadłości ustąpił, a iżby, przestając na swoim księstwie, miał sobie za hańbę i sromotę przybywać do Krakowa na płoche wezwanie mieszczan krakowskich i przywłaszczać sobie miasto mimo żyjącego Władysława i syna jego, Kazimierza, zrodzonego do następstwa. Aby poprawił swój błąd i odmienił zamiar, póki jeszcze między nimi nie zaczął się srożyć śmiercionośny Mars, i aby sam się w podobnym stawiał położeniu, jaki by uczuł w sobie gniew i oburzenie, gdyby mu ojcowiznę jego wydzierano. Jeżeli zaś trwać zechce w swoim przedsięwzięciu, [Władysław] za większego uważać go będzie nieprzyjaciela niżeli wójta Alberta i mieszczan krakowskich, przez których do tej zbrodni został wciągnięty.

Bolesław, książę opolski, któremu nie tajno było, jakie przedsiębrano środki do zwalczania go i wypędzenia, dał posłom odpowiedź skromną i pokorną. Powód przybycia swego do Krakowa i opanowania miasta składając na wójta i mieszczan krakowskich, oświadczał, że sam nie uczynił żadnego kroku nieprzyjacielskiego i siebie niegodnego, albowiem do Krakowa przybył za namową i prośbą wójta i tamecznych mieszczan. Gdy zaś wbrew obietnic, jakimi go łudzono, w osiągnięciu rządów widzi przeciwności, chętnie ustąpi, nie chcąc niczyjej obrazy ani krzywdy. Jakoż nie czekał nawet skutku odpowiedzi, obawiając się, aby go książę Władysław z swym wojskiem nie otoczył i nie zagarnął w niewolę lub do haniebnej nie zmusił ucieczki; ale zabrawszy z sobą Alberta, wójta krakowskiego, i niektórych mieszczan, którzy za swoje przestępstwo lękali się niechybnej kary, znając, jak ciężko zawinili, i nie mogąc spodziewać się przebaczenia, wrócił do Opolu gniewny i zmartwiony, że uwierzył słowom rzeczzonego wójta i mieszczan i na wstyd własny a sromotę wdał się w sprawę niewczesną opanowania miasta Krakowa. Książę zaś Władysław wszedłszy do Krakowa z liczniejszym niż kiedy indziej rycerstwem poczem, wszystkie dochody wójtostwa krakowskiego, opłaty z młynów, jatek, sklepów, domów i innych miejsc, zamożne składy mających, zabrał i do swego książęcego stołu przydzielił. Niektórych zaś z mieszczan krakowskich, sprawców i przywódców buntu, na postrach i przykład dla drugich, aby się podobnej wystrzegali zbrodni, kazał pojmać i końmi włóczyć po ulicach, a potem wieszać albo w koło wplatać. Z domu zaś wójta sporządził grodek i przy bramie św. Mikołaja wieżę wybudował, w której straż zbrojną osadził, aby przy pomocy owego grodka i straży lud krakowski w wierności i posłuszeństwie snadniej utrzymał.

Posadzono także, acz niesłusznie, Jana Muskate, biskupa krakowskiego, z przyczyny iż był Ślązakiem z Wrocławia rodem, jakoby świadomy i współuczestnik rzeczzonej zdrady, z wójtem Albertem i mieszczanami krakowskimi był w zмовie i zezwolił wyraźnie na usunięcie Władysława Łokietka, a wprowadzenie Bolesława, księcia opolskiego; za co długie potem znosił prześladowanie na osobie swojej i dobrach swego Kościoła, ścigany nienawiścią, a nawet więziony przez księcia Władysława, i nie mógł już więcej odzyskać zamku i powiatu bieckiego, które mu byli Węgrzy za rządów opata tynieckiego zabrali, acz później z nich ustąpili. Rzeczony zaś Albert, wójt krakowski, nie sądząc się nawet w mieście Opolu bezpiecznym, gdy i tam często tak od samego księcia, jako i szlachty, i mieszczan, za zdradziectwo, którego się przeciw swemu prawemu panu dopuścił, nie tylko rozmaitego rodzaju obelgi, ale i długie wycierpiał więzienie, pełen smutku i żalu opuścił wreszcie Opole i udał się do Pragi, kędy z żoną i dziećmi nędzne życie prowadził, biedząc się równie swym niedostatkiem, jak i wyrzutami sumienia, a w częstych rozmowach potępiając zbrodnię, którą był przeciw panu i księżęciu swemu Władysławowi Łokietkowi popełnił.

## **DWIE KOMETY I TRZY RAZEM KSIĘŻYCE NA NIEBIE [1315]**

Okolo świąt Narodzenia Pańskiego ukazała się na niebie kometa i, odbywając swój bieg w nocy okolo bieguna, długi swój ogon zwracała raz na zachód, drugi raz na wschód, niekiedy na południe i północ, i trwała aż do końca miesiąca lutego. Wkrótce potem zjawiła się druga kometa w stronie wschodniej, mniejsza od pierwszej przestrzenią i długością trwania. Nadto ukazały się na niebie trzy razem księżyce.

## **GLÓD STRASZNY W POLSCE [1315]**

Po uciszeniu się wojen zewnętrznych i zamieszek domowych w Polsce sroższy nad wszystkie wojny głód nawiedził ją nową klęską. Gdy bowiem przy długim nadzwyczaj trwaniu śniegów nadeszła chwila wiosny, zasiewy polne zakryte zimową odzieżą przed działaniem słońca wymokły i zniszczały. Z tej przyczyny wynikły głód powszechny wielu wieśniaków utrapił i niemalą liczbę ludzi swoją srogością wytepił.

## **GLÓD CIĘŻKI W POLSCE ZMUSZA MIESZKAŃCÓW DO ŻYWIENIA SIĘ LUDZKIMI CIAŁY [1319]**

Głód, który przez dwa lata poprzednie królestwu polskiemu srodze dojmował, przedłużając się jeszcze na rok trzeci i z większą niż wprzódę wzmagając wszędy srogością, do takiej ludzi przywiódł ostateczności, że (strach powiedzieć!) rodzice dzieci, a dzieci rodziców z głodu zabijały i jadły. Niektórzy ciała wisielców z szubienicy odrywali i zjadali. Inni przy wymorzonych i słabych żołądkach dorwawszy się zbyt chciwie jadła padali i umierali.

## **LITWINI ZIEMIĘ DOBRZYŃSKĄ PUSTOSZĄ [1321]**

W uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego<sup>42</sup> Litwini ziemię dobrzyńską, podówczas dzierżoną przez wdowę po książęciu Siemowicie, najechali zdradziecko i spustoszyli; a złupiwszy i spaliwszy miasteczko Dobrzyń i znaczny gmin ludzi obojej płci zagarnawszy w niewolę, część ich wymordowali i spiesznym pochodem umknęli do swoich siedlisk.

Dante Alighieri, wieszcz rodem z Florencji, umarł w Rawennie na wygnaniu, w pięćdziesiątym szóstym roku swego wieku. Ten znakomitym dziełem swoim, w ojczyźnej mowie włoskiej wydanym, gdzie przedziwnie opisuje sfery niebieskie, przybytki piekła i czyśćca, wprowadzając do nich osoby cnotliwe i występne, wielce wślawił się u Włochów.

W piątek dnia dwudziestego szóstego lipca, było wielkie zaćmienie słońca, które od pacierzy kapłańskich, tercją zwanych aż do szóstej godziny trwało.

## **KAROL, KRÓL WĘGIERSKI I ELŻBIETA KRÓLOWA,<sup>43</sup> NIESPODZIEWANIE PRZY OBIEDZIE OD PEWNEGO SZLACHCICA, FELICJANA, KTÓRY ICH OBOJE WRAZ Z SYNAMI CHCIAŁ ZAMORDOWAĆ, MSZCZĄC SIĘ ZA WYDANIE CÓRKI SWOJEJ KAZIMIERZOWI, KRÓLEWICZOWI POLSKIEMU, NA SROMOTĘ, ODNOSZĄ RANY; POCZEM FELICJAN Z CAŁĄ RODZINĄ SWOJĄ GINIE ŚMIERCIA OKRUTNĄ. OD TEGO CZASU DOPIERO WSZYSTKIE KLĘSKI ZWALIŁY SIĘ NA WĘGRÓW, A KAZIMIERZ ZSZEDŁ Z ŚWIATA BEZPOTOMNIE [1330]**

Już od lat wielu Karol, król węgierski, wolny od wojen zewnętrznych i domowych, używał w Węgrzech błogiego i pomyślnego stanu, bowiem i urodą rzadką między ludźmi celował, i darem roztropności wszystkich dawniejszych królów przewyższał i zarówno od swoich, jak i obcych wielbiony był i poważany, kiedy nagle burza przeciwności o mało wraz z synami nie strąciła go ze szczytu powodzenia w najokropniejszą niedolę, od czego tylko opatrność Boska go uchwalała. Był albowiem między baronami węgierskimi pewien mąż znakomity, nazwiskiem Felicjan, który wyszedłszy z ubogiego stanu, przebywał zrazu na dworze Macieja z Trenczyna, wojewody siedmiogrodzkiego, który go podniósł na wyższy stopień znaczenia i godności. Potem udał się na dwór króla Karola, a wsparty jego względami i hojnością stanął między najcelniejszych baronami. Wnet sprawnością i gorliwością wysług tak dalece królowi przypadł

do serca, że najskrytsze tajnie umysłu, zarówno jak podwoje królewskie stały dla niego otworem. Powziąwszy zatem myśl szaloną opanowania królestwa, postanowił króla, królową i ich dzieci zdradziecko wymordować i namyślał się w duchu, jaki by czas sposobny i miejsce do wykonania tak zuchwałej zbrodni miał obrać. Jakoż gdy król Karol we wtorek po oktawie Wielkiejnocy, dnia ósmego maja w dworcu królewskim pod zamkiem Wyszehradem z żoną swoją, Elżbietą królową i dwoma synami, Ludwikiem i Andrzejem, obiadował, nie mając przy sobie nikogo z rycerstwa i straży prócz małej liczby domowników usługujących do stołu, Felicjan wraz z synem i kilku pachołkami korzystając z zwykłego sobie zaufania wpadł podczas obiadu i z największą gwałtownością, jaką nadzieja tak wielka lub ostateczna rozpacz sprawiać może, wymierzył sztylet na króla i królową. Ci, przerażeni tak nagłym niebezpieczeństwem, gdy dla zasłonięcia głowy przed grożącym ciosem ręce podnieśli, król Karol w rękę otrzymał krwawą, jednakże nie bardzo szkodliwą ranę, Elżbieta zaś królowa u ręki prawej, którą zwykła była sieroty i ubogich żywić, nędzarzów wspomagać, szaty i ozdoby kościelne wyszywać i inne pobożne wypełniać uczynki, cztery utraciła palce. Potem jakby zwierzę wściekły, rzucił się morderca na dwóch braci królewiczów, poprawiając cios omylnie na głowę rodziców wymierzony i niosąc im śmierć niechybną; ale ochmistrze i nauczyciele królewskich synów, zasłoniwszy ich sobą z własnym niebezpieczeństwem, udaremnił zamach Felicjana.

Gdy nareszcie wzmagać się zaczął zgiełk i hałas, Jan, syn Aleksandra z komitatu Potoken, młodzieniec szlacheckiego rodu, który naówczas sprawował urząd stolnika, na Felicjana usiłującego zgładzić dzieci królewskie pierwszy śmiało uderzył i zadał mu raz tak silny między szyją a łopatką, że omdlały upadł na ziemię; a wnet podskoczyli inni słudzy królewscy i spiesząc z dowodami swojej przychylności ciało zbrodniarza zbite i srodze poranione rozsiekali na sztuki. Schwymano zaraz i syna Felicjana, który sam jeden, gdy już przerażeni wielkością zbrodni i niebezpieczeństwa wszyscy pachołcy jego pouciekali, nie dał się do tego nakłonić, aby odstąpił ojca. Pochwymano wreszcie w ucieczce i owych siepaczów, drużynę Felicjana, których wraz z synem jego poprzywiezywano do ogonów końskich i po ulicach i przedmieściach póty włóczono, póki z nich kości i dusze nie powychodziły; na ostatek ciała ich porozrzucane po różnych miejscach, albowiem jako niegodnym odmówiono im pogrzebu, od psów rozszarpane zostały i zjedzone. Czaszkę z głowy Felicjana posłano do Budy, ręce zaś, nogi i inne ciała części porozsyłano do znaczniejszych miast królestwa węgierskiego, i dla zgrozy powszechnej i rozstławienia tak wielkiej zbrodni na bramach poprzybijano.

Zaciekle w swoim gniewie rycerstwo, mszcząc się zamierzonego morderstwa i ran królewskich, pobiegło wreszcie szukać nieszczęsnej córki Felicjana, świetnej imieniem Klary, ale smutnego losu cieniem omroczonej. Przebywała ona wówczas na dworze królowej Elżbiety w kole panien zacniejszych, a pięknnością lica i kształtną urodą wszystkie towarzyszki przewyższała. Ale zapaleni zemstą rycerze nie zważali na wdzięki: wywlekli ją z grona rówieczek, przeto iż się domyślano, że świadomą była spisku, poobcinali jej nos, wargi i u rąk obydwu palce, a obwoząc nieszczęśliwą i na pół martwą po wsiach i miasteczkach dla urągowiska, zmuszali, aby głośno wyznawała swoją i ojcowską zbrodnię: że słusznie ukarano ją za występny zamach przeciw królowi, królowej i dzieciom królewskim. Po umęczeniu tej, drugą córkę Felicjana, imieniem Zeba, starszą laty, wraz z mężem jej Kopajem, stracono, a synów Kopaja z kraju wygnano. Inni nadto wygnańcy schroniwszy się do Polski zamieszkali w niej na zawsze i zwani są Amadejami, a mają za herb szlachectwa orła białego bez nóg. Ich potomkowie, chociaż z niskiego i ledwo znanego rodu, dotąd się utrzymują.

Twierdzą niektórzy, jakoby Felicjan rycerz z tej przyczyny w taką wpadł złość szaloną, że Elżbieta, królowa węgierska, córkę jego Klarę, na swoim dworze bawiącą, bratu swemu Kazimierzowi, synowi Władysława, króla polskiego, który naówczas w Węgrzech przebywał, a któremu Klara wielce do serca przypadła, wydała na sromotę albo przynajmniej wstydu pozbawić dozwoliła: a to w ten sposób, że Kazimierz pragnący swojej chuci dogodzić, udał chorego i położył się w łóżku, po czym królowa węgierska Elżbieta, która go więcej nieco niż brata miłowała, wiadoma dobrze, iż to była choroba serca, a nie ciała, bo pochodziła z miłości ku dziewicy Klarze, przybywszy do niego niby w odwiedziny, powyprawiała z pokoju usługujących choremu domowników, pod pozorem jakoby coś tajemnego z nim mówić miała, a sama tylko pozostała z rzeczoną Klarą, która z nią razem przybyła; potem wymówiwszy jakieś słowa pozorne, wyszła, a dziewicę Klarę u księcia Kazimierza zostawiła na zgwałcenie, uważając je za niewielki występki i mniemając, że nawet nikt o nim wiedzieć nie będzie i że bynajmniej nie nadweryży dobrej sławy Klary.

Ale Bóg, który się brzydzi sromotą takiego występku, zrzucił, że wszystko inaczej wypadło. Dziewica bowiem Klara od księcia Kazimierza zgwałcona i do sytu użyta, zwierzyła się ojcu Felicjanowi swojej przygody prosząc go i zaklinając, aby się pomścił jej krzywdy. Jakoż Felicjan tknięty nią do żywego, postanowił zgładzić króla i pana swego, Karola, wraz z Elżbietą królową i ich dziećmi, wiedząc, że książe Kazimierz z Węgier uszedł do Polski, a morderstwo spełnione w sposób powyżej opisany, jemu i całemu jego domowi największe zrodziło nieszczęścia. Utrzymują panowie węgierscy, że od czasu dokonania tej zbrodni<sup>44</sup>, ich i królestwo całe odstąpiła wszelka pomyślność, a niezliczone klęski i najazdy barbarzyńców, dotąd jeszcze trwające, obarczyły kraj cały. Elżbieta, królowa węgierska, zmuszona w życiu i przy śmierci znosić za swój postępek hańbę i obelżenie, zwana była królową Kikutawą, co w języku polskim znaczy „bez ręki”.

### **WERNER, MISTRZ PRUSKI ZABITY. PO NIM RZĄDY OBEJMUJE LUDER [1330]**

Dnia dziewiętnastego października w zamku malborskim Werner von Orseln, mistrz pruski, od jednego z braci Krzyżaków, Jana von Gindorff w wieczerniku mnogimi ugodzony razami zginął i za opanowanie ziemi pomorskiej słuszną poniósł karę.<sup>45</sup> W jego miejsce nastąpił Luder, książę brunświcki.

### **RYCERZ FLORIAN SZARY, W BITWIE STOCZONEJ Z KRZYŻAKAMI TRZEMA WŁÓCZNIAMI PRZESZYTY, OTRZYMUJE HERB JELITA W MIEJSCE DAWNEGO KOZŁEROGI. GORLIWOŚĆ CHWALEBNA KRÓLA WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA, JAKA OKAZAŁ W BITWIE TAK ZWYCIĘSKO STOCZONEJ [1331]**

Gdy wieść o tym zwycięstwie gruchnęła w Krakowie i po innych miejscach królestwa polskiego, radość niezwykła ożywiła umysły, zasmucone poprzednio klęskami kraju i troskliwe o wypadek bitwy, aby się nie skończyła nowym nieszczęściem. Nazajutrz, jak tylko dzień rozświtał, król udał się na pobojowisko dla pozbierania ciał rycerzy poległych i przypatrzenia się tak sromotnej a strasznej nieprzyjaciół klęsce. A gdy oglądał i rozpoznawał zwłoki pobitych, natrafił na jednego z szlachty, który w walecznej rozprawie skłuty włóczniami, ległszy żywo między trupy, wyciekające z łona swego wnętrzności wpychał rękami obiema. Był to Florian, nazwiskiem Szary. Król, zastanowiwszy się nad nim,<sup>46</sup> tknięty litością rzekł do towarzyszącej mu drużyny: „Jak ciężką mękę ponosi ten nasz rycerz!” Na co on, zebrawszy siły, odpowiedział: „Sroższa jest nierównie męka znosić złego w jednej wsi sąsiada, jakiego ja wycierpiałem.” Zaczem król: „Bądź rzecz, dobrej myśli; jeżeli się z tej rany wyleczysz, uwolnię cię moją łaską od tak złego sąsiedztwa.” A gdy go podjęto i troskliwym staraniem do zdrowia przywrócono, król dał mu hojne opatrzenie, a domowi jego noszącemu w herbie trzy włócznie, przydał do owego zdarzenia nową nazwę Jelita, zarzuciwszy dawną Kozłeroگی.

Kupy kości ludzkich ogromne, które po dziś dzień jeszcze pod Płowcami widzieć się dają, świadczą o wielkości tej klęski. Maciej, biskup włocławski, kazał je przykryć uczciwie i zbudował na tym miejscu kaplicę. Tę bitwę, tak wielką i sławną, kronikarze polscy, jak wszystkie niemal inne, w krótkich opisach potomności podali. I ja nie byłbym jej szeroko opisywał, gdybym nie miał o niej dokładnej wiadomości od niektórych, jeszcze do mego czasu żyjących, którzy się w tej bitwie znajdowali.<sup>47</sup> Więcej jak czterdzieści tysięcy nieprzyjaciół zginęło, powiadają, w tej przygodzie; z Polaków tylko pięciuset. Władysław, król Polski, odznaczył się w niej niezwykłą i godną bohatera dzielnością: od najważniejszych bowiem, aż do najdrobniejszych powinności wszystkie sam wykonywał. Nie tylko układał i rozporządzał, co było potrzebne, ale po większej części osobiście wypełniał; w trudach wytrwał i czujny, podejmował z skrętnością wszystkie sprawy wojenne; nie mniej dzielny rycerz, jak wódz przezorny i biegły, tak się w tym obojgu sprawiał, że żołnierze ochoczo i z ufnością pełnili swe powinności. Wszystkich oczy były wtedy na niego zwrócone, z tym większym podziwieniem, że starzec sędziwy i zgrzybiały, któremu dość było patrzeć z daleka na toczącą się walkę, sam na największe narażał się trudy i niebezpieczeństwa i dckazywał prawie cudów waleczności. Jakie duszę tego króla ożywiało męstwo, jaki zapał w obronie ojczyzny z żądzą pomszczenia się za jej krzywdy, stąd można brać miarę, że kiedy starością wyziębione krzepły już jego członki, gdy w ciele krew stygła i siły prawie całkiem upadały, on, niepomny na swoją słabość, chwycił oręż do tak niebezpiecznej walki. Tym większą zatem pozyskał chwałę, im cięższe pokonał trudy, krwią nieprzyjaciół zgasił niszczące ojczyznę pożary i klęską straszną pomścił się straty swoich ziomków. Od



wschodu słońca aż do wieczora wytrzymał w boju bez znużenia, a gdziekolwiek groziło niebezpieczeństwo, nacierał na nieprzyjaciela, w prawej ręce miecz, w lewej unosząc tarczę, strudzonym i osłabionym spiesząc na pomoc i w miejsce rannych świeżo podstawiając posiłki. Nie widziano nigdy na twarzy jego smutku i pomieszania, spokojne owszem i wypogodzone ciągle czoło podnosił. A to wszystko było w późnej starości. Jej niedołężność i niemoc ciała pokonywał umysł dzielny, któremu i trudy wojenne snadno ustępowały. Chętnie i z rozkoszą wylałby był krew swoją, byleby dokonał dzieła zemsty. Nie poddawał się nigdy gnuśności i niedbalstwu. W wieku sędziwym nie stracił nic z dawnej ducha czerstwości i rycerskiego zapału, chociaż zwątlony na ciele był już słaby i ciężki.

Nie mniejsza i Krzyżaków, tych zwłaszcza, którzy w wojsku sprawowali dowództwo i pojedyncze prowadzili zastępy, a nawet wszystkich zaciężnych rycerzy, ożywiła gorliwość i żądza pozyskania zwycięstwa. Nie tylko bowiem ci, którzy pierwszy tworzyli zastęp, ale i dalsze składający hufce, zapobiegając, aby ich Polacy nie rozbili i żeby żołnierze nie rozbiegali się i nie opuszczali bitwy, długimi łańcuchami powiązali się za swe pasy rycerskie, i tak sprzężeni z sobą walczyli. Ale męstwo Polaków słusznym obostrzone gniewem, za łaską Bożą i przyczyną św. Stanisława snadno te wszystkie ich zabiegi i wysilenia przemogło i zniweczyło.

### **SUSZA NADZWYCZAJNA I UPAŁY W POLSCE [1332]**

W tym roku panowały w Polsce tak wielkie upały, że przed dniem św. Jana Chrzciciela zboża podochodziły i zupełnie były do użycia zdatne; wody powysychały i rzeki poopuszczały swoje łoża. Starzy ludzie nie pamiętali podobnego gorąca i posuchy, a stąd uważali je za jakieś dziwy.

### **SZARAŃCZA W KRÓLESTWIE POLSKIM SPADŁA NA ZIEMIĘ W TAKIEJ MNOGOŚCI, ŻE SIĘ W NIEJ CHOWAŁY KOPYTA KOŃSKIE; POTEM NASTAŁ WICHER STRASZLIWY [1335]**

Poniosło królestwo polskie w tym roku ciężką klęskę, jakich mało bywa przykładów. Niestychane bowiem mnóstwo szarańczy, podzielonej na osobne ćmy i roje, nawiedziło Polskę, wtenczas gdy zboża i zasiewy już się były wysypywały w kłosa; a pojawiła się w takich chmurach, tak mnogo i gęsto, że słońce swoim cieniem zakryła; tak zaś grubą warstwą zaległa ziemię, że się w niej końskie kopyta chowały. Wszędzie zatem, gdziekolwiek padła, nie tylko zboża i rośliny, ale nawet ziarna i korzenie żarłocznie pojadła. Po szarańczy zdarzył się znowu dnia dwudziestego dziewiątego września wicher nadzwyczaj gwałtowny, który wiele domów i drzew powywracał, a trwając czas długi, ludziom wielu chorób stał się przyczyną. Straszne podówczas burze i wiatry prawie całą Polskę utrapiły.

Po śmierci Lutera z Brunświku, mistrza pruskiego, marszałek Teodoryk z Altemburga, już wtedy z niewoli, którą był w Polsce wysadywał, uwolniony, objął urząd mistrza.

### **Z KOŚCIOŁA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W KRAKOWIE ZŁODZIEJE KRADNĄ MONSTRANCJĘ Z NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENTEM, KTÓRĄ POTEM PORZUCONĄ WE WSI BAWOLE I ZNALEZIONĄ ODPROWADZONO Z PROCESJAMI DO WŁAŚCIWEGO KOŚCIOŁA, A W TYM MIEJSCU STANAŁ KOŚCIÓŁ BOŻEGO CIAŁA [1347]**

W mieście Krakowie w samą oktawę Bożego Ciała ludzie jacyś bezecną żądzą złota zapaleni i poduszczeni od czarta weszli kryjomo do kościoła parafialnego Wszystkich Świętych i dobranym kluczem otwarłszy cyborium, monstrancję miedzianą zawierającą Przenajświętszy Sakrament, przedziwnym kunsztem urobioną, grubo pozłacaną, a której misterstwo przewyższało wartość kruszcu, skradli niepoczciwie i unieśli. Poznawszy potem, że była miedziana, a bojąc się, żeby ich nie złapano, wrzucili ją do bagna Mate (Mathe), zarosłego gęstą wiciną, niedaleko kościoła Św. Wawrzyńca, który był wtedy parafialnym we wsi Bawół, należącej do kapituły krakowskiej, gdzie potem Kazimierz II, król polski, miasto Kazimierz założył<sup>48</sup> i zbudował.

Było podówczas to bagno głębokie i błota pełne, ptastwu tylko i zwierzętom, a nie ludziom dostępne. Pojawiły się zaraz na nim światła niebieskie, w nocy i we dnie świecące. Co gdy powszechnie uważano i za cud (jak było rzeczywiście) wzięto, doniosło się o tym do biskupa krakowskiego Bodzęty i wielebnej jego kapituły, a potem do Kazimierza II, króla polskiego,

wielce pobożnego pana; którzy osądziwszy, że pojawienie się tyłu i tak jasnych światła niebieskich nie mogło być bez przyczyny, zarządzili z całego miasta procesje, i po nakazanym poprzednio i odbytym trzechdniowym poście, do owego miejsca bagnistego wyszli z chorągwiemi, hymnami i śpiewy i jęli badać powody tak szczególnego zjawiska. A gdy znaleźli w błocie monstrancję z Najświętszym Sakramentem z kościoła Wszystkich Świętych wykradzioną, odnieśli ją ze czcią i w procesjach wszystkich kościołów do rzeczonoego kościoła WW. Świętych, któremu została zwrócona. Najjaśniejszy zaś król polski, Kazimierz, uznawszy, że ten cud tak wielki ku jego przestrodze i dla niego był zrzadzony, w miejscu, gdzie znaleziono ów niewysławiony Sakrament ołtarza, jakkolwiek bagnistym i błotnym, ślubował założyć i wymurować kościół wspaniały na cześć i pod nazwiskiem Bożego Ciała. Jakoż bez zwłoki, zaraz w następującym roku, ślub przeszłoroczny wykonał, i na owym bagnie, kędy znaleziono Ciało Pańskie, założywszy kościół parafialny Bożego Ciała i przyłączywszy do niego parafią wprzód do kościoła Św. Wawrzyńca należąca, chór wspaniały i zakrytą z ceglanego muru budować począł i wykończył, a następnie kielichami, krzyżami, ornatami i innymi klejnotami z królewską hojnością ozdobił. Na tym nie poprzestając, postarał się, iż tytuł Bożego Ciała, którym się kościół braci mniejszych z dawna i od pierwszego założenia swego szczycił, temuż kościołowi odjęto, z zaspokojeniem jednak braci franciszkanów i stosownym okupem, aby ich fundacja trwale mogła się ostać. Nabywszy potem na własność i posiadłszy wieś Bawół, wybudował w jej miejscu za czasem miasto ludne i murami warowne, niemniej klasztor znakomity ku czci i pod wezwaniem św. Katarzyny dla zakonu braci pustelników św. Augustyna, jaki dziś oglądamy, wystawił. Chór także tego klasztoru, wspaniałym kunsztem i nakładem, do cała z muru ceglanego i wyniosłego wraz z zakrytą zbudował. Później ludzie pobożni przystawili do niego mur boczny i rozszerzyli go przydaniem kaplic; a Władysław II, król polski, następca Kazimierza i Ludwika, przemienił go swoim staraniem na klasztor kanoników regularnych Św. Augustyna, jak o tym niżej powiemy.

### **MÓR STRASZNY W POLSCE I INNYCH KRAJACH, Z PRZYCZYNY ZARAŻENIA POWIETRZA PRZEZ ŻYDÓW. PO TEJ PLADZE NASTĄPIŁO ZNOWU TRZĘSIENIE ZIEMI [1348]**

Wielka zaraza morowa,<sup>49</sup> rozszerzywszy śmiertelność w całym królestwie polskim, nie tylko Polskę, ale i Węgry, Czechy, Danię, Francję, Niemcy i wszystkie niemal kraje chrześcijańskie i barbarzyńskie srodze spustoszyła. A gdy niektórzy domyślali się, że takową klęskę zrzadzili Żydzi przez zatrucie powietrza jakimś zabójczym jadem, w wielu miejscach mordowano ich, palono, wieszano [...] Do tej klęski morowej przyłączyło się jeszcze straszne ziemi trzęsienie, które wydarzone w piątek, w dzień Nawrócenia św. Pawła, rozległo się po wszystkich krajach chrześcijańskich i barbarzyńskich, i powywracało wiele miast znakomitych; niektóre z nich całkiem zasypane zostały gruzami lub się pozapadały, tak, że ledwo znać było ich szczątki. Poczęła się zaś rzeczona zaraza morowa w miesiącu styczniu, za papieżstwa Klemensa VI, w szóstym roku jego rządów, i trwała ciągle, przez siedem miesięcy, dwakroć ponawiając klęskę. Pierwszy raz objawiała się przez dwa miesiące gorączką nieustanną i krwotokiem z ust, a chorzy umierali w ciągu trzech dni. Drugi raz trwała pięć miesięcy, a objawem jej była podobnie nieustająca gorączka, nadto wrzody i dymienice, które tworzyły się na zewnętrznych częściach ciała, osobliwie pod pachami i na słabiznach; chorzy umierali w dniach pięciu. Tak zaś były obie choroby zaraźliwe, że się nie tylko obcowaniem z zapowietrzonymi, ich tchnieniem, ale spojrzeniem samym udzielały. Bali się więc i chronili rodzice dzieci własnych, a dzieci rodziców, straszni jedni dla drugich. Zdało się, że zamarła ludzkość w sercach i nadzieja wszelka upadła. Od wschodu ku zachodowi szerząc się, ta plaga wszystkich świat prawie zapowietrzyła, tak iż ledwo czwarta część ludzi została przy życiu.

### **ŚNIEGI WIELKIE W POLSCE SPADAJĄ W KOŃCU MAJA, PO KTÓRYCH NIEZWYKŁY W POLACH URODZAJ [1353]**

Tegoż roku wydarzył się w królestwie polskim, w sobotę przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego, dziw nigdy wprzód nie widziany, i który nie miał przykładu. Albowiem, kiedy w miesiącu marcu, kwietniu i większej części maja nastąpiły już ciepła, a pod wpływem łagodnej pory zboża znacznie się popodnosiły i wysypywać zaczęły w kłosy, obiecując rychłe i obfite żniwo, nagle oziębilo się powietrze i mróz tęgi ziemię ścisnął; po małej zaś odeldze, spadły niespodzianie

ogromne śniegi, na dwa łokcie grube, które okrywszy niemal wszystkie ziemie polskie swymi zawałami, aż do szóstego dnia leżącymi bez nadziei zejścia, wielce przeraziły ludzi, a zwłaszcza rolników obawiających się, aby zboża pod tak wielkim ciężarem i skorupą śniegową stłoczone i wyziębione nie przepadły. Ale kiedy wszyscy ziemianie, przełknięci tak niesłychanym zjawiskiem, z żalnością i jękiem opłakiwali stratę swoich prac i plonów, łaskawość Baranka Niebieskiego przybyła im ku pomocy. A co w rozumieniu i rozsądku ludzkim miało stać się klęską i zgubą, to Opatrzność Boska, która ze spraw niezwykłych i cudownych, kiedy zwyczajne i codzienne w oczach ludzkich obojętnieją, chce być wychwalaną, obróciła w pożytek i pociechę. Skoro bowiem dnia szóstego owe śniegi stały, nie tylko zboża ozime i jare, które pod nimi leżały, nie ucierpiały szkody, ale owszem, ich wilgocią jakby rosą łagodną nasiąkłe tak się skrzepiły i wzmogły, że żaden przemysł ludzki, żadne środki z nawożenia ziemi i uprawy nie były zdolne takiej sprawić żyźności i urodzaju. A tak smutny i złowróżbny ten rok stał się nadspodziewanie wesołym i obfitym, darząc rolników najpomyślniejszym prac owocem i niezwykłym plonem.

**KAZIMIERZ KRÓL, POFOLGOWAWSZY SWEJ ROZPUŚCIE I POGARDZIWSZY  
ŻONĄ ADELAJDĄ,<sup>50</sup> POZWALA JĄ OJCU, KSIĄŻĘCIU HESKIEMU, ODWIEZĆ DO  
DOMU, A POŁACZĄ SIĘ Z CZESZKĄ, ROKICZANĄ;<sup>51</sup> ALE WNET I TĘ PORZUCA, A  
ŻYDÓWKĘ ESTERĘ BIERZE ZA NAŁOŻNICĘ, ZA KTÓREJ WPLYWEM NADAJE  
ŻYDOM WIELE SWOBÓD I WOLNOŚCI [1356]**

Kazimierz, król Polski, lubo jaśniał blaskiem cnót wielu, a zwłaszcza słuszości i sprawiedliwości, którymi nie tylko w swoim królestwie, ale i u obcych narodów głośno zasłynął, tak iż znęcani jego sławą i chwalebnymi dzieły obcy przychodnie, osobliwie Niemcy, których szczególniej miłował i względami swymi obdarzał, rzucając własne siedliska, do królestwa polskiego się przenosili i w jego państwie stałe z rodzinami i majątkami obierali sobie mieszkanie; niektórzy zaś z panów i szlachty polskiej, którym bronił niesłusznego obciążania i uciskania własnych kmieci, nie mogąc jak wprzód wywierać swej srogości, utyskiwali na króla, że był dla nich przykrym i nieznośnym; nie mógł wszelako wolnym być od wad, a zwłaszcza najgorszej z ludzkich przywar, cielesnej rozpusty. Jak bowiem wyżej wspomnieliśmy, dla nasycenia swych sprośnych chuci chował wiele nałożnic, które po różnych dworach i zamkach utrzymywał, opuściwszy i odepchnąwszy od łoża swego królową Adelajdę, niewiastę pobożną i uczciwą, i żył z nimi jawnie i publicznie; czym imię swoje tak dalece ohydził, że niemal wszystkie inne cnoty straciły w nim swą zaletę. Rzeczona zatem królowa polska, Adelajda, która w zamku żarnowieckim, ozdobnie przez króla Kazimierza z cegieł zmurowanym, jak wygnanka jaka i podła niewolnica wysiadywała, rzadko nawet widując się z królem, lubo we wszystkie dostatki należycie i hojnie ją opatrywano, gdy już dłużej nie mogła znieść takiej zniewagi, którą przez lat blisko piętnaście cierpiała, oburzona pogardą, w jakiej sama żyła, a świetnym powodzeniem i pierwszeństwem nałożnic królewskich, wskazała do ojca swego Henryka, landgrafa heskiego (jeszcze żył bowiem), przez posły i listy, prosząc, aby ją z tej niedoli i hańby wybawił, a sprowadził do ojczyźnego domu i nie dał jej patrzeć dłużej z własnym upokorzeniem i sromotą na pychę i pomyślność zalotnie. Wiedziała bowiem, że małżonek jej, Kazimierz, król polski, nieczuły na przestrogi i upomnienia biskupów i panów radnych, nie tylko swych wszetecznych zabaw nie porzucił, ale więcej jeszcze w ich kale ugrzązł. Jakoż nie przestając na zwykłych nałożnicach, Czeszkę jedną, szlachetnego rodu, nazwiskiem Rokiczanę, dziewicę rzadkiej urody, z Pragi (gdzie często bywał i rad przemieszkował) sprowadziwszy, tymi czasy sobie upodobał; gdy ta atoli z królem jako mającym żonę mieszkać nie chciała, dopiero za sprawą Jana, opata tynieckiego, przybranego w szaty biskupie, którego ona wzięła za biskupa krakowskiego, złączyła się z nim tajemnymi ślubami, co tym więcej osławiło króla tak u swoich, jako i obcych.

Henryk przeto, landgraf heski, zniewolony prośbami swojej córki, przybywszy do Polski i zajechawszy do Żarnowca, zabrał królową Adelajdę z całym jej domowym majątkiem i zasobem, uwiózł z Żarnowca dnia piętnastego września i do Hesji odprowadził, w czym Kazimierz, król polski i jego starostowie żadnej mu nie uczynili przeszkody. Wkrótce potem rzeczona królowa Adelajda, odjechawszy bez wiedzy i zezwolenia swego męża Kazimierza, króla polskiego, umarła. Król zaś Kazimierz, lubo w pomienionej nałożnicy swojej Rokiczanie, wdziękami jej ujęty, wielce się rozmiłował, gdy atoli jeden z domowników jego odkrył przed

nim, że miała głowę łysą i nieczystą, a król nie dowierzający temu doniesieniu sam się naocznie o tym przekonał, natychmiast ją od siebie oddalił, a w jej miejsce wziął znowu Żydówkę imieniem Estera,<sup>52</sup> ślicznej urody niewiastę, za nałożnicę, z której spłodził dwóch synów: Niemierzę i Pełkę. Na prośbę rzeczonyj Estery, Żydówki i miłośnicy swojej, ponadawał Żydom w królestwie polskim mieszkającym wielkie wolności i przywileje na piśmie wydanym w imieniu królewskim, które wielu poczytywało za fałszywe, a w których była niemiała krzywda i obraza Boża. Te obrzydłe nadania po dziś dzień się jeszcze utrzymują. Jeden zaś z owych synów królewskich, z Żydówki urodzonych, Pełka, zszedł ze świata za wcześnie, śmiercią zwyczajną; drugi, Niemierza, który po śmierci Kazimierza sprawował służbę u Władysława, księcia litewskiego, a potem króla polskiego, w zatardze wszczętej w Koprzywnicy pomiędzy mieszczanami z powodu wyciskania na nich podwód, zabity został. I to sromotnym także było postępkim, że córkom zrodzonym z onej Żydówki Estery pozwolono, jak ludzie powiadają, przejść na wiarę żydowską.

### **KAZIMIERZ KRÓL MACIEJA BORKOWICA, WOJEWODĘ POZNAŃSKIEGO, ZA UKRYWANIE ZŁODZIEJÓW I ROZBÓJNIKÓW SKAZUJE WRAZ Z JEGO BRATEM NA UMORZENIE GŁODEM I MAJĄTEK ICH ZABIERA NA SKARB PUBLICZNY [1358]**

Kazimierz, król polski, nieprzyjaciel wszelakiego bezprawia, a zwłaszcza rozbojów i kradzieży, nie omieszkał ku ich wytępieniu najgorliwszych dołożyć starań, żadnego nie ochraniając stanu, godności i wieku. Był pod te czasy w królestwie polskim pan jeden możny, rodem i dostatkami znakomity, z domu Napiwów, mającego w herbie głowę jelenią z rogami do góry wzniesionymi, a pośród rogów wilka; zwał się zaś Maciej, a w pospolitej mowie Polaków Macko Borkowic. Tego król Kazimierz wsadził był na urząd publiczny, a nawet uczynił wojewodą poznańskim, w nadziei, że krajowi wielce będzie pożytecznym. Aliści on złodziejom i rozbójnikom, których w tej okolicy wielka była liczba, a przeciw którym powinien był użyć swej władzy, naprzód skryte u siebie dawać począł przygarnienie, a potem głównym stał się ich przywódcą. Kazimierz, król polski, karciał go zrazu łagodnym upomnieniem, a następnie karą pogroził; nie mógł wszelako sprowadzić go z drogi występku, i ukrócić nałogowej żądzy łupiestwa w człowieku, który w własnych dostatkach opływał. Chociaż bowiem zaręczeniem piśmiennym i pieczęcią swoją opatrzonym przyrzekał królowi Kazimierzowi, że mu będzie posłuszny i onych spraw niecnych zaprzestanie, ufny wszelako w zacność swego rodu i wysoką godność wojewody, wracał ciągle do swych nadużyć, których się był zarzekł, a nawet uroczyście wyprzysiągł.

Król Kazimierz wreszcie, zniecierpliwiony częstymi skargami poddanych i taką zuchwalca bezkarnością, przybyłego do siebie, do Kalisza, Macieja Borkowica, wojewodę poznańskiego, kazał ująć i za jawne jego zbrodnie okutego w kajdany odesłać do zamku Olsztyna, gdzie go do turmy podziemnej wtrącono. Nie przestał nawet na prostym zgładzeniu winowajcy, ale postanowił go ukarać śmiercią głodową. Jakoż z rozkazu króla dawano mu codziennie tylko wiązkę siana i czarkę wody, co go w tak okropną rozpacz wprawiło, że dla zasycenia głodu, póki mógł, własne ciało z rąk i innych miejsc wyzerał. Doniesiono potem królowi, że brat Macieja, Jan, dziedziczny pan Czacza, mszcząc się braterskiej śmierci, knował przeciw niemu spiski i jawny zamierzał rokosz; ale król niebawem pojmał go i zgładził. Po czym zamki obydwóch i warownie, jako to Koźmin, Czacz i wszystkie dobra do nich należące, zabrał i do skarbu królewskiego przydzielił.

Twierdzą niektórzy, że król Kazimierz z tej przyczyny Macieja wojewodę tak srogą ukarał kaźnią, że był oskarżony o miłosną sprawę z królową; za co przez dni czterdzieści głodem męczony umrzeć nie mógł, dopiero po przyjęciu świętego wiatyku wyznał przy zgonie, że na śmierć taką zasłużył. Syn zaś jego, chroniąc się przed surowością króla Kazimierza, umknął do Saksonii, do Marchii Brandenburskiej, skąd na królestwo polskie skryte czyniąc napady, ogniem, grabieżą i uprowadzaniem w niewolę szlachty i kupców, pograniczne kraje przez niejaki czas płądował. Później atoli, w miasteczku Rozdrażew, dokąd był wybrał się za zdobyczą, obkoczony od chłopów i wraz z zgają przybranych łotrów ubity, zuchwalstwo swoje godną karą przypłacił.

## **MÓR STRASZNY W POLSCE [1360]**

Po klęsce wołoskiej<sup>53</sup> nastąpiła inna, cięższa wprawdzie, ale znośniejsza, bo jej rozumem ludzkim nie można było zapobiec. Zaraza bowiem gorączkowa, czy to od Boga za liczne grzechy i przestępstwa na ludzi zesłana, czy gwiazd niebieskich biegiem, położeniem, spotkaniem lub inną jaką przyczyną tajemnie spowodowana, wszystkie niemal na zachodzie królestwa nawiedziwszy, rozgościła się nareszcie w Polsce, Węgrzech, Czechach tudzież podległych im i sąsiedzkich ziemiach, i wszystkie miasta, miasteczka i wsie królestwa polskiego takiej nabawiła klęski, że trwając ciągle przez sześć miesięcy, większą część ludności wszelakiego stanu i płci obojej wytepiła. W samym mieście Krakowie dwadzieścia tysięcy ludzi na tę zarazę wymarło. Niektóre zaś miasteczka, wsie i włości tak srodze tą plagą były dotknięte, że pozamieniały się prawie w pustynie. Nie było komu nawet grzebać umarłych. Była to klęska bezprzykładna: gdy bowiem część większa ludności wyginęła, miasta i wsie z mieszkańców ogołoczone stały wszędy pustkami. Zaczęła się zaś ta zaraza około dnia św. Michała, objawiwszy się przez gwałtowne gorączki, bolaki, wrzody, dymienice, które wielką zrzędziły śmiertelność; a potem, z pewnymi przerwami, nie bez wzmagania się jednak grasując między ludźmi aż do połowy roku następnego, z taką nareszcie w ciągu trzech miesięcy wybuchnęła srogością, że w wielu miejscach ledwo połowa ludzi została przy życiu. Tym zaś rozróżniła się ta klęska od poprzedniej, która przed laty dwunastą kraj nasz nawiedziła, że tamta wiele sprzątnęła ludzi z pospolitego gminu, od tej zaś więcej szlachty i ludzi możnych, dzieci i kobiet wyginęło.

## **KAZNODZIEJA ZAPRZECZAJĄCY NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNIE POCZĘCIA BEZ ZMAZY NAGLE UMIERA [1361]**

Lektor zakonu kaznodziejskiego w Krakowie, mnich imieniem Paweł, gdy prawiąc w kościele katedralnym krakowskim wobec duchowieństwa i ludu językiem polskim, zaprzeczał, iżby Najświętsza Maria Panna poczęła była bez pierwородnej zmazy,<sup>54</sup> padł nagle i umarł, nie dokończywszy kazania.

## **KAZIMIERZ KRÓL ZAKŁADA NA KAZIMIERZU WSZECHNICĘ NAUKOWĄ,<sup>55</sup> ALE ZOSTAWIA SVOJE DZIEŁO W ZACZĄTKU [1361]**

Kazimierz, król Polski, chcąc swoje królestwo na wzór innych krajów szkołą główną krakowską uznać i ozdobić, w mieście Kazimierzu, założonym przezeń pod Krakowem we wsi kapitulnej zwanej Bawół, podle muru miejskiego, w miejscu obszernym i na tysiąc kroków przeszło dokoła się rozciągającym, zbudował nadobnym kształtem naukową wszechnicę, domy ozdobne, izby, czytelnie i liczne budynki na mieszkania dla doktorów i mistrzów rzeczonyj szkoły, które z kamienia wymurował. Wyprawiwszy potem do Awinionu, do Urbana V papieża poważne, z duchownych i świeckich mężów złożone poselstwo, uzyskał od Stolicy Apostolskiej fundacyi takowej potwierdzenie. Jakoż arcybiskup gnieźnieński, Jakub II, zwany Świnka, na mocy osobnego zlecenia od Urbana papieża wydanego na piśmie, rzeczoną szkołę Kazimierską, czyli krakowską potwierdził. Ta jednakże po śmierci króla Kazimierza przeciwnego doznała losu, a fundacja jej i uposażenie nie przysły do skutku. Późniejszymi czasy Jan Długosz starszy, kanonik krakowski, roku pańskiego tysięcznego czterechsetnego siedmdziesiątego ósmego, chciał w tym miejscu za zezwoleniem Kazimierza III, króla polskiego, klasztor kartuzów założyć i zbudować; ale sprzeciwili się temu niebacznie kazimierzanie dla onych pustek, które że tak długi czas stały opróżnione i nie było już ani domów, ani ogrodów, nie upoważnieni żadnym przywilejem królewskim przywłaszczyli sobie i na zasadzie przedawnienia nie dopuścili tak chwalebnyj zakładu i klejnotu, rokującego całemu królestwu polskiemu najzbawienniejsze korzyści, lubo rzeczony Jan Długosz oświadczał, że wszystkie prawa miejskie sam wynagrodzi.

**KAZIMIERZ KRÓL WYPRAWIA WNUCZCE SWOJEJ, CÓRCIE KSIĄŻĘCIA  
SŁUPSKIEGO, WYDANEJ ZA KAROLA CESARZA, GODY WESELNE W  
KRAKOWIE,<sup>56</sup> W OBECNOŚCI CZTERECH KRÓLÓW I WIELU INNYCH KSIĄŻĄT  
PRZEZ KILKANAŚCIE DNI TRWAJĄCE, Z WIELKIM PRZEPYCHEM, PRZY  
POMOCY WIERZYŃKA, RAJCY KRAKOWSKIEGO, ZATRUDNIAJĄCEGO SIĘ  
GŁÓWNIEM TĄ UROCZYSTOŚCIĄ, KTÓRY RZECZONYCH KRÓLÓW W DOMU  
SWOIM HOJNIE I NADZWYCZAJ WSPANIALE PRZYJMUJE [1363]**

Na zamierzone przeto gody weselne, które Kazimierz, król polski, jako dziad narzeczonej Elżbiety, wziął na siebie, postanowiwszy odprawić je z wielką wspaniałością, przez rozesłanych wszędy posłów pozapraszał sąsiednich królów i książąt, jako to: Ludwika króla węgierskiego, siostrzeńca swego, Zygmunta króla Danii i Piotra cypryjskiego króla; niemniej Ottona Bawarskiego, Siemowita mazowieckiego, Bolesława Świdnickiego, syna siostry swojej, Władysława opolskiego i innych książąt, którzy wszyscy przybyli na dzień oznaczony. Król bowiem cypryjski Piotr, Morzem Czarnym zawiąwszy do wołoskiej ziemi, jechał potem lądową drogą przez Wołochy i Ruś, opatrywany przez Kazimierza króla i jego starostów we wszystkie rzeczy potrzebne. Zygmunt zaś, król duński, przewiózłszy się przez Morze Bałtyckie przybył do księstwa słupskiego, skąd wraz z Bogusławem, ksiądzem słupskim, powinowatym swoim, i narzeczoną, dziewicą Elżbietą, podejmowany nakładem Kazimierza, króla polskiego, przybył do Krakowa. Ludwik, król węgierski, krótszą mający drogę przez Sącz i Bochnię, zjechał z okazałym dworem i licznym panów swoich orszakim. Na koniec Karol, król rzymski i czeski, przebrawszy się przez Śląsk, gdzie go wysłani do Bytomia od Kazimierza, króla polskiego, starostowie przyjmowali, jechał na Będzin, Olkusz i inne miasta polskie, ze wszystkimi książętami i panami swymi starannie podejmowany. Na jego powitanie czterech królowie, węgierski, polski, duński i cypryjski, otoczeni licznym gronem książąt i panów, wyjechawszy z miasta o milę, powitali go z wielką czcią i uprzejmością. Skoro bowiem królowi Karolowi oznajmiono, że się królowie przybliżają, zsiadłszy z konia wraz ze swymi książętami i baronami, szedł pieszo znaczny kawał drogi na spotkanie królów, których tłum liczny ludu poprzedzał. O czym kiedy królom znać dano, oni także posiadawszy z koni, szli na powitanie Karola, króla rzymskiego, poczerń podali sobie ręce i wobec mnicha Jana, nuncjusza apostolskiego, uściskali się nawzajem z rzewnym wzruszeniem i ze łzami. Była naówczas wielka radość z spotkania się tylu królów w jednym dniu i w jednym miejscu zgromadzonych i z sobą pojednanych, która tak samym królom, jak ich książętom i panom łzy rzewne, oznaki ich serdecznych uczuć wycisnęła. Siedli potem wszyscy na koń, a gdy się do miasta zbliżali, narzeczone Elżbieta z ojcem swoim Bogusławem, ksiądzem słupskim, w licznych dziewic gronie i w całej świetności królewskiego dworu, Karola, przyszłego małżonka swego, powitała. Powychodziły potem procesje wszystkich kościołów i stanów miasta Krakowa i na takowym gości przyjmowaniu zesza reszta dnia, aż do wieczora.

Królowi, każdemu z osobna, powyznaczane były w zamku krakowskim mieszkania i komnaty sypialne, przepyszenie ozdobione purpurą i szkarłatem, złotem, perłami i klejnotami. Innym zaś książętom, panom i ich dworskim drużynom podawano uczciwe gospody, zaopatrzone we wszystko ku potrzebie i najwymyślniejszej wygodzie. A lubo Kazimierz, król polski, każdemu z królów, książąt i panów powyznaczał osobnych szafarzy i przydworną służbę z panów i szlachty polskiej, wszyscy ci jednak oddani byli pod zarząd Wierzyńka, rajcy krakowskiego, rodem znanego z Renu, szlachcica z domu herbowego Łagoda. On bowiem jeden dworem króla Kazimierza i całą służbą dworską zarządzał; on, co największa, dochody i pieniądze królewskie odbierał i wydzielał, mając sobie zwierzony majątek i wszystkie źródła skarbowe, z których królowie korzyści czerpią; on rad wszystkich był uczestnikiem i we wszystkich rej wodził. Jemu więc jednemu król Kazimierz, dla doznanej wierności, sprawności i przychylności, zlecił zarząd zwierzchni i staranie o wszystkim, co na zjeździe królów tak licznym i znakomitym było potrzebne. Wierzynek zatem, z rozkazu króla Kazimierza, taką rzeczonym królom, książętom, panom i wszystkim gościom bądź zaproszonym, bądź z własnej ochoty przybyłym, przez dni kilkanaście okazywał w przyjęciu staranność, taką szczodrość, wspaniałość i zamożność, że nie tylko dla wszyst-

kich hojne zastawiano stoły, ale czegokolwiek kto z potrzeby lub zwyczaju swego żądał, obficie mu dostarczano. A iżby nikt nie mógł się skarżyć i użalać, że mu czego do żądania nie dostawało, kazał król polski, Kazimierz, krom wszelakiego zasobu, którym gospody królów, książąt, panów, szlachtę i wszystkich goszczących zaopatrzone, na rynku krakowskim porozstawiać po wielu miejscach beczki i naczynia ogromnej wielkości, napełnione wybornym winem, a gdzieniegdzie owsem, i takowe od czasu do czasu napełniać; skąd wszyscy zaproszeni i goście nie tylko pod dostatkiem, ale do zbytku mieli wszystkiego.

Trzeciego dnia po przyjeździe do Krakowa Karola, cesarza rzymskiego i króla czeskiego, sam Karol cesarz dziewicę Elżbietę, księżniczkę Bogusława córkę, a Kazimierza króla polskiego wnuczkę po córce, w kościele katedralnym krakowskim, wobec zgromadzonych królów, biskupów, książąt i panów, przez sprawującego obrządek Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, zaślubił. Tej Kazimierz, król polski, sto tysięcy złotych dał w posagu. Wyprawiano potem gonitwy rycerskie z kopijami, płasy i rozmaite zabawy przez dni kilkanaście.

Zwycięzcom na igrzyskach i szermierzom Kazimierz, król polski, hojne porozdawał nagrody. Chcąc zaś tenże król Kazimierz okazać swoje i królestwa swego bogactwa i dostatki, którymi wszystkich poprzedników swoich, królów polskich, przewyższył, przez cały czas trwającego wesela goszczących u siebie królów, książąt i panów codziennie wytwornymi raczył biesiadami i z wielką podejmował wspaniałością. A na tym nie przestając, każdego dnia, po skończonej biesiadzie, wszystkim królom i gościom rozdawał mnogie i niezwyklej wartości upominki, które rzeczonych królów, książąt i goszczących panów w wielkie wprawiały podziwienie. Sam też Wierzynek, jak się mówiło, zawiadowca skarbu królewskiego, nie omieszkał pokazać, czym był; zaprosiwszy bowiem owych pięciu królów, wszystkich książąt, panów i przybyłych gości do domu swego na ucztę, a uzyskawszy u rzeczonych królów pozwolenie, ażeby podług swojej woli miejsca im ponaznaczał, Kazimierza, króla polskiego, posadził na pierwszym i pocześniejszym miejscu, Karola, cesarza rzymskiego i króla czeskiego, na drugim, trzecie dał królowi węgierskiemu, czwarte cypryjskiemu, a ostatnie duńskiemu, kładąc to za przyczynę, że żadnemu nie był obowiązany do większej czci i wdzięczności, jak panu swemu, Kazimierzowi, królowi polskiemu, za niewymowne dobrodziejstwa, którymi go tenże król, acz obcego i cudzoziemca, obsypał i uzacnił. Podarki zaś, które w obecności innych królów Kazimierzowi, królowi polskiemu, naówczas złożył, tak drogiej miały być ceny, że sto tysięcy złotych swoją wartością przenosiły, a nie tylko w podziw wielki, ale w osłupienie wszystkich wprawiły.

A gdy już odbyły się one ucztę i biesiady dwadzieścia dni trwające, królowie i księżęta utwierdziwszy między sobą z obopólnego przymierza i przyjaźni sojusze i uświęciwszy je przysięgą, pocziwszy się nadto wzajemnymi darami i upominkami, z wielkim dla króla Kazimierza uwielbieniem i podzięką za cześć sobie wyrządzoną rozjechali się do swoich królestw, księstw i dziedzin, a król Kazimierz przydał im w drogę swoich starostów i szafarzy, którzy by ich we wszystkie rzeczy potrzebne opatrywali. Karol zaś, cesarz rzymski i król czeski, podziękowawszy Kazimierzowi, królowi polskiemu, serdeczniej<sup>57</sup> niż inni, za daną mu w małżeństwo dostojną księżniczkę i bogate wiano, prosił go i namawiał, aby kiedykolwiek przybył do niego do Pragi nawiedzić swoją wnuczkę i oglądać spodziewane z niej potomstwo. A potem zabrał nowo poślubioną małżonkę, i z wielką serca pociechą, w towarzystwie książąt i panów swoich, ciągle wychwalających wspaniałość, mądrość i zamożność króla Kazimierza, puścił się w drogę z powrotem. Od tego czasu imię Kazimierza, króla polskiego, rozsławiło się po świecie i we wszystkich krajach, tak chrześcijańskich, jak i pogańskich sprawy jego i wspaniałość duszy głoszone z uwielbieniem.

## Księga dziesiąta

### KOMETA NA NIEBIE ŚWIECI PRZEZ PIĘĆ NOCY [1378]

Dnia dwudziestego dziewiątego miesiąca września ukazała się na niebie między Baranem i Bykiem gwiazda ogoniasta, kometą zwana, która od zachodu ku wschodowi w okolicę Niedźwiedzicy Większej bieg i miotłę zwracając, szybko się posuwała. Trwała tylko przez pięć nocy, przepowiednia przyszłego rozerwania w Kościele i odmian tak w świecie duchownym, jako i rządach, które w tym roku nastąpiły.

### JADWIGA, CÓRKA LUDWIKA,<sup>58</sup> OCZEKIWANA OD POLAKÓW Z UPRAGNIENIEM, PRZYBYŁA Z WĘGIER DO KRAKOWA. PRZYJĘTA Z WIELKĄ RADOŚCIĄ KORONUJE SIĘ NA KRÓLOWĄ POLSKĄ. JEJ RZADKIE CNOTY I ZALETY [1384]

Elżbieta, królowa węgierska, wdowa po Ludwiku, spełniając wreszcie powtarzaną tylekroć obietnicę przysłania Jadwigi, córki swojej, do Polski, gdy zwłaszcza widziała, że dłużej Polaków łudzić nadziejami było już rzeczą niebezpieczną, wyprawiła ją w licznym orszaku panów i rycerstwa, a mianowicie Dymitra, kardynała, prezbitera Czterech Koronatów, arcybiskupa strygońskiego i Jana, biskupa chanadzkiego, z wspaniałą królewską wyprawą w złocie, srebrze, naczyniach i szatach kosztownych, klejnotach, purpurach i jedwabiach.

Na wieść jej przybycia ruszyli prałaci i panowie polscy, którzy już byli wcale o nim zwątpili, i pospieszywszy w zawody na jej spotkanie, prowadzili ją z wielką radością w uroczystej procesji duchowieństwa i wszystkich stanów do Krakowa. Taka zaś była prałatów i panów polskich ku niej przychylność, tak wielka i serdeczna miłość, że zapominając prawie swojej męskiej powagi, nie mieli sobie za żadną ujmę i sromotę podlegać tak zacnej i cnotliwej niewieście. Jakoż tą miłością i przychylnością spowodowani, nie naznaczywszy jej, nie obmyśliwszy małżonka, jakby sama bez męża wystarczała do rządzenia królestwem polskim, dnia piętnastego października, w którym u Polaków obchodzi się uroczystość św. Jadwigi, w kościele krakowskim, przez sprawującego obrządek Bodzotę, arcybiskupa gnieźnieńskiego, tudzież Jana krakowskiego, Jana wrocławskiego i Dobrogosta poznańskiego, biskupów, w obecności rzeczono kardynała, arcybiskupa strygońskiego, i liczne zebranie panów i rycerstwa obu królestw, polskiego i węgierskiego, ukoronowali ją i namaścili na królową polską, oddawszy jej władzę zupełną zarządzania królestwem, póki by jej nie obmyślono i nie przydano sposobnego do rządów małżonka. I nie dziw: wiedzieli bowiem, że tak była wychowana i ukształcona, że w niej cnota urodę, skromność powaby, piękność przymioty serca, czystość dziewicza sławę, a łagodność i słodycz obyczajów ród zacny przewyższała. Widzieli ją rzadkimi na podziw wdziękami od przyrody ozdobioną, ćwiczoną w naukach, układną w obejściu, zachowującą stateczność i powagę nie tylko urodzeniu swemu, ale i kobiecie właściwą, a przy tym umiarkowanie, skromność osobliwszą i wstydlivość. Nieba użyczyły jej w darze tak cudną i wdzięczną postać, jakiej żadne nie wydały wieki, a w niej zamieszkała skromność, jedyna i najzacniejsza kobiet ozdoba. Zdawało się, że w kolebce wraz z mlekiem macierzyńskim wpojone jej były wszystkie cnoty. Zaledwo bowiem wyszła z lat dziecinnych, taki już okazywała rozsądek i dojrzałość, że cokolwiek mówiła albo czyniła, wydawało jakby sędziwego wieku powagę.

### WILHELM, KSIĄŻĘ AUSTRII,<sup>59</sup> PRZYBYWA Z WIELKIMI SKARBAMI DO KRAKOWA, DLA DOPEŁNIENIA MAŁŻEŃSTWA Z POŚLUBIONĄ SOBIE KRÓLOWĄ JADWIGĄ; ALE GDY ZAMIERZA WEJŚĆ Z NIĄ DO KOMNATY SYPIALNEJ, OD POLAKÓW SROMOTNIE Z ZAMKU WYPCHNIĘTY, ODBIEGŁSZY SKARBÓW SWOICH W RĘKU GNIEWOSZA Z DALEWIC, DO AUSTRII POTAJEMNIE UCIEKA [1385]

Wilhelm, książę Austrii, któremu był Ludwik, król węgierski i polski, córkę swoją młodszą Jadwigę za życia swego postanowił dać w małżeństwo, dowiedziawszy się z licznych doniesień i krążących wieści o wszystkim, co się działo w Polsce, żywo nimi dotknięty, z licznym poczem rycerstwa i całym zasobem bogactw swoich, ozdób i dworskiego przyboru, ruszył do Polski i niespodzianie przybył do Krakowa. A lubo przyjazd jego zmieszał niepomału i



zakłopotał Dobiesława z Kurozwęk,<sup>60</sup> naówczas kasztelana i wielkorządcę krakowskiego, jako też innych panów polskich, ażeby układy z Jagiełłą,<sup>61</sup> księżciem litewskim, rozpoczęte nie spełzły bez skutku, pożądanym jednak był królowej Jadwidze, przez którą (jak niektórzy mniemali) sprowadzony, przy pomocy Gniewosza z Dalewic,<sup>62</sup> podkomorzego krakowskiego (u którego też stanął gospodą), długi czas bawił w Krakowie, gdy żaden z panów nie śmiał się w tej mierze królowej sprzeciwić.

Jadwiga bowiem, pamiętna rozporządzenia ojcowskiego, a układnością i wdzięcznymi przymiotami młodzieńca ujęta, znanego sobie dobrze i zażyłego, bardziej pragnęła mieć za męża, niżli obcego poganina, którego nigdy nie widziała, a o którym ją fałszywie uprzedzono, że nie tylko z postaci, ale i z obyczajów, i całego układu okazywał się dzikim barbarzyńcem. Podniecali przy tym jej życzenia niektórzy panowie polscy (jak to w ludziach rozmaite bywają chęci i żądania), a zwłaszcza Gniewosz z Dalewic, podkomorzy krakowski, który stał się wszystkich Wilhelma, księcia Austrii, starań, nadziei i zamysłów narzędziem i powiernikiem, obiecując księżciu, że przy jego pomocy mógł celu swego dopiąć, i któremu też książe wszystkie skarby swoje i klejnoty powierzył. A gdy Dobiesław z Kurozwęk, kasztelan krakowski, podówczas zamek krakowski dzierżący w swojej straży i sprawujący wielkorządy, Wilhelmowi, księżciu Austrii, nie dozwolił bywać w zamku i bronił do niego przystępu, królowa Jadwiga często z drużyną swoich dworzan i panien służebnych schodząc do klasztoru św. Franciszka leżącego pod zamkiem, w refektarzu tegoż klasztoru z Wilhelmem, księżciem Austrii, zabawiała się wesołą krotofilą i tańcami, skromnie jednak i z największą przyzwoitością.

Głoszono nadto i liczne są o tym podania, że Jadwiga tak dalece brzydziła się związkami z Jagiełłą, księżciem litewskim, iż bez względu na przeciwnie rady i przełożenia panów polskich, nie chcąc oddać ręki Jagiełłę, postanowiła w tym właśnie czasie, kiedy wieść się rozeszła, że Jagiełło dla objęcia rządów królestwa i zaślubienia Jadwigi jechał do Polski, związki ślubne z Wilhelmem, księżciem Austrii, od dawna z woli ojca Ludwika jawnie i w kościele zawarte, wobec swoich dworzan i przychylnych panów uzupełnić sprawą małżeńską. Ale gdy wbiegł na zamek, gdzie miał z królową Jadwigą wejść do łożnicy, z rozkazu i za sprawą panów polskich, którym takowe pokładziny wielce się nie podobały, nie dopuszczony do komnaty sypialnej i z zamku sromotnie wypchnięty, sprawy cielesnej z królową zaniechać musiał. Jadwiga zaś królowa, tknięta do żywego takowym Wilhelma z zamku wypędzeniem, chciała sama dostać się do niego do miasta. A gdy wrota zamkowe z rozkazu panów przed nią zawarto, porwawszy siekiere, którą jej służdy podali, własną ręką usiłowała je wyrąbać. Na koniec zmiękczona prośbami rycerza Dymitra z Goraja<sup>63</sup> przedsięwzięcia swego zaniechała. Książe zaś Wilhelm obawiając się, aby go nie zabito, wymknął się potajemnie z Krakowa i wrócił do Austrii, zwierzywszy się swej tajemnicy ledwo kilku osobom, a wszystkie swoje skarby i klejnoty wielkiej ceny zostawiwszy u rzonego Gniewosza, podkomorzego krakowskiego, który je sobie potem przywłaszczył, gdy Wilhelm nigdy się już o nie nie upominał. Za te bogactwa pomieniony Gniewosz, szlachcic herbu Strzegomia, poskupował znaczne dobra i majątności, które potem synowie jego strwonili swoją rozrzutnością, tak iż dla trzeciego nie starczyło ich już pokolenia.

**JAGIEŁŁO JEDZIE DO KRAKOWA Z WIELKA OKAZAŁOŚCIĄ, A KRÓLOWA  
JADWIGA WYSYŁA ZAUFANCA SWEGO, ABY MU SIĘ PRZYPATRZYŁ I ZDAŁ  
JEJ O NIM SPRAWĘ. SAM ZAŚ JAGIEŁŁO ZAPRASZA MISTRZA PRUSKIEGO NA  
GODY WESELNE I CHRZCINY SWOJE, A POWITAWSZY NAJPRZÓD KRÓLOWĄ,  
SKŁADA JEJ KOSZTOWNE UPOMINKI [1386]**

Jagiełło, wielki książe litewski, wybrawszy się w celu objęcia rządów królestwa polskiego i zaślubienia królowej Jadwigi, z bracią swoimi i licznym dworu orszakim, prowadząc z sobą wozy wyładowane skarbami i rozlicznymi sprzętami i ozdobami, przyjechał wreszcie do Polski. Prowadzili go posłowie polscy naprzód przez Lublin, gdzie z umysłu dni kilka zabawił, aby wieść o jego przybyciu rozeszła się wprzód między panami. Z Lublina wolną i nieskorą jazdą zbliżał się ku Krakowu. Niewielu panów polskich wyjechało na jego spotkanie; powitał go jednak celniejszy między innymi Spytko z Melsztyna,<sup>64</sup> wojewoda krakowski, którego przybycie księżciu Jagiełłę nader było wdzięczne; ale do Krakowa do królowej Jadwigi zgromadziła się natychmiast wielka liczba prałatów i panów, którzy najusilniejszymi prośbami i

namowy pracowali nad Jadwigą, aby z uwagi na tak wielką korzyść wiary chrześcijańskiej, której od Polaków oczekiwano, nie wzbraniała się małżeństwa z pogańskim księżciem.

Długo i uporczywie królowa opierała się temu małżeństwu z powodu związków dawniej już z Wilhelmem zawartych. Wysłała nareszcie jednego z zaufanszych dworzan, Zawiszę z Oleśnicy do księcia Jagiełły z poleceniem, aby go poznał, przypatrzył się jego twarzy i postawie, a potem jak najspieszniej wróciwszy dał jej rzetelny obraz jego postaci i przymiotów. Zakazała przy tym, aby się nie ważył od księcia Jagiełły żadnego przyjmować podarunku. Jagiełło domyśliwszy się, że wysłaniec królowej przybył dla poznania jego urody i budowy ciała, wiedział bowiem, jak fałszywe o jego szpetnej postaci rozgłoszono wieści, przyjął go nader ludzko i uprzejmie; aby zaś dokładniej się przypatrzył nie tylko jego urodzie, ale i budowie pojedynczych ciała części, wziął go ze sobą do łaźni. Ten więc przyjrząwszy się mu do woli i z dokładnością, a odmówiwszy przyjęcia upominków, którymi go Jagiełło chciał obdarzyć, wrócił do królowej Jadwigi i oznajmił, że książę Jagiełło wzrostu średniego, szczupłej postawy, budowę ciała miał składną i przystojną, wejście wesołe, twarz ściągłą, bynajmniej nie szpetną, obyczaje poważne i księżęcej godności odpowiednie. A tak uspokoił królową Jadwigę, z dawna stroskaną, bo uprzedzoną o jego szpetności i grubych obyczajach.

Gdy więc królową nieco ukojono w smutku, wyjechało wielu panów polskich na powitanie Jagiełły i z większą już zgodą i jednością poczęto radzić o wszystkim. Książę Jagiełło wysłał z Sandomierza Dymitra z Goraja, podskarbiego królestwa polskiego, który z innymi panami polskimi już był wprzód naprzeciw niemu wyjechał, do Prus, do Konrada Zollnera, mistrza pruskiego, z zaproszeniem, ażeby osobiście przybył do Krakowa i przy chrzcie a oczyszczeniu się Jagiełły ze sprośności pogaństwa służył mu za ojca chrzestnego, a potem towarzyszył obrzędowi koronacji i zaślubin z królową. Ruszywszy na koniec z Sandomierza, przybył dnia dwunastego lutego we wtorek do Krakowa i w licznym otoczeniu nie tak litewskich i ruskich, jako raczej polskich panów, z wielką okazałością i przepychem odprawił wjazd do miasta; skąd potem odprowadzony na zamek, szedł prosto do królowej Jadwigi, która go w swych komnatach królewskich, w towarzystwie wielu panien dworskich i niewiast przyjęła i powitała. Jagiełło przypatrzawszy się z wielkim podziwieniem jej urodzie (nie było bowiem podówczas, jak mówiono, piękniejszej w całym świecie niewiasty), nazajutrz posłał jej przez książąt Witolda, Borysa i Świdrygiełłę<sup>65</sup> kosztowne bardzo upominki w złocie, srebrze, klejnotach i szatach. Już bowiem wtedy książę Witold, pogodziwszy się z bratem, z Prus był powrócił.

Powiadają, że w tymże czasie Wilhelm, książę Austrii, przybyć miał potajemnie, przebrany za kupca, nie bez porozumienia się z Jadwigą, królową polską, do Krakowa i przez wszystkie czas pobytu króla Władysława w Krakowie ukrywać się już to w zamku łobzowskim na Czarnej Wsi, już w domu Morsztynowskim, o czym kilka tylko osób wiedziało. Ale gdy i w domu Morsztynów usilnie go śledzono i poszukiwano, mówią, że się schował w kominie, włazłszy na przyrządzone w czeluściach płatwy, i tym sposobem uszedł szukających go śledców królewskich. Widząc wreszcie rzeczony Wilhelm, że ani królestwa polskiego, ani Jadwigi królowej niepodobna mu było odzyskać, pojął w małżeństwo Joannę, córkę niegdyś Karola Durazzo, a siostrę Władysława, królów sycylijskich, z którą żył bardzo krótko, a która po jego śmierci wróciwszy do Sycylii i długie lata przeżywszy w stanie wdowim, poszła powtórnie za Jakuba, margrabię w królestwie neapolitańskim.

**WŚRÓD WZRATAJĄCYCH GNIEWÓW I NIECHĘCI MIĘDZY WŁADYSŁAWEM A  
JADWIGĄ KRÓLOWĄ, WYJAWIA SIĘ GŁÓWNY JEJ OSKARŻYCIEL GNIEWOSZ  
Z DALEWIC, KTÓREGO ZA FAŁSZYWE SPOTWARZENIE NIEWINNOŚCI  
KRÓLOWEJ SĄD SKAZUJE NA ODSZCZEKIWANIE POD ŁAWĄ POTWARZY  
[1389]**

Gdy między Władysławem, królem polskim, a królową Jadwigą nowe powstały poróżnienia i niechęci, z przyczyny podejrzeń wzniecanych ustawicznie przez niecnych pochlebców, którzy niweczyli wszelkie usiłowania radców królewskich starających się godzić te małżeńskie niesnaski, uchwalili wreszcie celniejsi z rady taki środek pojednania, aby obie strony wydały, kto był tym fałszywym oszczercą. Zgodzono się na to wzajemnie; odłożono na bok wszystkie skargi onych zauszników, którzy z podniecania tak gorszących sporów niemałe łowili zyski; uznano, że póty nie uspokoją się wzajemne niechęci i póty nie braknie na podłych obmowcach, póki obiedwie strony łatwowiernie słuchać ich będą i póki nie wyjawią swych donosicieli oraz tego wszystkiego, co im kłamliwymi usty podszeptowano. A gdy równie król, jak i królowa oświadczyli, że tych wszystkich niesnasków podżogą był Gniewosz z Dalewic, podkomorzy krakowski, herbu Strzegomia, który przez swoje plotkarstwo i świegotliwość rad zdradzać tajemnice cudze, między królem i królową wiele nasiał niezgody, i niewinną, pobożną, najczystszych obyczajów niewiastę, królową Jadwigę, przed mężem jej Władysławem, królem polskim, fałszywą zelżył potwarzą, pogodzili się z sobą oboje małżeństwo i pojednali zupełnie; na żądanie zaś i naleganie królowej Jadwigi, Gniewosz podkomorzy, sprawca małżeńskiego poróżnienia, w mieście Wiślicy pozwany został do prawa.

Gdy więc przyszedł dzień naznaczony w sądzie, królowa Jadwiga przez Jaśka z Tęczyna,<sup>66</sup> kasztelana wojnickiego (ten bowiem, przysięgą królowej upewniony i przekonany, że żadnego innego prócz małżeńskiego łoża króla Władysława nie znała, przyjął na siebie jej obronę), wobec licznego grona panów zebranych do tej sprawy, wyniosła żalobę przeciw Gniewoszewi, że kłamliwym i niepoczciwym oszczerstwem spotwarzył przed mężem Władysławem czystość jej i niewinność małżeńską; przy czym oświadczył prawobronca, iż według prawa winien był z osławionej zetrzeć piętno zniewagi. Żądał więc, aby oszczercę zmuszono do odwołania potwarzy. A gdy Gniewosz nie śmiał ani zapierać się swego występku (wiedział bowiem, że i król, i wielu panów stawiać przeciw niemu jawne świadectwa), ani opierać się żądaniu królowej (wystąpiło bowiem dwunastu rycerzy, którzy za obrazę jej sławy gotowi byli rozprawić się orężem), sędziowie, na naleganie Jaśka z Tęczyna, rzecznika królowej, winowajcę po kilkakroć wzywano, aby odpowiadał w swojej sprawie, a milczącego i nie już sądowego wyводу, ale łaski i miłosierdzia żądającego, skazali na odwołanie potwarzy, tak, iżby natychmiast wobec przytomnego grona sędziów obyczajem psów od-szczekał swoje kłamstwo; królową zaś Jadwigę ogłosili za niewinną i wolną od zarzutów uczynionych jej przez Gniewosza oszczercę. Zaraz więc Gniewosz musiał schyliwszy grzbiet wleźć pod ławę; a po jawnym zeznaniu, iż fałszem było i niegodziwą potwarzą, co przeciw królowej Jadwidze nakłamał, głośno zaszczekał. Tak surowym wyrokiem ocalono sławę i niewinność królowej Jadwigi, zjednano poróżnione małżeństwo, a na wszystkich potwarców i zauszników rzucono postrach, aby nie wazyli się więcej waśnić i podburzać małżonków jednego przeciw drugiemu. Jakoż od tego czasu król z królową, dalecy wszelkich podejrzeń, sporów i niesnasków, żyli w statecznej zgodzie i błogiej słodczyj pełnej miłości.

**JADWIGA KRÓLOWA WYDAJE NA ŚWIAT CÓRKĘ, KTÓRA NAZWANA  
ELŻBIETĄ BONI-FACJĄ PO TRZECH DNIACH UMIERA; W KILKA DNI POTEM  
SAMA JEJ MATKA, KRÓLOWA JADWIGA, SCHODZI ZE ŚWIATA [1399]**

Gdy się zbliżał czas rozwiązania królowej, Władysław, król polski, słał do małżonki swej Jadwigi prośby przez listy i posły, aby na nadchodzący połów nie przepomniała łożnicy swojej przyozdobić namiotami, okryciami i zaponami, od złota, pereł i klejnotów. Ale ona królowi odpisała, że już od dawna wyrzekła się pychy i próżności tego świata, a tym mniej mogłaby o niej myśleć w chwili śmierci, która często zdarza się w połogu. Nie blaskiem przeto pereł i złota pragnie się podobać Ojcu Niebieskiemu, który oszczędziwszy jej sromoty niepłodności, raczył ubłogosławić jej łono, ale cichością duszy i pokorą. W czym zaiste pokazała się głęboka jej pobożność i miłość ku Bogu, że bojąc się go obrazić, odrzuciła nawet tę godziwą i

królewskiej dostojności przyzwoitą ozdobę. Gdy zaś nadszedł dzień rozwiązania, Jadwiga królowa dnia dwunastego czerwca wydała na świat córkę, która w kościele krakowskim od Piotra Wysza, biskupa krakowskiego, ochrzczona, otrzymała dwoiste imię Elżbiety Bonifacji. Po jej urodzeniu królowa Jadwiga w ciężką niemoc popadła. Dziecina zaś nowo narodzona po trzech dniach umarła. Jej zgon, w samej chwili ostatecznej, królowa oznajmiła niewiastom, które jej piklowały, acz te starały się ukryć przed nią tę przygodę, aby żal nie powiększył jej słabości. Później, gdy się choroba znacznie wzmogła, opatrzona Najświętszym Sakramentem na drogę wieczności i olejem świętym namaszczona, pobożnie i religijnie, jak na chrześcijankę przystało, dnia siedmnastego lipca w zamku krakowskim, niewiasta pełna cnót i dobrych uczynków, w samo południe rozstała się z tym światem i w kościele krakowskim, po lewej stronie wielkiego ołtarza, niedaleko cyborium, pochowaną została.

Urody była nadobnej, ale nadobniejsza cnotą i pięknymi obyczajami. Staranna o wzrost i rozszerzenie wiary katolickiej. Ona szkołę główną królestwa, którą był począł Kazimierz II, król polski, w mieście Kazimierzu odbudowała i uzupełniła. Ona w kościele krakowskim ustanowiła Zgromadzenie Psalterzystów, chwałę Bożą bez ustanku wyśpiewujących. Nadto ufundowała w tymże kościele krakowskim dwie altarie, jedną pod wezwaniem św. Anny, a drugą pod tytułem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny na przedmieściu krakowskim zwanym Piasek. Niemniej kościół dla braci słowiańskich<sup>67</sup> pod wezwaniem Świętego Krzyża murować i uposażać poczęła, ale śmierć nie dozwoliła jej dzieła tego dokonać. W czasie wielkiego postu i przez cały adwent, odziana włosiennicą, ciało osobliwszą powściągliwością trapiła. Dla ubogich, wdów, przychodniów, pielgrzymów i wszelakiego rodzaju nędzarzy szczodre wydawała jałmużny. Żadnej nie widziałeś w niej płochości, żadnego gniewu; nikomu nie okazała pychy, zawiści, niechęci. Tłała w jej duszy głęboka pobożność, miłość ku Bogu bez granic, wzgardziwszy próżnością i wszelakimi marnościami świata, wszystek umysł swój zajmowała modlitwą i czytaniem ksiąg świętych, jako to pisma starego i nowego zakonu, homilij czterech doktorów, żywotów Świętych Pańskich, kazań i dziejów męczeństw, modlitw i bogomyślności św. Bernarda, św. Ambrożego, objawień św. Brygitty<sup>68</sup> i wielu innych z łacińskiego języka na polski przełożonych. Wielu chciwych nauki młodzieńców po szkołach żywiła i utrzymywała. Wszystkie klejnoty swoje, szaty, pieniądze i wszystek sprzęt królewski na wsparcie dla nieszczęśliwych i na założenie naukowej wszechnicy w Krakowie wykonawcom swojej ostatniej woli, to jest Piotrowi biskupowi i Jaškowi z Tęczyna, wojewodzie krakowskiemu, odkażała. Kościół krakowski otrzymał od niej ornat bogaty, ozdobny krzyżem wysadzany perłami i drogimi kamieniami tudzież racjonal z samych niemal pereł uszyty. W całym świecie katolickim tak dalece słynęła cnotą i pięknymi przymioty, że wszyscy ją jak wzór świątobliwości czcili i uwielbiali.

## Księga jedenasta

### **KRÓL WŁADYSŁAW GASI OGIEN WIECZYSTY OD ŻMUDZINÓW JAK BÓSTWO CZCZONY, WYCINA GAJE ŚWIĘTE I ZNOSI OBRZĄDKI POGAŃSKIE, KTÓRE TU SZEROKO SIĘ OPISUJĄ [1413]**

Po dokonaniu szczęśliwym związku i przymierza między panami polskimi i litewskimi. Władysław, król Polski, udał się do Litwy w towarzystwie Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, tudzież Anny królowej i córki Jadwigi.<sup>69</sup> Trapiło go to wielce, że Żmudź, kraj jego dziedziczny, dotychczas z znaczną dla niego niesławą pogrążona była w ślepotie pogaństwa; wszystkie więc ku temu zwrócił usiłowania i za najpierwszy cel sobie założył, aby naród żmudzki oczyścić z błędów bałwochwalstwa i objaśnić światłem wiary chrześcijańskiej. Jakoż wzięwszy z sobą mężów uczonych i bogobojnych, w służbie bożej gorliwych, około dnia św. Marcina<sup>70</sup> wybrał się wodą do Żmudzi. A królową Annę z taborami podróżnymi zostawiwszy w Kownie, spuścił się naprzód statkiem po rzece Niemnie do rzeki Dubisy, a stąd Dubisą holował w górę aż do Żmudzi. Potem zwołał wszystek obojej płci lud żmudzki i jał mu przekładać, jak szpetną i ohydną dla Żmudzinów było rzeczą, że gdy Litwini, tak książęta, jako i szlachta, i lud wszystek, przyszedli już do poznania jednego i prawdziwego Boga, oni tylko sami pozostali jeszcze w dawnych błędach pogaństwa. Poburzył im potem ołtarze bałwochwalcze, gaje święte powycinał, a udawszy się do najcelniejszego ich bóstwa, to jest Ognia, który oni uważali za święty i wieczysty, a który na szczycie wysokiej góry, za rzeką Niewieżą leżącej, kapłani tego bóstwa ciągłym przykładaniem drzewa podsycali, wieżę, w której ów ogień utrzymywano, podpalił, a samo ognisko rozrzucił i zgasił. Potem żołnierzom polskim kazał powycinać gaje, które Żmudzi-ni czcili jak święte i od bogów zamieszkałe, według owego wiersza poety: „Mieszkają i w lasach bogowie”, do tego stopnia przyszedłszy ślepoty, że nawet ptaki i zwierzęta w tych lasach żyjące mieli za święte, i cokolwiek do nich wstąpiło, także za święte było uważane. Nikt więc z Żmudzinów nie ważył się drzew w tych gajach ścinać ani też ptaków i innych zwierząt zabijać: gwałcącemu bowiem gaj święty albo zabijającemu w nim ptastwo lub zwierzęta czart wykrzywił ręce i nogi. W długim zatem przeciągu czasu, zwierzęta i ptaki w owych gajach mieszkające oswajały się z ludźmi na kształt domowych i bynajmniej się ich nie lękały. Dziwiło to wielce barbarzyńców, że żołnierze polscy, wyrębiający gaje miane u nich za święte, nie odnosili żadnej na ciele szkody, jakiej oni sami często doświadczali.

Mieli prócz tego w rzeczonych gajach ogniska, podzielone między różne rodziny i domy, na których palili ciała wszystkich swoich krewnych i przyjaciół po zgonie, wraz z ich końmi, siodłami i przedniejszymi szatami. Umieszczali nadto przy takich ogniskach naczynia z kory dębowej, w których składali zertwę podobną do sera i wylewali miód na ognisko w przesądnym mniemaniu, jakoby dusze zmarłych, których tam ciała palono, przychodziły w nocy i tym jadłem się posilały i wypijały miód wlany na ognisko i wsiąkły w ich popioły; gdy rzeczywistość nie dusze, ale kruki, wrony i inne leśne zwierzęta i ptaki, nazwyczajone do takiej ponęty, zjadały składaną zertwę. Pierwszego dnia października największą w tych gajach na całej Żmudzi obchodzono uroczystość i lud wszystek zbiegający się do nich z całego kraju przynosił z sobą jadło i napój, na jaki kto mógł się zdobyć. Tam biesiadując przez dni kilka, swoim bogom fałszywym, a zwłaszcza bogu, którego Żmudzini w swoim języku nazywali Perkunem, to jest piorunem, każdy przy swym ognisku składali obiady, w mniemaniu, że taką biesiadą i obiata wypraszali od bogów łaski i zasilali dusze zmarłych.

Ten zaś kraj i naród żmudzki położony jest w większej części ku mroźnej północy, przyległy Prusom, Litwie i Inflancom, otoczony lasami, górami i rzekami; ziemię ma urodzajną. Dzieli się zaś na powiaty następujące: Ejragołę, Rossienie, Miedniki, Kroże, Widukle, Wielonę, Kołtyniany. Żmudzini, w owych czasach dzicy i nieokrzesani, barbarzyńską tchnęli srogością i na wszelkie zdrożności byli gotowi. Lud dorodny i wyniosłej postawy, skromnym żyjący pokarmem, przestawał na chlebie i mięsiwie; rzadko zaś używał miodu albo piwa, lecz zazwyczaj wodą zaspokajał pragnienie. Złota, srebra, żelaza, miedzi, wina, ryb i polewki żadnej nie znał. Wolno było u Żmudzinów jednemu pojmować żon kilka, a po śmierci ojca macochę, po zmarłym bracie żelwice<sup>71</sup> brać za żonę. Nie mieli oni żadnych porządných domów ani mieszkań, ale w lichych mieścili się chatach. Brzuch u nich zazwyczaj rozdęty i wydatny, tył z resztą ciała szczupły. Chaty klecone z drzewa i słomy, szersze od spodu, coraz bardziej zwięzające się u góry, podobne były do okrętu; u szczytu miały otwór, którego góra wchodziło światło. Pod tym okienkiem palili ogniska i gotowali sobie strawę, ogrzewając się zarazem od zimna, które w tym

kraju większą część roku panuje. W takich chałupkach mieszkali z żonami, dziećmi, czeladzią, chowając w nich razem bydło, trzodę, zboże i wszystek sprzęt domowy. Nie znali innych domów, izb godowniczych, pałaców, spiżarni, komnat ani stajen; lecz w tych samych mieszkaniach trzymali przy sobie bydło, trzodę i wszystek swój dobytek. Było to grube wieśniactwo, lud dziki i nieogłodzony, do bałwochwalstwa, wróżb i czarów skłonny.

### **KRÓL WŁADYSŁAW WBREW RADOM SENATU POJMUJE W MAŁŻEŃSTWO ELŻBIETĘ Z PILICY GRANOWSKĄ, PODESZŁEGO WIEKU NIEWIASTĘ [1417]**

Władysław, król Polski, rychlej niż zwykle wybrawszy się z Litwy, po oktawie Trzech Królów przybył do ziemi chełmskiej i zatrzymał się w Lubomli, dokąd z umysłu zajechały do mego Aleksandra, rodzona siostra królewska, a żona Siemowita, książęcia mazowieckiego, i Elżbieta z Pilicy,<sup>72</sup> wdowa po Wincentym z Granowa, niegdyś kasztelanie nakielskim, którą Władysław król wielce był sobie upodobał. Jakoż spowodowany tą miłością, od wielu uważaną za oczarowanie, rzeczony król Władysław przez siostrę swoje Aleksandrę począł ją namawiać do zawarcia z sobą ślubów małżeńskich. Nie sromął się król tak dostojny brać za żonę kobietę suchotami wyniszczoną i swoje poddaną, wdowę po trzech mężach, to jest Janie Morawczyku z Miedźwiedzia, Wiśle Czamborze, Ślązaku z Wissenburga i Wincentym Granowskim, kasztelanie nakielskim, zwiędłą i podstarzałą, a stanem i pochodzeniem bynajmniej sobie nierówną; i [nie sromął się] zdrowie przy ciągłym powodzeniu czerstwe i kwitnące wzięł ku jednej niewieście, skąd przykre potem przyszły nań słabości. Im zaś znakomitszym i wyższym w swojej dostojności był król, tym bardziej ubliżały mu te związki, zacierając jego chwałę, tak u swoich, jako i u obcych. Chociaż więc to małżeństwo tajemnymi układy już było wówczas postanowione, trzymano je atoli w ścisłej tajemnicy i nie wiedzieli nic o nim prałaci i panowie polscy, którzy żadną miarą nie byliby nań pozwolili królowi. Lecz kiedy odjeżdżającą Elżbietę król Władysław szubami i innymi wysokiej ceny obdarzył podarunkami, już jego hojność wielu na siebie uwagę zwróciła. [...]

W niedzielę, w dzień św. Zygmunta,<sup>73</sup> król Władysław, wezwawszy na wspólne zebranie prałatów i panów, wyjawił im zamiar swój połączenia się związkiem małżeńskim z Elżbietą Granowską. A chociaż go niektórzy królowi odradzali, przekładając, że dla monarchy takiej godności niewiasta podeszłego już wieku, jego własna poddanka i wdowa po trzech mężach nie była stosowną, gdy jednakże widzieli, że król niezachwiany był w swoim postanowieniu i że już wcale odmienić się nie mógł — jedni ustąpili mimowolnie, drudzy nań zezwolili. Po odśpiewaniu zatem uroczystej wotywy w kościele parafialnym w Sanoku przez Jana Rzeszowskiego, arcybiskupa lwowskiego, Władysław król wziął ślub z Elżbietą Granowską, niewiastą już z zmarszczkami na twarzy i połogami licznymi wyniszczoną, kilku już bowiem doświadczała mężów. Błogosławił osobiście parze ślub biorącej rzeczony Jan, arcybiskup lwowski. Lubo zaś dzień niedzielny św. Zygmunta, w którym to się działo, od rana aż do godziny trzeciej był jasny i pogodny, po dopełnionym obrządku ślubnym nagle się zachmurzyło i oziębilo; powstała zawieja, śnieg z deszczem i krupami ciągle padał, co wszystkich zafrasowane już tym małżeństwem umysły jeszcze bardziej powarzyło i zasepiło. Kiedy nadto rzeczona Elżbieta Granowską po ślubie wyszedłszy z kościoła wsiadła do powozu i jechała do zamku, złamało się pod nią koło, i to w największym błocie; przymuszoną więc była wysiąść z pojazdu i pieszo iść resztę drogi. Co wszystko oznaczało, że to małżeństwo, które Władysław w owym dniu zawarł, niemiłe było Bogu i ludziom i że szczęścia jego koło wkrótce się miało złamać.

Jakoż niedaremne były te wieszczby; albowiem Elżbieta Granowską, której matka Jadwiga, żona Ottona z Pilicy, wojewody sandomierskiego, króla Władysława do chrztu trzymała, była z nim złączona duchownym powinowactwem i winna się była uważać za jego siostrę. A gdy się wiadomość o tym rozeszła po królestwie polskim, wielu gorliwszym miłośnikom kraju łyżycisnęła; już bowiem wtedy z zalem przewidywali, że wszystek zaszczyt i chwałę, jaką był król Władysław zjednał sobie i królestwu przez sławne swoje zwycięstwa, a która napełniła wszystkie kraje chrześcijańskie i barbarzyńskie, zaćmi to jedno niewczesne i tak nierówne małżeństwo; wiele nadto wróżyli z niego niepomyślności i nieszczęść.

## **MIESZCZANIE WROCLAWSKY PODNOSZA ROKOSZ I SZEŚCIU RAJCÓW ŚMIERCIA KARZA [1418]**

Dnia dziewiętnastego lipca mieszczanie i pospólstwo miasta Wrocławia, z dawna oburzeni i zjutrzeni przeciw swoim rajcom, wylamawszy wrota wpadli do wietnicy i sześciu rajców, jako to Jana Saksa, Henryka Schmetha, Freybelka, Mikołaja Feystenlirka, Jana Stille i Mikołaja Neumarkta, bez żadnego poprzedniego badania, ścięli; Jana zaś Megerlina, jednego z mieszczan, który, jak mówiono, z rajcami trzymał, strącili z wieży ratuszowej. A nadto tak się z nimi srogo obeszl, że złupiwszy ich ze wszystkiego i obdarłszy do naga, żonom zaś i krewnym mimo prośby i błagania nie dozwoliwszy nawet rozmówić się z nimi, poprowadzili ich tak dla większej hańby na plac śmierci.<sup>74</sup> Powodem takowego przeciw rajcom oburzenia to być miało, że obciążali miasto licznymi podatkami, z których nie składali rachunków.

## **KRÓL WŁADYSŁAW STRASZNYM UDERZENIEM PIORUNU PRZERAŻA SIĘ Z PRZYCZYNY ZAWARTYCH ŚLUBÓW MAŁŻEŃSKICH Z ELŻBIETĄ GRANOWSKĄ, SIOSTRĄ SWOJĄ CHRZESTNĄ [1419]**

Z Czerwińska ruszywszy król Władysław przez Gąbin, Gostynin, Kowale, Brześć, Radziejów, Strzelno, Gębice, Mogilno, odprawował pieszo drogę do Pobiedzisk, a dnia drugiego sierpnia stanął w Poznaniu. Po wypełnieniu swego pobożnego ślubu w klasztorze Bożego Ciała, w sobotę, o późnej już godzinie, w powozie urządzonym na kształt kolebki jechał dalej, ku Środzie w towarzystwie Mikołaja z Michałowa, wojewody sandomierskiego, Sędziwoja z Ostroroga, wojewody poznańskiego, Henryka z Rogowa, Jana Mężyka z Dąbrowy i wielu innych szlachty. Alić gdy pod wsią Tulce wjeżdżał do lasu przy jasnym i pogodnym niebie, nagle ściemniło się i gwałtowna powstała burza z błyskawicami i grzmiotem. Na samym wstępie, pod górą przytykającą do lasu uderzył piorun z wielkim trzaskiem, który cztery konie zaprzężone do kolebki królewskiej i dwóch z służby dworskiej idących pieszo przy powozie, aby się nie wyrócił, nazwiskiem Bachmat i Maciej Czarny, woźnicę tylko pominawszy, zabił. Niemniej pozabijał konie, na których jechali Mikołaj sandomierski i Sędziwoj poznański, wojewodowie, Henryk z Rogowa, Jan Mężyk i siedmiu innych rycerzy; sami jeźdźcy nie doznali żadnej obrazy. Zabił na koniec wierzchowca królewskiego, na którym jechał za królem giermek Forsztek z Czyczycy z rohatyną w rękę; na tym suknię potargał, samego pacholka nie nadwerczył.

Władysław król, straszliwym hukiem piorunu przerażony, długo leżał bez zmysłów; i gdy po owym uderzeniu zbiegli się do niego wszyscy panowie i szlachta i dopytywali o zdrowie, król nie odpowiadał ani słowa, czy to dla gwałtownego wstrząśnienia, czyli z przestachu tak, że już niektórzy płakać nad nim poczęli. Przyszedłszy nareszcie do siebie i zebrawszy siły po takim ogłuszeniu przemówił przecież i wyznał, że ta straszna przygoda dotknęła go za jego grzechy. Wszelako doznał król Władysław od tego piorunu w prawej ręce bólu, który w kilka dni potem ustąpił, przy czym ogłuchł nieco, a odzież jego wszystka siarką cuchnęła. Ten wypadek ludzie pobożni i religijni uważali za wyraźny znak gniewu Bożego, ukazany królowi Władysławowi za to, iż Elżbietę Granowską, siostrę duchownie z sobą spowinowaconą, pojąć śmiał za żonę. Surowo nawet upomniął go o to Zbygniew z Oleśnicy,<sup>75</sup> sekretarz królewski, tymi słowy: „Masz dowód i świadectwo, królu, w tych żywiołach, które się na ciebie oburzyły, jakie popełniłeś przestępstwo łącząc się z siostrą swoją chrzestną, jej bowiem matka trzymała cię do chrztu. Widzisz, że i mur najsilniejszy pod tobą się łamie, i niebo grzmiotem a błyskawicą ci przegraza. Jeżeli zatem pokutować nie będziesz, lękaj się, aby cię te przygody nie starły i ziemia nie pochłoneła.” Jakoż po tym dopiero strasznym wypadku Władysław król zadrżał w sercu i żalować począł zawartych z taką sromotą, Bogu i ludziom niemiłych związków z Elżbietą Granowską. Utrzymywali także niektórzy, że król, jako nowo nawrócony poganin, począł był myślą wahać się w wierze chrześcijańskiej, kiedy ów nagły piorun uderzył. Lecz ani on sam nigdy nie wyznał, iżby miał powziąć jaką wątpliwość w wierze, ani też nikt nie mógł twierdzić tego za prawdę dowodną.

## **ELŻBIETA, KRÓLOWA POLSKA, UMIERA [1420]**

Z Kłobucka wyjechawszy Władysław, król polski, zwykłą drogą przybył na niedzielę kwietnia do Wielunia; stamtąd przez Sieradz i Brodnię do Kalisza, gdzie obchodził święta Wielkiej Nocy, a potem zwyczajnymi gościami udał się do ziemi kujawskiej. Gdy zaś w przeddzień Wniebowstąpienia Pańskiego znajdował się w Brześciu, otrzymał wiadomość z Krakowa, że

królowa polska Elżbieta w niedzielę przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego w Krakowie umarła i w kościele krakowskim, w kaplicy mansjonarskiej, pochowaną została. Wiadomość ta uradowała i cały dwór królewski, i całe królestwo polskie; cieszyli się bowiem wszyscy, że jej zgon zatarł ohydę ściągniętą na króla i naród cały i większa nierównie radość była na pogrzebie królowej niżeli w czasie jej koronacji. Sam tylko król Władysław okazał po niej żal, acz i ten niezbyt długi; pogrzeb zaś uroczysty wyprawił jej w kościele brzeskim, w piątek, nazajutrz po święcie Wniebowstąpienia. Ale wszyscy przytomni, tak duchowni, jako i świeccy, objawiali radość niezwykłą; wszyscy w świąteczne szaty przybrani, śmiali się i cieszyli w czasie pogrzebu. Tak bowiem niemiłe, tak nieznośne im było to królewskie małżeństwo; i widziano na twarzach przy tym obchodzie żałobnym więcej pociechy niżli w czasie wesela. Krążyły nadto między ludźmi i podówczas, i później różne na królową miotane obelgi i urągowiska, iż lepiej podobno byłoby dla niej, gdyby nigdy królewskiej godności nie znała. Jakoż Stanisław Ciołek,<sup>76</sup> naówczas pisarz królewski, który potem na stopień podkanclerzego, a z czasem na biskupstwo poznańskie został wyniesiony, napisał na zmarłą królową satyrę i wiele wierszy uszczypliwych, zelżywości pełnych, w których nazwał ją „maciorą połogami wycieńczoną”, twierdząc, że „małżeństwa dostąpiła za skarby wykopane z ziemi łopatą swego języka, ułowiwszy lwa chytrością i kłamstwem”. Za ten czyn Stanisław Ciołek z rozkazu króla wypędzony został ze dworu, ale potem dla biegłości w pisaniu przywrócony i na godność podkanclerską, a na ostatek i biskupią wyniesiony.

### **WŁADYSŁAW, KRÓL POLSKI, POJMUJE W MAŁŻEŃSTWO SONKĘ,<sup>77</sup> DZIEWICĘ OBRZĄDKU RUSKIEGO, SIOSTRZENICĘ KSIĄŻĘCIA WITOLDA, KTÓRĄ NA CHRZCIE NAZWANO ZOFIĄ [1422]**

Władysław, król polski, po świętach Narodzenia Pańskiego, które w Trokach obchodził, udał się na łowy do Wągrowskiej puszczy. Aleksander zaś Witold, książę litewski, dowiedziawszy się o klęsce zadanej Zygmuntovi,<sup>78</sup> królowi rzymskiemu i węgierskiemu, przez Czechów i Prażan i o uwięzieniu Zawiszy Czarnego z Garbowa,<sup>79</sup> szlachcica polskiego, który był wysłany do króla Zygmunta w celu umówienia i skojarzenia małżeństwa między Władysławem, królem polskim, a Ofką,<sup>80</sup> królową czeską, wielce się z tego obojga ucieszył. A korzystając z sposobnej pory, namawiać począł Władysława, króla polskiego, usilnymi radami, prośbami, nareszcie darami i obietnicami, aby porzuciwszy zamiar poślubienia królowej czeskiej Ofki, wziął raczej za żonę jego siostrzenicę, księżniczkę Sonkę. A lubo i Zbygniew z Oleśnicy proszony najusilniej od wszystkich panów obecnych w Niepołomicach, ażeby królowi odradzał zamierzone na Litwie związki, przez które upadłyby wielkie korzyści dla Polski, a zwłaszcza zapis Śląska obiecany za królową czeską Ofką, i wszyscy inni panowie polscy i rycerze znajdujący się podówczas z Władysławem królem na Litwie, wielorakimi prośbami i namowy usiłowali odwieść go od rzeczonych ślubów z litewską księżniczką; wszelako Aleksander Witold przemógł te wszystkie rady i zabiegi i skłonił ostatecznie Władysława króla do pojęcia w małżeństwo siostrzenicy swojej, księżniczki Sonki, dziewicy, córki Andrzeja, syna Iwana, księcia kijowskiego. Jakoż król Władysław zjehawszy na zapusty do Nowogródka rzeczoną księżniczkę Sonkę, złączoną z nim powinowactwem w trzecim i czwartym stopniu, a po odbytych chrzcie (była bowiem greckiego wyznania) nazwaną Zofią, zaślubił. Dopełnił obrzędu Maciej, biskup wileński, pobłogosławiwszy małżeństwo niemiłe Polakom, a królowi już nachylającemu się do starości niepotrzebne i niestosowne. Wesele odbyło się w Nowogródku z wielką okazałością; były to gody nierównych wiekiem małżonków. Władysława króla podeszłego w latach i rzeczonej Zofii, kwitnącej naówczas dziewicy, a urodą więcej niżli cnotami zalecanej.

### **KRÓL WŁADYSŁAW POSYŁA PRZEDNIEJSZYM W KRAJU MĘŻOM ZWIERZYNE UBITA NA ŁOWACH [1426]**

Z Niepołomic król Władysław zwykłymi drogami wyruszył do Litwy, gdzie przez całą zimę zabawiał się łowami. Z ubitej zaś rozmaitego rodzaju zwierzyny, jakiej Litwa dostarcza, naprzód królowej Zofii, potem arcybiskupom, biskupom,



wojewodom i panom polskim, niemniej śląskim książętom, kapitule krakowskiej, mistrzom i doktorom krakowskiej szkoły tudzież rajcom krakowskim, w każdej porze czasu, całymi sztukami albo, gdy ciepło nastawało, w solonych wędlinach przysyłał: przez co łaskę swoją i szczodrość szeroko po kraju rozślawiał i u poddanych miłość i serca sobie zyskiwał.

### **KSIĄŻĘ WITOLD NA ZJEŹDZIE OŚWIADCZA, ŻE KRÓLOWA ZOFIA OBWINIONA JEST O CUDZOŁÓSTWO. KILKU RYCERZY W TYM WZGLĘDZIE PODEJRZANYCH UWIEŻIONO [1427]**

W uroczystość Podwyższenia św. Krzyża,<sup>81</sup> która przypadała wówczas w niedzielę, Władysław, król polski, zjechał się z Aleksandrem Witoldem, księżęciem litewskim, w mieście Horodle nad rzeką Bugiem, zostawiwszy królową Zofię w medycznym dworze. Gdy na ten zjazd ci tylko z polskich panów radnych, którzy zwykle potakiwali w zdaniach królowi i księżęciu, prywatnie wezwani przybyli (innych bowiem śmielszych i otwartzszych w mowie, aby nie czynili przeszkody, nie przypuszczono do rady), zabrał głos Aleksander Witold i oświadczył, że jak z doniesień pewnych i ostrzeżeń dobrze mu wiadomo, królowa polska Zofia, niebaczna na wstyd i uczciwość, z niektórymi rycerzami polskimi (tych po nazwisku wymienił) skryte ma zaloty; i jeśli wcześniej złemu się nie zaradzi, obawiać się trzeba, aby przy zwykłej płci swojej ułomności w gorsze nie popadła błędy, z własną króla i królestwa ohydą, zwłaszcza gdy wiek, uroda, umysł swobodny, dostatek i wygody życia wiele do tego nastęrczają sposobności; że więc wspomnianych dworzan należy pobrać i uwięzić, a królową Zofię mieć pod czujnym dozorem, ujawszy jej nieco obroku. Król, tknięty boleśnie takim doniesieniem, nie mógł jednakże wymiarkować, czy książę Witold szczerze miał na celu ocalenie sławy królewskiej, czyli też chciał wystawić królową na hańbę i obmowę, od dawna będąc na nią zagniewanym; czego i ja, przy moim słabym rozumieniu, nie chcę wcale za prawdę podawać. Władysław król i obecni radcy zgodzili się na wniosek księcia Aleksandra, który z pochwałą przyjęto i w największej tajemnicy uchwalono, aby owych dworzan pochwytać, a niektóre panny, najzaufańsze u królowej Zofii od dworu oddalić, samą zaś królową w ściślejszej chować grozie. Książę Witold, zazwyczaj prędki i niepomiarkowany, żądał, aby rzezoną Zofię wraz z podejrzanymi dworzany do niego odesłano, a w popędliwości swojej układał już na nich kary, sroższe, niżby ktokolwiek był sądził.

Natychmiast postanowiono wykonanie uchwały i Hynca z Rogowa, Piotr Kurowski, Wawrzyniec Zaremba z Kalinowy i Jan Kraska schwytani zostali i osadzeni w więzieniu, gdzie ich przez długi czas trzymano; Jan z Koniecpola, Piotr i Dobiesław ze Szczekocin, rodzeni bracia, puciekali. Na królową zaś Zofię książę Witold u króla Władysława ściągnął podejrzenie, jako ten, który miał sposobność poznać jej skłonności i obyczaje, gdy na jej dworze przebywał. Dwie panny dworskie, Katarzynę i Elżbietę Szczukowskie od dworu królowej Zofii oddalono i zawieziono do Aleksandra Witolda do Litwy, gdzie powydawane za męża stale już zamieszkały. Badano je z wielką usilnością, azali wiedziały co o małżeńskiej niewierności królowej, i postanowiono wydać je na mękę, jeśliby prawdy rzetelnej wyjawić nie chciały. A gdy kaźniami zmuszone do wyznania tajemnicy stwierdziły podejrzenia rzucone na królową i dworzan, Aleksander Witold nalegał, aby wszystkich ukarano śmiercią, czemu zaledwo oparło się kilku panów polskich. Wszelka bowiem władza królewska i wszystkie sprawy zdawały się złożone do rąk księcia Witolda albo przynajmniej z nim podzielane, a to dla szczególniejszej jego skrętności i obrotności, a więcej jeszcze uczciwego sposobu myślenia, szlachetnej i wspaniałej duszy, tych wrodzonych przymiotów, które przystały wielkiemu i znakomitemu księżęciu. Więcej też Polacy bali się Witolda niż własnego króla Władysława, że i do karania surowego przestępstw widzieli go skorszym, i snadno otrzymującym od króla, czego żądał, i że dwojaką władzą, dawania i odbierania, więcej niżeli król sam na nich wpływał. Hynca z Rogowa, na którego największe padały podejrzenia o cudzołóstwo, usiłował wymknąć się z więzienia, ale złapany w ucieczce, a stąd więcej jeszcze podejrzany, dostał się do wieży w Chęcinach, gdzie w ciemnej osadzony turmie z tęsknoty i złego powietrza o mało życia nie postradał.

**ZOFIA KRÓLOWA PO WYDANIU NA ŚWIAT TRZECIEGO SYNA, KAZIMIERZA,  
ZMUSZONA OCZYSZCZAĆ SIĘ PRZYSIĘGĄ Z ZARZUCANEGO JEJ WYSTĘPKU  
CUDZOŁÓSTWA. PROROCTWO O TRZECH SYNACH KRÓLEWSKICH [1427]**

Po odbytym zjeździe w Horodle, Władysław, król polski, udał się do ziemi ruskie i tam całą jesień przepędził; po czym wyjechał do Litwy, gdzie przez zimę zabawiał się łowami. Zofia zaś, królowa polska, ściągniętą na siebie hańbą i uwięzieniem swoich dworzan, jako też wydalaniem panien służebnych zmartwiona i nie do uwierzenia prawie dotknięta, ustawicznym płaczem i narzekaniem użalała się, że ją niesłusznie chydzono. Z rozporządzenia i nakazu króla Władysława, z Rusi przeniosła się do Krakowa, gdzie w sobotę, dnia dwudziestego dziewiątego listopada, w wigilię św. Andrzeja Apostoła wydała na świat trzeciego syna, którego Zbygniew, biskup krakowski, w niedzielę, dnia dwudziestego pierwszego grudnia ochrzcił w kościele krakowskim i dano mu imię Kazimierz. Ale jak narodzenie pierwszego syna Władysława było Polakom miłe i pożądane, dla obcych zaś i postronnych straszne, tak przeciwnie, przyjście na świat tego ostatniego stało się dla swoich przykrym i obmierzłym, a wielce pociesznym dla obcych, którzy z przyczyny rzuconej na królową i jej dziecko potwarzy różne rozsiewali gadki i naśmiewiska. Dla zmazania przeto tej plamy, z uchwały radców naznaczono królowej Zofii oczyszczającą wraz z siedmiu osobami przysięgę: którą ona przed Zbygniewem, biskupem krakowskim, Krystynem z Ostrowa, kasztelanem, Janem z Tarnowa, wojewodą krakowskim i Mikołajem z Michałowa, wojewodą sandomierskim, wykonała wraz z siedmiu znakomitymi niewiastami, jako to: Katarzyną, Mikołaja wojewody sandomierskiego żoną, Anną, wdową po marszałku Zbygniewie, Kochną, małżonką Jakuba z Koniecpola, wojewody sieradzkiego, Jadwigą, po Janie Głowaczu, wojewodzie mazowieckim, i Klichną, po Nawoju z Mokrska, pozostałymi wdowami, Heleną, żoną Pawła z Bogumiłowic, sędziego krakowskiego, i Heleną Kotką, panną, potem zaślubioną Florianowi Pacanowskiemu.

Był podówczas w akademii krakowskiej mistrz Henryk, rodem Czech, w nauce gwiazdarskiej z wrodzonego dowcipu i nabytej umiejętności na podziw biegły.

Ten przywołany do królowej Zofii przy powiciu pierwszego, drugiego i trzeciego syna, ze znaków niebieskich, pod którymi każdy z nich się rodził, przepowiedział, że pierworodny Władysław przeznaczony był, aby rządy państwa i wiele królestw osiągnął, gdyby mu losy dłuższego życia dozwoliły; drugi syn, Kazimierz, wielce do matki swej przywiązany, miał żyć bardzo krótko; trzeci, także Kazimierz, dłuższe wprawdzie niż tamci miał obiecane życie, ale los nie bardzo szczęśliwy, pod jego bowiem panowaniem czekały Polskę rozliczne przygody, a tylko Opatrzność Boska miała ją od ostatecznej zguby ochronić. Twierdził, że ich poczęciu i narodzeniu świeciła nieszczęśliwa gwiazda.

**ŚMIAŁYM I ROZTROPNYM CZYNEM SWOIM ANDRZEJ TĘCZYŃSKI I MIKOŁAJ  
DRZE-WICKI ZAPOBIEGAJĄ SKUTECZNIE NIEROZMYŚLNEMU KRÓLA  
WŁADYSŁAWA I PRZECIWNEMU WOLI SENATU POSTANOWIENIU  
PRZYWRÓCENIA ŚWIDRYGIELLE ODEBRANYCH MU ZAMKÓW PODOLSKICH  
[1430]**

Skoro się król Władysław dowiedział o spisku panów i szlachty polskiej na życie księcia Świdrygiełły,<sup>82</sup> wielce się zasmucił z obawy, aby nie spełnili swego zamiaru i nie zgładzili księcia. Osądziwszy przeto za rzecz najlepszą usunąć powód do gniewu i ugłaskać zjęczony umysł księcia Świdrygiełły, postanowił zwrócić mu ziemię podolską<sup>83</sup> wraz z zamkiem Kamieńcem, bądź to dla zaspokojenia księcia, bądź dlatego, że król więcej zawsze sprzyjał swojej ojczystej Litwie niż królestwu polskiemu. Jakoż, mimo odradzania i sprzeciwiania się panów polskich i szlachty, król Władysław zwrócił księciu Świdrygielle ziemię podolską i napisał tym celem do Michała Buczackiego, nakazując mu wyraźnie, aby z Kamieńca i innych zamków podolskich ustąpił i księcia Świdrygiełłę wprowadził w ich posiadanie. Aby zaś to polecenie tym pewniejszy miało skutek i nie znalazło jakiej przeszkody, wysłał do Kamieńca rycerza Zaklikę Tarła, szlachcica herbu Topór, aby ten także objawił wolę królewską i nakaz wydania zamków podolskich i Kamieńca księciu Michałowi Babie, Rusinowi, i aby piśmienne polecenie nie obudzało jakich skrytych podejrzeń. Książę Świdrygiełło uradowany nad wszelkie mniemanie zwróceniem mu ziemi podolskiej, ostygł zaraz w swoim gniewie i zapalczywości i starał się ile możliwości pojednać z królem; a iżby go tym bardziej ujął, złożył mu w darze sto tysięcy rubli srebrem oraz szuby i wiele drogich futer, klejnoty i rozmaitego rodzaju sukna.

Panowie polscy i szlachta znajdujący się podówczas przy boku królewskim, zafrasowani wielce odstąpieniem ziemi podolskiej, składali potajemne rady i obmyślali środki, jakimi by temu postanowieniu królewskiemu przeszkodzić mogli. Między innymi przyszło im na myśl, aby pieczęć królewską utopić w wodzie albo ogniem zniszczyć, iżby dla braku pieczęci rzecz stała się podejrzaną albo na czas późniejszy odłożyć się dała. Wszelako zlecenie dane Tarłowi Zaklicie wielką ich zamiarom i układom stawiało zawadę. Byli wtedy między panami polskimi i szlachtą Andrzej Tęczyński, szlachcic herbu Topór, i Mikołaj Drzewicki, kustosz sandomierski, młodzieniec rodu szlacheckiego, herbu Ciołek, który podówczas dzierżył pieczęć królewską; ich sprawą i przemyśleniem zaradzono tak wielkiemu ojczyzny niebezpieczeństwu. Napisali bowiem list do Michała Buczackiego, starosty i dowódcy Kamieńca, przekładając mu, w jak niebezpiecznym byli położeniu; że królowi nie wolno było nic działać samowolnie i że nakaz odstąpienia Kamieńca wymuszony był groźbą uwięzienia króla i jego dworzan. Aby więc nie narażał swojej dobrej sławy i na rozkaz króla, który był obecnie pod przemocą i jakby skrepowany w cudzych rękach, nie ustępował zamków, a nie zasmucał Rzeczypospolitej i nie zadawał jej tak srogiego ciosu. Jeśli zaś chciał królowi i królestwu prawdziwą uczynić przysługę, aby równie Tarła, jak kniazia Babę Michała, nie dopuszczając ich do zamku, uwięził.

Tego listu gdy jawnie wieść nie można było, strażę bowiem książęce wietrzyły po wszystkich drogach i miejscach, rzeczeni Andrzej Tęczyński i Mikołaj Drzewicki list ów zwinęli na kształt świecy i woskiem oblali. Aby zaś wszelkie usunąć podejrzenie, umieściwszy pismo w środku onej świecy, wsadzili knot po obu stronach, a potem nieco ją opaliwszy, dali pacholcowi Tarła Zakliki i namówili go, aby skoro tylko dostanie się do zaniku Kamieńca, oddał ją Michałowi Buczackiemu, za co wzięł jedne grzywnę szerokich groszy w nagrodę. Przydali nadto ustne zlecenie, aby ostrzegł Buczackiego starostę i rajców kamienieckich, że jeżeli nie chcą zbłądzić, niechaj zasięgną światła od tej świecy. I nie zawiedli się na ułożonym w ten sposób wybiegu. Gdy rzeczony Tarło Zaklika wyprawiony z Litwy, wzięwszy sto kóp szerokich groszy od księcia Świdrygiełły w darze za wierne sprawienie się w poselstwie, a daleko większe jeszcze otrzymawszy obietnice za doprowadzenie rzeczy do skutku, przybył do Kamieńca, objawił nakaz królewski i nalegał o wydanie zamków podolskich pod władzę księcia Świdrygiełły. Tymczasem pacholek jego nie mieszkając, świecę posłaną doręczył staroście Michałowi Buczackiemu, który domyśliwszy się, że ta świeca mieściła w sobie jakąś tajemnicę nieobojętnego znaczenia i rzecz tym ważniejszą, im skrytszą, przełamał świecę i znalazł zawarte w niej pismo. Po czym natychmiast tak Zaklikę Tarła, jak i kniazia Babę, uwięził i w wieży osadził. Tym czynem zapobiegł oderwaniu od królestwa polskiego ziemi podolskiej, mającej rolę nadzwyczaj urodzajną i wielką obfitość miodu, zboża i bydła.

### **ZBYGNIEW, BISKUP KRAKOWSKI, PRZED WYJAZDEM SWOIM NA SOBÓR BAZYLEJSKI,<sup>84</sup> KRÓLOWI WŁADYSŁAWOWI CIĘŻKIE CZYNI WYRZUTY [1434]**

Zbygniew, biskup krakowski, osądził, że najrzeczniejsza w tym razie podała mu się sposobność udzielenia królowi nie mniej słusznych, jak potrzebnych upomnień; przewidywał bowiem z obawą, że w czasie jego oddalenia się do Bazylei król mógł życia dokonać, jak rzeczywiście się stało. Pełniąc zatem swoją pasterską powinność w obecności wszystkich panów radnych, tak do króla przemówił: „Wybrany od ciabie, miłościwy królu, i twojej rady, przyjąłem na siebie wraz z innymi spółtowarzyszami ciężki obowiązek sprawowania poselstwa na soborze bazylejskim, gdy mi po temu służą lata i siły, i sposobne środki. Ale ponieważ mi przyjdzie, gdy życie i obyczaje twoje roztrząsać tam będą, bez fałszu i żadnej pokrywki, rzetelną wyznać prawdę, w niemałym jestem kłopotcie, jakie o tobie, zapytany, dam świadectwo zebranych ojcom Powszechnego Kościoła? Wiem wprawdzie, że jesteś łagodnym, pobożnym, wspaniałym, cierpliwym, pokornym i miłosiernym; ale te cnoty przyćmione są w tobie wyrównywającą im miarką przywar i zdrożności. Nocy bowiem całe trawisz na pijanych rozrywkach, którymi rozmarzony we dnie wczasujesz się i rozsypiasz. Mszy św. zazwyczaj ku wieczorowi dopiero słuchasz. Kościoły i klasztory, które z przychylności tylko królom stacje dawać zwykły, przejazdów twoich znieść nie mogą i tak dalece nimi obciążane bywają, że połowa prawie ubyła mnichów z przyczyny opustoszonych wsi i folwarków; gdy bowiem nie dostarczą rzeczy potrzebnych dworowi aż do sytu, zabierają im ze wsi z twego rozkazu bydło, jakby najciężej zawinili. Dworzan twoich wydzierstwa i gwałty któż wytrzymać zdoła? Wszystek kraj na nich narzeka, gdy nie ma w ich postępowaniu ani porządku, ani prawa, i gdy nie przestając na zapasach potrzebnych do zaspokojenia głodu i pragnienia, i

dogadzając zbyt krowi i łakomstwu, wozy i domy swoje nimi napelniają. Zboża także i jarzyny z ogrodów zabierają bezkarnie i zjadają. Nadto pieniądze lada jakie i z nieczystego kruszcza bić pozwalasz wbrew prawom przez ciebie i innych królów ustanowionym i mimo sprzeciwiania się twoich prałatów i panów: dałeś do tego przywilej niewiastom,<sup>85</sup> z wielkim dla całego królestwa uszczerbkiem. Wdowom, sierotom i pokrzywdzonym, do ciebie z skargami się cisnącym, przystępu nie dopuszczasz albo, wysłuchawszy je, sprawiedliwości nie wymierzasz. Gromady ludzi gonią za tobą nie bez straty i nadwreżenia zdrowia, wołając o sprawiedliwość. A zmarnowawszy czas na próżnych odwołkach, przymuszeni są porzucić swoje sprawy, albo przyjąc twarde warunki narzucone im od przeciwników. Ściągasz chciwą rękę do cudzych majątków i wielu poddanych twoich, których tu stawiam przed tobą (wprowadził rzeczywiście i ukazał kilku królowi), nie przekonanych prawnie, wyzuleś z ich dziedzictw. Nadużycia w wyciąganiu podwód tak dalece się zagęściły, że to twoje królestwo, tak niegdyś sławne i chwalebnie rządzone, prawie w barbarzyńskie i poddańcze zmieniłeś.

Już to po wielokroć twojej królewskiej miłości, jak tylko z słuźebnika Opatrzność Boska uczyniła mnie twoim ojcem, najpierwej na osobności, a potem i wobec świadków przekładałem upominając, abyś pomny na dni twoich kres ostateczny, który podobno jest niedaleki, żywot twój i obyczaje poprawił, a dawne zabobony, które wstyd mi wypowiedzieć, porzucił. Teraz, kiedy odjeżdżam i myślę, że cię w tej śmiertelnej postaci może już nigdy nie zobaczę, postanowiłem publicznie upomnieć cię, królu, aby i duszę twoje, i cześć razem ocalić, i własnej dopełnić powinności. O! nierad bym, miłościwy królu ranić ucho twoje przykrymi wymówkami; ale chociażbym na siebie miał ściągnąć największy gniew twój i niełaszkę, więcej ważę twoje i królestwa naszego dobro. Jeżeli zaś z uporem i zatwardziałością serca pozostać zechcesz przy twych błędach, wiedz, że gotów jestem i mam w sobie dość odwagi użyć na ciebie kłątwy duchownej, a czego nie zdołałem ojcowskim upomnieniem, skrócić karcącą różgą apostołską.<sup>86</sup>

Chętnie słuchany był głos Zbygniewa biskupa podniesiony w sprawie publicznej i wielu spomiedzy radców okazywali, to ruchami ciała, to potakiwaniem głośnym, że jednakowego z nim byli zdania. Król tknięty do żywego mową biskupa, rozplakawszy się rzewnymi łzami, które mu bądź to sumienie samo i poczuwanie się do zarzucanych błędów, bądź wstyd i uczucie gniewu wycisnęło, rzekł: „Nie do ciebie to należało tylu mnie wyrzutami obciążyć. Jest tu obecny Wojciech, arcybiskup gnieźnieński, któremu wprzódby godziłoby się dawać mi upomnienie, jeżeli na nie zasłużyłem.” Odpowiedział Zbygniew: „Zostawiłbym był w tej mierze pierwszeństwo Jego Przewielebności; ale wyjazd mój do Bazylei, a jego milczenie czy obojętność zmusiły mnie do uprzedzenia go w tym obowiązku, zwłaszcza że to miejsce do mojej diecezji należy.” Król, groźną postawą i śmiałością Zbygniewa biskupa oburzony i rozgniewany, wyrzucał mu dobrodziejstwa, tak jemu, jako i rodzinie jego wyświadczone, i dodał jeszcze te słowa: „Milczy arcybiskup, milczą wszyscy prałaci i panowie; ty sam tylko, osobistą powodowany niechęcią, przywłaszczyłeś sobie prawo dawania mi upomnień, bez porady i zezwolenia drugich.” Byłby biskup zdobył się na stosowaną odpowiedź królowi, ale obecni prałaci i panowie powstawszy z swoich miejsc przyświadczyli głośno, że wszyscy zgadzali się z głosem mówcy. Co gdy król usłyszał, z płaczem i narzekaniem opuścił izbę, a za poduszczeniem nieprzyjaciół Zbygniewa, biskupa krakowskiego, począł układać w myśli, jakby mu mógł szkodzić lub co przeciw niemu złego postanowić.

## **ŻYCIE, OBYCZAJE I UŁOMNOŚCI WŁADYSŁAWA JAGIELŁY [1434]**

Godzi się opisać króla Władysława życie, czyny i przymioty, aby o jego pochodzeniu, dziełach i sprawach wiadomość przekazać potomnym. Był on synem Olgierda, księżęcia litewskiego, nazwiskiem Jagiełło, zrodzony z Marii, córki księżęcia twerskiego, który był wyznawcą greckiego Kościoła. Dziad jego, Giedymin miał kilku synów. Olgierda atoli nad wszystkich bardziej miłował, dlatego przy śmierci jego spomiedzy braci wybrał i nazaczył panem i wielkim księżciem Litwy. Po zejściu Olgierda, ojca Jagiełły, za zezwoleniem księżęcia Kiejstuta, stryja Jagiełłowego, a ojca Witolda, księżę Jagiełło osiągnął Wielkie Księstwo Litewskie. A gdy późniejszym czasem wszczęły się między nimi zatargi o panowanie, rzeczony księżę Kiejstut, dawszy się uwieść pozorną chęcią zgody, został uduszony; i takż sam los byłby spotkał jego syna Witolda, gdyby ten za dowcipnym przemysłem żony, przebrany za kobietę, nie był ratował się ucieczką. Razem z braćmi, których, jak wiemy, miał ośmiu, [Jagiełło] częstymi i srogimi najazdy trapił sąsiednie kraje, a osobliwie Polskę. Nareszcie za łaską i miłosierdziem Boga, który go w poczet prawowiernych chrześcijan policzyć raczył, przez prałatów i panów polskich z ciemnoty

pogańskiej do światła wiary nawrócony, przyjął chrzest i nazwany został Władysławem. Po chrzcie świętym połączył się ślubem małżeńskim z Jadwigą, królową węgierską i polską, córką Ludwika, króla węgierskiego; a po jej śmierci miał jeszcze trzy żony: Annę, Elżbietę i Zofię; z żadną jednak nie żył w szczerej i prawdziwej miłości małżeńskiej. Zamiłowany w myślistwie od dzieciństwa aż do zgonu, tak dalece zajęty był łowami, że wszystkie myśli swoje rad zwracał ku tej zabawie. Wzrostu był miernego, twarzy ściągłej, chudej, u brody nieco zwężonej. Głowę miał małą, podłużną, prawie całkiem łysą, jak widzieć na grobowcu marmurowym, który popioły jego okrywa. Oczy czarne i małe, niestatecznego wejrzenia i ciągle biegające. Uszy duże, głos gruby, mowę prędką, kibić kształtną, lecz szczupłą, szyję długą. Na trudy, zimna, upały, zawieje i kurzawy na podziw był cierpliwy. W ubiorze i zewnętrznej postawie skromny. Sypiać i wczasować się lubił aż do południa, dlatego mszy świętej rzadko o należnym czasie słuchiwał. W prowadzeniu wojen niedbały i ciężki, wszystko staranie na wodzów i zastępców składał. Łaźni zazwyczaj co trzeci dzień, a niekiedy częściej używał.

Do rozlewu krwi ludzkiej tak był nieskory, że często największym nawet winowajcom karę odpuszczał. Dla poddanych i zwyciężonych okazywał się dziwnie łaskawym i wspaniałym; tylko tym, którzy mu na łowach lub w innych rozrywkach zawinili, nigdy nie mógł przebaczyć. W ludziach umiał dostrzegać cnoty, i nie zawieścią ale przychylnością mierząc czyny i zasługi swego rycerstwa, każdą sprawę chwalebłą, czy to w wojnie, czy w pokoju spełnioną, hojnie i wspaniale wynagradzał: małą rzeczą ludzi czynił odważnymi, odważnych bohaterami, gotowymi do największych dzieł i poświęceń. Miał w sobie wadę jakowegoś ociągania się i oporu, bądź to z przyrodzenia pochodząca, bądź wszczepioną nałogiem, którą niekiedy nazywano powolnością serca i umiarkowaniem. Przystęp do niego był według okoliczności trudny lub łatwy. W przyjmowaniu składanych sobie darów okazywał się wielce chętnym i uprzejmym, w odpłacaniu ich hojnym i wspaniałym; i żadna ofiara nie była u niego tak małą i nieznaczną, żeby jej z ochotą nie przyjął i w dwójnasób nie wynagrodził. Nierozważną szczodrością i rozrzutnością więcej krajowi czynił uszczerbku niż inni chciwością i łakomstwem. W myślistwie zamiłowany był aż do zaniebdywania spraw publicznych i ściągania sobie słusznych zarzutów. Lubił także patrzeć na bujającą w jego oczach huśtawkę. W każdym tygodniu piątek z wielką wstrzeźliwością o chlebie i o wodzie pościł. Zawsze trzeźwy, wina ani piwa nie pijał. Jabłek i ich zapachu nienawidził, dobre jednak i słodkie gruszki po kryjomu jadał.

Do zachowywania obrządków i powinności chrześcijańskich częstymi pobudzany przestrogami królowej Jadwigi, w święta Wielkiejnocy, Zesłania Ducha św., Wniebowzięcia N. Marii Panny i Narodzenia Pańskiego przystępował do świętych sakramentów pokuty i ołtarza. Ale po jej śmierci obyczaj ten ograniczył do samych świąt Narodzenia Pańskiego i Wielkiejnocy. W święta zaś Wielkanocne, które w całym życiu prawie wydarzało mu się obchodzić w Kaliszu, ubogim, których tam garnęło się wielkie mnóstwo, własną ręką rozdawał po jednym szerokim groszu praskim z mieszkaj który zawsze przy sobie nosił. Corocznie w Wielki Piątek dwunastu ubogim w swoim pokoju, w obecności kilku tylko sekretarzy, nogi umywał, a potem każdemu z nich dawał po dwanaście groszy, tudzież sukno i płótno na przyodziewek. W obcowaniu poważny, miał niektóre dziwne zwyczaje: szat, nożów stołowych i innych naczyń nie pozwalał komu innemu sobie przynosić, krom tego, który miał takową powinność zleconą. Modlitwy gorliwie odprawiał i na klęczkach. W obietnicach i postanowieniach wierny i stateczny, sam zmieniać ich nie lubił i panom swoim odwoływać nie dopuszczał, chyba dla ważnej jakiej przyczyny i konieczności; a zawsze starał się przyprowadzić je do skutku. Sprawy ubogich, wdów i sierot, jeśli sam słuchać ich i załatwiać nie mógł, innym mężom uczciwym polecał do załatwienia. Miał też i swoje zabobony, których, jak twierdzili niektórzy, z słusznych trzymał się przyczyn, a które wpoila w jego umysł matka, niewiasta greckiego wyznania. Rzeczy pożyczone oddawał rzetelnie i z wdzięcznością. Bardziej rozrzutny niż hojny, wszystko, cokolwiek miał, a nawet królestwa swego obszerne posiadłości, rycerzom swoim porozdawał, niewiele zważając na zasługi tych, których obdarzał; i więcej daleko rozdarował, niżeli sobie zostawił. Współ z królową Jadwigą ufundował Akademię Krakowską i psalterzystów w kościele krakowskim; niemniej klasztor Św. Brygitty w Lublinie, premonstratorski Św. Ducha w Sączu, N. Marii Panny na Piasku w Krakowie, klasztor karmelitów i kościół parafialny Bożego Ciała na Kazimierzu, do którego wprowadził kanoników regularnych św. Augustyna.

O utrzymanie zamków, miast i innych budowli nie bardzo był dbały i wiele ich za czasów tego króla podupadło. Litwę swoją ojczystą, rodzinę i braci tak dalece miłował, że gdy królestwa polskiego nie wahał się narażać na rozliczne wojny i klęski, wszystkie skarby i dochody

królewskie rad poświęcał na obronę i z bogacenie Litwy. Klasztoru Św. Krzyża na Łysej Górze nie odwiedzał nigdy inaczej, tylko pieszo. Kościoły gnieźnieński, sandomierski i wiślicki, greckiej sztuki ozdobami (w tych bowiem bardziej smakował niż w łacińskich) przystroił. Dla innych kościołów i klasztorów szczodry był i dobroczynny. W każdym kościele, do którego zdarzyło mu się z nabożeństwa wstąpić, jedne grzywnę zostawiał. Szlachty królestwa polskiego, ich żon i innych niewiast, przychodzących z darami choćby najmniejszymi, nigdy nie odprawiał bez pociechy i szczodrych podarków w suknie, soli lub szkarłacie. Jeżeli zaś w jakim znakomitym domu, zaproszony lub konieczną potrzebą zmuszony gościł, wydatki dla siebie poczynione wspólnie wynagradzał. Chciwy chwały i szacunku, rad ucha nadstawiał pochlebcom i oskarżycielom, a zwłaszcza tym, których przypuszczał do bliższej z sobą zażyłości. Naród litewski i żmudzki nawrócił do wiary chrześcijańskiej, tak iż słusznie nazwać go można narodem tych apostołem. Z prostotą serca łączył wspaniałe uczucia; pojęcie miał żywe, acz ograniczone. Założył i uposażył kościoły wileński i żmudzki na Litwie, chełmski i kijowski na Rusi, tudzież kaplicę Św. Trójcy w zamku lubelskim. Do miłostek, nie tylko dozwolonych, ale i zakazanych, pochopny. Religii katolickiej pobożny i gorliwy wyznawca, dla ubogich, żebraków, wdów i wszelakiego rodzaju nieszczęśliwych, szczodrym był i dobroczynnym. Posty, wigilie i inne nabożeństwa tak żarliwie wypełniał, że więcej zwycięstw modlitwami swymi u Boga wyprosił, niżli orężem wywalczył.

Szczery i prostoduszny, nie miał w sobie żadnej obłudy. W rozdawaniu łask i darów mało oględny. W zabawach myśliwskich ani miary zachować, ani czasu oszczędzać umiał: stąd i dworzanom, którzy mu na łowach w czasie zimna lub upału po lasach i kniejach przez dzień cały, a niekiedy i w nocy dotrzymywali, hojne sypał nagrody, aby ich zachęcić do cierpliwego trudów znoszenia. A tak dochody publiczne pochłaniali niewczesnie i niegodziwie dworacy, którzy nie w usługach kraju, ale w gonitwach za zwierzyną prace swoje poświęcali. W wojnach niemal wszystkich używał szczęścia i pomyślności. Dla obcych i przychodniów tak był ludzkim i uprzejmym, że podziwem była taka cnota w człowieku zrodzonym pośród dzikości i pogaństwa. Uraz doznanych i nieprzyjaźni nigdy nie pamiętał. Niepoczesności dawnego stanu swego nie tylko nie ukrywał, ale rad nawet o niej wspominał. Ozdób powierzchownych i szat wytwornych nie lubił; chodził zwykle w baranym kozuchu sukniem pokrytym; rzadko brał na siebie strój wykwintniejszy, jak płaszcz z szarego aksamitu, bez żadnych ozdób ani złotogłowiu, i to tylko na większe uroczystości. W inne dni nosił odzież prostą, żółtawej barwy; nienawidził soboli, kun, lisów i innych miękkich, a kosztownych futer; przez całe życie używał tylko zwyczajnych baranków, nawet w najostrzejszej porze zimowej: dlatego dziwili się ludzie największej prostocie połączonej w nim z dumą i wyniosłością. Prostym bowiem w ubiorze, w innych rzeczach nie chciał mieć nic wspólnego z drugimi: przeto nie lubił, ażeby kto tknął się jego szaty, łóżka, krzesła, konia, chustki, kielicha i innych podobnych rzeczy, których on używał. W biesiadach rozkosznik, nie tylko hojny, ale zbyt kujący, tak iż w dni świąteczne i uroczyste, albo kiedy znaczniejszych podejmował gości, po sto potraw na stole, zwyczajnie zaś po trzydzieści, czterdzieści i pięćdziesiąt zastawiał: dla wszystkich bowiem był wylany.

Człek prostego a łagodnego sposobu myślenia; choć późno, przyznawał się jednak do swoich błędów. Do karania nieskory, do nagradzania prędki, królem był rzadkiej przystępności, nie lubiącym żadnych powierzchownych ozdób i wytworu. Od objęcia rządów królestwa aż do końca życia okazywał się zawsze łaskawym i wspaniałym; z zbytnej szczodroty więcej rozdawał, niżeli skarb królewski dozwalał, nie zważając na możliwość, lecz swemu dogadzając upodobaniu. Zazwyczaj dawał połowę tego, o co go proszono; za czym poszło, że proszący żądali zawsze dwa razy więcej, aby z tym większą pewnością połowę uzyskali. Miał niektóre zwyczaje zabobonne. Wyrывał włosy z brody i powplatawszy je między palce, wodą ręce obmywał. Zawsze, nim z domu wyszedł, trzy razy obracał się wkoło i słomkę na trzy części złamaną rzucał na ziemię: nauczyła go tego matka greckiego wyznania. Ale dla czego i w jakim celu to czynił, nikomu za życia nie chciał powiedzieć, ani też łatwo to odgadnąć. Powiadają zaś, że miał w przysłowiu to zdanie często powtarzane: że słówko z ust ptaszkiem wyleci, ale jeśli było niedorzeczne, a chcesz je cofnąć, staje się wołem. Miał także zwyczaj upominać żartem rycerzy, żeby w boju nie stawali nigdy na przodzie, ani w ostatnim szeregu, a nie chowali się również do środka. Po jedzeniu kładł się zwykle i oddawał spoczynkowi. Sypiał długo, a wstawszy z łóżka szedł prosto do wychodku, gdzie długo także wysiadując, wiele czynności układał lub załatwiał, a nigdy nie był przystępniejszy ni łatwiejszy jak wtedy: przeto wszyscy korzystali zwykle z takiej pory dla wyjednania sobie tego, co im było pożądane.

Do próżnowania i rozkoszy, do zabaw myśliwskich i biesiad skłonny z przyrodzenia, rzadko zajmował się ważnymi kraju sprawami, unikając tego starannie, aby mu kto spoczynku albo łowów, którymi ustawicznie lubił się zabawiać, nie przerywał. Podarunkami wielkimi nader hojnie szafował, nie ze względu na zasługę biorących, ale dla uniknięcia naprzykrzeń. Takie samo okazywali usposobienie i synowie jego, Władysław i Kazimierz, kiedy w Polsce sprawowali rządy.

## Księga dwunasta

### WŁADYSŁAW,<sup>87</sup> KRÓL POLSKI, OBRANY KRÓLEM WĘGIERSKIM [1439]

Pralaci i panowie węgierscy widząc, że ich królestwo nigdy w czasach dawnych od potęgi tureckiej nie było bardziej znękanie i uciśnione, obawiając się nadto, aby Turcy opanowawszy zamek Smiderów nie pokusili się o zagarnienie całego królestwa węgierskiego, po pogrzebaniu ze czcią należną zwłok króla Alberta,<sup>88</sup> złożyli zjazd walny w Budzie i w obecności Elżbiety, wdowy po królu Albercie, chociaż podówczas ciężarnej, przez dni kilkanaście naradzali się i układali, kogo by mieli w tak ciężkich kraju utrapieniach i klęskach na stolicy królewskiej osadzić, gdy Albert dwie tylko córki zostawił; nie można zaś było przewidzieć, azali Elżbieta wydać miała na świat potomka płci męskiej, a i w takim razie obawiać się należało, aby panowie węgierscy, zanim by przyszły następca dorósł, nie opanowali sami rządów. Roztrząsano więc z uwagą przymioty wielu katolickich książąt; lecz chociaż się wielu nastęzczało, po dokładnym ich jednak porównaniu i ocenieniu, Władysław, król polski, okazał się zdaniem powszechnym najlepszym i najpożądniejszym ze wszystkich; żaden bowiem, krom Władysława, nie byłby zdolnym zasłonić Węgier od zuchwałej Turków napaści. Zezwoliła na to królowa Elżbieta, zgodzili się wszyscy i Władysława, króla polskiego, jednomyślnie obrali królem węgierskim, z tym wyraźnie zastrzeżonym warunkiem, aby Elżbietę pojął za żonę, chociażby nawet urodził się z niej potomek płci męskiej, względem którego postanowiono, iż gdyby doszedł lat młodzieńczych, przestać miał na swoim ojczystym księstwie austriackim i królestwie czeskim. Po takiej uchwale naznaczono i wyprawiono posłów do Władysława, króla polskiego, udać się mających.

### ZIMA CIĘŻKA I GŁÓD WIELKI W POLSCE [1440]

Była w tym roku w Polsce i krajach pogranicznych zima ciężka i sroga, która wiele drzew rodzajnych wymroziła i spowodowała wielki pomorek na bydło. Przeszłego też lata chybiły urodzaje; a gdy z tej przyczyny bieda stała się powszechną, wiele ludzi umierało z głodu; niektórzy używali pewnej tłustości i soku osiającego z drzew, który po polsku zowią jemiołą; inni z ziół, liści i korzonków wyrabiali i jedli chleb; z czego potem, gdy lato nadeszło, jakby od morowej zarazy ginęli. Szlachta i wieśniacy zdzierali z obór stare strzechy, aby nimi jakożkolwiek głód i skwierk zmorzonego bydła zaspokoić. Od św. Marcina bowiem śniegi ogromne trwały przez całą zimę i wiosnę przy tęgich mrozach aż do św. Jerzego<sup>89</sup> i dopiero około tegoż dnia razem z lodami tając poczęły, tak iż do tej pory i ziemia była ściśnięta, i po rzekach przechodzić można było. Przeto i bociany, z ciepłych przylatujące krajów, dla wielkiego zimna cisnęły się jakby domowe ptastwo do ludzkich mieszkań i w nich się przechowywały, aż póki nie zeszyły śniegi i lody i cieplejsza nie nastąpiła pora. Wiele zaś innego ptastwa od srogiego zimna poginęło, a rzeki nie puszczały aż do dnia św. Jerzego, śniegi okrywały pola, góry, lasy, pagórki i krzewy.

### WŁADYSŁAWOWI KRÓLOWI WIELE PRZESZKÓD TAMUJE DROGĘ DO WĘGIER, JAKOBY MU JEJ SAM BÓG NIE DOZWALAŁ [1440]

Kiedy się zbliżał czas, w którym król Władysław miał z Krakowa wyruszyć do Węgier, to jest piętnastego dnia po Wielkiejnocy, śniegi i lody poczęły właśnie tajać, dla czego król Władysław przymuszony był wstrzymać się przez niejaki czas z wyjazdem. Wielu mężów rozumnych i bogobożnych wносиło z wypadków, jakie się wówczas wydarzały, że wyjazd króla do Węgier nie będzie szczęśliwy. Jakoż uwięzienie Matka i Emeryka<sup>90</sup> przez królową Elżbietę, zmiana zupełna w jej postanowieniach, przyjście na świat syna Władysława, zamordowanie wielkiego księcia Zygmunta,<sup>91</sup> tak długie na koniec trwanie śniegów i lodów, a nagle ich puszczenie właśnie wtenczas, kiedy król miał wyjeżdżać, wskazywały, że samo niebo zsyłało przeszkody i chciało wstrzymać wyjazd króla do Węgier, nie sprzyjając widocznie temu zamiarowi. Do tych przeszkód należał również wiek Władysława króla młodociany i niedojrzały, gdy twarz jego i broda jeszcze mchem pierwszym nie porastały.



## **GDY KRÓL WŁADYSŁAW ZABAWIA SIĘ MYŚLISTWEM, SEKRETARZ JEGO TONIE PRZYPADKIEM W RZECIE. WYPADEK TEN POCZYTANY ZA WRÓŻBĘ NIEPOMYŚLNYCH SPRAW W WĘGRZECH [1440]**

W poniedziałek po święcie św. Stanisława Męczennika<sup>92</sup> król Władysław opuściwszy Preszow przybył do wsi Rozgonu gdzie go Szymon, biskup z Agrii we wszystkie rzeczy potrzebne zaopatrzył. We wtorek wyruszywszy stąd zjechał do Wisłowa. Tu kiedy jego królewska miłość w porze wieczornej polował na kaczki z sokołami, jeden z ulubieńców jego, sekretarz Jan, syn Sęka z Sieniowa, herbu Korczak, chcąc podjąć brodzącego w wodzie sokoła, przypadkiem utonął. Ta przygoda zatrwożyła wszystkich, zdawała się bowiem wieszczbą niepomyślną dla króla Władysława. Pochowano zwłoki rzezonego pisarza w Wisłowie; król z całym dworem przytomnym był obrzędowi.

## **KORONACJA WŁADYSŁAWA NA KRÓLA WĘGIERSKIEGO [1440]**

W niedzielę, w dzień św. Aleksego, Władysław król z rana udał się do kościoła Albae Regalis,<sup>93</sup> który już zastał mnogim ludem napelniony, tak iż ledwo mógł się przez on tłum wielki przecisnąć. Dla dogodniejszego odbycia obrzędu koronacji usunięto wszystkich lud z kościoła, w którym pozostali sami tylko prałaci, panowie i starszyzna rycerska obu królestw. Przypuszczono także do obrzędu obywateli miasta Budy, którzy z dawnego zwyczaju mieli prawo uczestniczyć zbrojno koronacji królów węgierskich i piastować przy niej chorągiew królestwa. Gdy Dionizy, kardynał i arcybiskup strygoński, począł odprawiać mszę wielką ku wezwaniu Ducha św., Władysław król, zdjawszy z siebie wszystkie szaty królewskie, w których był strojno wszedł do kościoła, a które z niego pozbięli kanonicy katedry Albae Regalis, przyjął najpierwej błogosławieństwo i namaszczenie; potem wzięł sandały, czyli obuwie królewskie, humerał, albę, pas, manipularz, dwie dalmatyki, dwa naramienniki, pektorał,<sup>94</sup> kapę, krzyż poselski, berło, proporzec, jabłko okrągłe, przy stosownych przemowach i znakach. Te wszystkie ozdoby królewskie, z starości wytarte, bo sprawione jeszcze do koronacji pierwszego króla, św. Stefana, a po te czasy przechowywane, więcej niż jakiegokolwiek nowe zdawały się budzić poszanowania. Krzyż zaś apostołski dlatego podobno dają przy koronacji wszystkim królom węgierskim, że takiż sam krzyż miał być dany rzezonemu królowi, św. Stefanowi, od papieża na znak uczczenia, za to, iż naród węgierski przedsięwziął skłonić do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, przy czym udzieloną mu była władza nadawania inwestytur kościołom katedralnym.

Na koniec włożono Władysławowi koronę złotą z głowy św. Stefana w puszcze oprawnej zdjętą. Wykonał król zwykłą przysięgę, że sprawiedliwie rządzić będzie, i przyjął sakrament św. ołtarza. Ustawione rycerstwo w miejscu obszernym, na to wyznaczonym, pilnowało obrzędu koronacji. Odprawił mszę uroczystą Dionizy, kardynał i arcybiskup strygoński; towarzyszyli zaś obrzędowi: Zbygniew kardynał,<sup>95</sup> naówczas biskup krakowski, Jan arcybiskup Koloczy, Szymon z Agrii, Maciej z Wesprenu, tudzież z Waradynu, Pięciukościołów, Szegedynu, Siedmiogrodu, Nitrii i Syrmii, biskupi. Gdy w ten sposób odbyła się koronacja, Władysław, nowo obrany król węgierski, obyczajem tego narodu, w stroju koronacyjnym i wszystkich ozdobach królewskich udał się do kościoła Św. Sw. Piotra i Pawła stojącego w rynku, kędy według podania pochowany był Gejza, ojciec św. Stefana wraz z Adelajdą, żoną swoją, a córką księcia polskiego Miętsława, matką św. Stefana; i zasiadłszy na przygotowanym tamże majestacie, sądził dwie sprawy, w których o większe szło pokrzywdzenie, a wydane po ich roztrząśnieniu wyroki natychmiast wykonać rozkazał. Zwyczaj ten, jak mówią, w tym celu zaprowadzono, aby król pamiętał, że wszystkich spraw jego początkiem ma być sprawiedliwość, wszystkie na sprawiedliwości zasadzać się powinny, która najpierwszą i najważniejszą jest króla powinnością; winien ją zatem każdemu wymierzać i władzę, a powagą swoją zasłaniać niższych od ucisku i przemocy możnych. Siadłszy potem na konia, objechał dookoła miasto; a gdy przybył do kościoła Św. Marcina na przedmieściu, wszedł na wieżę i wobec zgromadzonego ludu skinął mieczem na wszystkie cztery świata strony, wschód, zachód, południe i pomoc, dając do poznania, że powinnością jego było i postanawiał bronić królestwa węgierskiego z każdej strony od niesprawiedliwej napaści. Po tym wszystkim wrócił do zamku królewskiego, a zaprosiwszy do stołu swego prałatów i panów obu królestw, ugościł i uczcił ich wspaniale. Resztę dnia przepędzono w radości na zabawach, płasach i igrzyskach.

## MOROWE POWIETRZE W WĘGRZECH [1441]

Po zwojowaniu zamków pogranicznych, odebraniu ich z rąk Austriaków i zmuszeniu do posłuszeństwa królestwu węgierskiemu, Władysław król wrócił do stolicy Budy, gdzie przez całe lato przesiadywał, wyjeżdżając często na wyspę Cepel dla użycia wczasu i zabawienia się łowami lub też dla uniknięcia morowej zarazy, która podówczas, czy to z zbiegu przeciwnego ciał niebieskich, czy z zepsucia powietrza, w całych rozszerzyła się była Węgrzech i srodze mieszkańców królestwa trapiła. Wiele w tej klęsce wyginęło młodzieży polskiej szlacheckiego rodu, wielu dojrzałych mężów i starców, żadnemu bowiem wiekowi zaraza nie przepuszczała. Król jednak Władysław taką stałość umysłu w tym niebezpieczeństwie zachował, że ani unikał większych zebrań i towarzystwa, ani się chronił w ustroniu, ale przebywał w miejscach publicznych i wysiadywał w mieście Budzie, gdzie najbardziej srożyła się zaraza, tak iż w komnatach królewskich codziennie z rana po kilku znajdowano umarłych; często w oczach króla podczas nabożeństwa ludzie padali na ziemię i w śmiertelnych drganiach życia dokonywali. Panowało to morowe powietrze przez całe lato, jesień i zimę, i dopiero z wiosną zaraza ustała.

## CUDOWNA NAPRAWA ŻYCIA JANA DE CONRADIVILLA, PROBOSZCZA KLASZTORU STRZELNEŃSKIEGO [1442]

Jak łaskawym i miłosiernym, jak pełnym i do karania nieskorym jest Bóg Wszechmogący, okazało się u nas w tym roku. Rządził bowiem tymi czasy klasztorem panien zakonu premonstratorskiego w Strzelnie, diecezji wrocławskiej, piastując godność i w urzędzie zastępując tamecznego proboszcza, mąż pewien, tylko z imienia i powołania kapłan, Jan de Conradivilla, inaczej Kunczedorff<sup>95a</sup>, z diecezji wrocławskiej, który pogardziwszy tak religią, jak i wstydem wszelkim, a powinności swego urzędu niecierpiąc skłaniając do nadużyć, prowadził życie rozwiązłe i bezwstyde, zarówno Bogu, jak i ludziom obmierzłe. W wieku bowiem kwitnącej młodości oddany biesiadom, pijaństwu i swawoli, kazał się najszpetniejszym występkiem cielesnej rozpusty; a nadto, do spełniania swych uczynków wszetecznych, iżby sam zdawał się mniej winnym, wciągał niektóre osoby w świecie znaczące i szerzył wkoło siebie spraw sprośnych zarazę. Nie poruszał go bynajmniej głos sumienia ani zawstydzano ślepe szaleństwo; nie wzdygał się kar grożących mu za jego przewinienia. Mniemając, że mu wszystko było wolno, siebie i drugich wtrącał w przepaść grzechową. Krótko mówiąc, taka w życiu jego objawiała się ślepotą, takie w rozpasaniu się bezkarnym panowały występki, że dziwić się potrzeba było cierpliwości Stwórcy, iż nie spuścił w swym gniewie siarczystego ognia, który by pochłoniął to zarażone plemię jego owczarni.

Ale łaskawość Baranka Niebieskiego, w nieskończonym miłosierdziu swoim zachowując rzeczoność Jana proboszcza (jak pobożnie wierzymy i tuszymy) na zbawienne naczynie w przyszłości, aby i on wyrwany był z toni przestępstw i wielu innych za jego przykładem nawróciło się do Boga, wejrzała nań litościwie i niewymowną dobrocią swoją nakłoniła go do skruchy. Gdy bowiem przed dniami krzyżowymi, w sobotę, w dniu poświęconym naszej Matce Najświętszej, który był dniem szóstym maja, według zwyczaju swego unurzał się był w kale cielesnych rozkoszy, w nocy ukazał mu się przed jego sypialną komnatą poczet jakoby kobiet tańczących i wyśpiewujących polskie pieśni, które go wzywały, aby wstał i śpiewał razem z nimi; a gdy tego uczynić nie chciał, zmuszały go groźbami i coraz natarczywiej; aż wreszcie wpadły przemocą owe postaci czartowskie do jego pokoju, wyciągnęły go z łoża i porwały z sobą, a nawłóczywszy go przez noc całą po lasach, bagnach, topielach rozmaitych i puszczech, umęczywszy biciem, smaganiem i wielorakimi obelgami, porzuciły o świcie na pół żywego przed wrotami klasztoru, gdzie zaledwo od sług poznany, gdy wrócił do przytomności, postanowił udać się na pustynię i przez całe życie pokutować za grzechy. Ale zajętemu taką myślą dał się słyszeć głos przestrzegający, aby raczej w tym miejscu, w którym tyle nabroił, starał się zmasać pokutą swoje grzechy, a życie poświęcił chwale Stwórcy i pożytkowi bliźnich płci obojej. Posłuszny takiemu upomnieniu, pozostał w miejscu i przy swych jak pierwiej obowiązkach, a wzięwszy w siebie ducha poprawy, przez usilne ćwiczenie się w cnotach i kierowanie ku dobremu postępował na drodze doskonałości, tak iż z dawnego grzesznika, służącego jedynie chuciom swego ciała, stał się inny prawie człowiek, jakby wykarmiony prawidłami cnoty i świętobliwości, z którego chwalebnych uczynków wiała woń wiecznego życia, jak poprzednio woń śmierci i potępienia.

## **WŁADYSŁAW KRÓL, ZAMIERZAJĄC STOCZYĆ BITWĘ Z TURKAMI, NAKAZUJE SPRAWIĆ SZYKI DO BOJU [1444]**

Tej samej nocy, kiedy król Warnę i inne zamki osadzał, spostrzeżono obozy tureckie, których ognie odbijały się na niebie jaskrawą luną. Te bowiem wojska, przeprawiwszy się z Natolii do Europy, przeszły do Gallipoli, a stąd do Adrianopola, zbierając zaś lud zbrojny po drodze, zgromadziły ogromne siły, które ku Nikopoli krok w krok postępowały za królem i tegoż samego dnia wieczorem stanęły na pięć tysięcy kroków od królewskiego obozu. Rano zaś, we wtorek, w przeddzień św. Marcina, w godzinę po wschodzie słońca, rozległ się krzyk między wojskiem, że Turcy idą i prawie są tuż nad obozem. Chwytają za oręż rycerze chciwi boju, napelniają głosami niebo i morze, a podniósłszy namioty i ruszywszy wozy wychodzą przeciw Turkom, bez zatoczenia w zwykły sposób taborów, którymi gdyby wojsko dokoła się było osłoniło, bezpieczniej spoza pierwszego, drugiego i trzeciego rzędu wozów jakby z zamurza mogłoby być walczyć. Ale nie chciał król obstawiać się taborami, ażeby ci, którzy mieli zwyczaj w nich się ukrywać, stali z drugimi w otwartym szyku i zwiększali poczet rycerstwa. Nie wziął także z sobą (nie wiedzieć jakim nieszczęściem) żadnych dział wielkich, którymi można by było trwożyć i razić wojsko nieprzyjacielskie. Niemalą wreszcie stała się przeszkodą do poczynienia stosowanych rozporządzeń słabość królewska; dokuczał bowiem królowi wrzód, który mu się był zrobił na lewej nodze. Za czym Janusz Huniad,<sup>96</sup> wojewoda i dowódca wojsk, sam urządził hufce, które w ten sposób ustawił: na dolinie obszernej, od jeziora aż do gór z stepem graniczących, stanęły szyki na kształt łuku w odległości około tysiąca kroków od siebie; na lewym skrzydle u jeziora postawił wojewoda pięć chorągwi rycerstwa, już to z własnego ludu, już z panów węgierskich złożonego; król ze swoimi chorągwiami i wyborem Polaków i Węgrów zajął środek między wojskami, kędy świetną odznaczał się postawą i okazałością, niczego bardziej nie pragnąc, jak spotkać się co prędzej z nieprzyjacielem, w spodziewaniu, że ci, którzy wśród dziedzin i grodów tureckich przez dni czterdzieści siedem pod jego sprawą walczyli i razem z nim narażali się na tysiące niebezpieczeństw, z podobną odwagą walczyć i teraz będą i towarzyszyć mu aż do upadłego.

Ale inaczej stało się, niżeli król sobie zakładał. Gdy bowiem poza chorągwiami króla po prawej stronie stały hufce Wołochów, w dalszym porządku na prawym skrzydle wystąpiła chorągiew czarna węgierska, potem chorągiew Szymona z Rozgonu, biskupa z Agrii, a za nią poczet rycerzy Matiasza z Tolocz, bana Sławonii, pod dowództwem brata jego, bana Franka, dalej chorągiew kościelna pod wodzą Juliana legata,<sup>97</sup> a na końcu samym prawego skrzydła, ku stepowi, chorągiew św. Władysława pod Janem Arbi, biskupem waradyńskim, [wojska rozciągnięte] na dwa tysiące kroków. W takim porządku ruszyło wojsko przeciw Turkom, a za rycerstwem i chorągwiami królewskimi postępowały taboro obozowe. Przez trzy godziny czekano nadejścia nieprzyjaciela. Lubo zaś powietrze było dotychczas jak najpogodniejsze i morze uspokojone, z nagłą taki wicher i tak gwałtowna od zachodu powstała burza, że wszystkie prawie chorągwie królewskie, wyjąwszy proporzec św. Jerzego, który był pod strażą samego króla, podarła się i aż po drzewce połamała. A tak nie tylko, rzekłbyś, niebo, ale same nawet żywioły barbarzyńcom pomagały do zwycięstwa. [...]

## **ODWAGA I DZIELNOŚĆ KRÓLA WŁADYSŁAWA W BITWIE WARNEŃSKIEJ [1444]**

Skoro zaś Władysław król spostrzegł, że na prawym skrzydle pierzchać poczęli Węgrzy, a po licznych zgrajach Turków coraz liczniejszy gmin następował, jak dzielny wódz i drugi Cezar, uderzył na nieprzyjaciół w to właśnie miejsce, skąd największe groziło niebezpieczeństwo i ścieląc wszystkich, gdzie którego napotkał, to włócznią, to mieczem, część ich trupem położył, część zmusił do ucieczki. Za przykładem króla ruszył odważnie Jan wojewoda, wódz wyprawy, który gdy się połączył z wojskami i chorągwiami królewskimi, król niezrównanej odwagi natarł tym dzielniej na Turków, i ścigając ich cztery tysiące kroków, taką między nimi rzeź sprawił i tak wielką zadał im klęskę, że kto o tych sprawach słyszał, wiary im dawać nie chciał; a wyjść nie mogli z zadumienia ci, którzy na nie własnymi oczyma patrzali, dziwiąc się, jak w jednym człowieku mogło być tyle siły i męstwa. Wróciwszy potem w to miejsce, z którego był wyruszył,

w celu odparcia reszty nieprzyjaciół, gdy spostrzegł, że na chorągiew św. Władysława Turcy przeważnie nacierali i że ta w wielkim była niebezpieczeństwie, pobożnym uniesiony zapalam, pobiegł na pomoc rycerzom dokoła od Turków obstąpionym, którego jak tylko Turcy zobaczyli, trwogą zdjęci jedni zaraz pierzchnęli, drudzy padli pod mieczem; trzy tysiące głów w tym jednym miejscu i prawie w jednej chwili poległo. Ale chociaż liczne i potężne wojska nieprzyjaciół w wielu miejscach porażał i znosił oręż królewski, nieznaczne jednak zdawały się te straty dla niezmiernej Turków mnogości, u których w miejsce zabitych albo zbiegłych świeże zaraz występowały szyki. Wielkiej nadto używali Turcy chytrości, pomiędzy konnym rycerstwem umieściwszy tu i ówdzie łuczników niezdolnych do walki, a jak niektórzy podają, nawet kobiet wiele zebrawszy dla większej tylko liczby i groźniejszej postawy wojska. Prowadzili wreszcie stado znaczne wielbłądowi obciążonych już to jedwabiami, już to zasobem strzał i innych rzeczy do życia i wyprawy wojennej potrzebnych; widziano niektóre obładowane pieniędzmi złotymi i srebrnymi, które Turcy, zwyczajem z dawna u Tatarów używanym, widząc się w niebezpieczeństwie, a zwłaszcza uciekając przed nieprzyjacielem, naumyślnie z worów rozsypywali po ziemi, aby żołnierzy królewskich zatrudnić i opóźnić w pogoni. Szkodziły wojsku także wielbłądy, płosząc swoją potwornością konie, tak że jeźdźcy nie mogli nimi podług woli kierować; Wołosi i niektórzy inni z rycerzy, bardziej pieniędzy niżeli sławy chciwi, z wielką odwagą gonili za tymi wielbłądami i mnóstwo ich nazabijali.

### **BITWA KRÓLA WŁADYSŁAWA Z JANCZARAMI [1444]**

Napadał król tymczasem i łamał hufce nieprzyjaciół, między którymi wyborowy zastęp Tatarów uległ i zupełnej doznał porażki. Gdzie się tylko pojawił, uciekali przed nim Turcy, jakby nagłym z nieba piorunem przerażeni. Zwróciwszy się potem na pieszych łuczników tureckich, janczarami zwanych, wielu trupem położył, nie bez znacznej jednak straty swoich ludzi i koni. Rzeczeni bowiem Turcy janczarowie, umocniwszy się w jednym miejscu i pospuszczawszy ku ziemi długie swoje tarcze dla zasłonięcia się od ciosów, tak straszliwą na wojsko królewskie wypuścili strzał chmurę, że się niebo od nich zaćmiło; a gdy gęste jak grad spadły na ziemię pociski, wiele od nich zginęło ludzi, konie pokaleczone wydały jęk okropny; niektóre zaś miejsca tak zasłane były strzałami, że wojsko piesze i konne przechodzić tamtędy nie mogło. W tej między pieszymi walce dużo ucierpiało wojsko królewskie i król stracił wielu znakomitych rycerzy. Gdy bowiem ów zastęp janczarów tak swoją liczbą ogromną, jak i mnóstwem strzał wypuszczanych groźnym i przeważnym się okazał i inni wahali się nań uderzyć, król wysłał przeciw niemu Polaków; sam też nie chcąc swoich odstąpić, rzucił się w pośrodek walki i między piechotnym wojskiem siał pogrom tak straszliwy, że janczarowie zachwiani stanęli w miejscu i już byli umyślili poddać się królowi z całym wojskiem z samych zaprzkań złożonym i z cesarzem, który uwijał się między nimi w pośrodku, kiedy nagle spostrzegli, że wojsko królewskie cofać się i uciekać poczęło. Znać Bóg, na grzeszników zagniewany, niegodnym osądził lud chrześcijański zwycięstwa i pomyślności. Twierdzą ludzie biegli w rzemiośle wojennym, którzy byli obecnymi w tej bitwie, że król Władysław sam stał się powodem klęski następnej, przeto iż na początku walki Turków porażonych i uciekających za daleko ścigał; gdyby bowiem w tej pogoni zachował był stosowną miarę, pewnie byłby odniósł zwycięstwo i wojnę ukończył z chwałą. Można było wreszcie i bitwę ponowić, i Turków pokonać i odeprzeć, gdyby Jan Huniad, i Węgrzyni, którzy poszli za jego przykładem, więcej mieli byli serca i wytrwałości i nie zabrali się przedwcześnie do ucieczki.

### **WŁADYSŁAW KRÓL, DZIELNIE WALCZĄC PRZECIW TURKOM, Z WIELU BOHATERAMI POLSKIMI GINIE W POGROMIE, A WĘGRZY IDĄ W ROZSYPKĘ [1444]**

Jakoż król, którego Polacy, dzielni i odważni wojownicy, nigdy nie opuszczali, bił się aż do zmroku z nieprzyjacielem i odparwszy Turków ścigał ich blisko dziesięć tysięcy kroków od zamku Warny, skąd był wyruszył. Turcy zmuszeni do ucieczki cofnęli się w tył na trzydzieści tysięcy kroków. Sam król Władysław walczył do upadłego; a lubo go wielu błagało, żeby się na oczywiste nie narażał niebezpieczeństwu i gdy wojska jego pierzchnęły, sam jeden nie szukał zguby ze szkodą i zgubą całego chrześcijaństwa, nie złożył przecież ani na chwilę oręża, lecz sławę rycerską przenosząc nad ocalenie i śmierć chwalebna nad żywot sromotny, rzucił się w najgęstszy

gmin nieprzyjaciół i przez niejaki czas dzielnie wytrzymał walkę; aż w końcu otoczony z garstką swoich rycerzy tłoczonymi się zewsząd tłumami barbarzyńców, legł śmiercią bohatera, z poświęceniem krwi własnej, klęską niesłychaną całego chrześcijaństwa i Polski; i po zwalczeniu już i rozgromieniu nieprzyjaciół, żadnego nie spodziewających się ocalenia, zgładzony morderczą ręką, świetne i niespodziewane dozwolił im wydrzeć sobie zwycięstwo. Obskoczony bowiem dokoła od niezliczonej śmy barbarzyńców, mając ucieczkę za największą sromotę, kiedy go odstąpili i pierzchnęli Węgrzy-ni z Janem Huniadem, krzepił się, jak mógł, i popierał z całym wysileniem walkę, aż wreszcie po wytępieniu wszystkich wkoło siebie Polaków, nie bez pomsty swojego i swych towarzyszków zgonu, mężnie położył głowę.

Kiedy już w ostateczności żadnego nie widział dla siebie ratunku, nadzieję całą złożył w Bogu i nią krzepił odwagę, mąż wielkiej duszy. Dokonawszy wielu dzielnych i chwalebnych czynów, w których spełniał razem powinność wodza i żołnierza, gdy cały krwią zboczony mnogie tłumy barbarzyńców gromił i rozpraszał, wtedy Jan Huniad przerażony ogromną liczbą nieprzyjaciół, a w miarę ich potęgi szczupłością wojsk królewskich, pierzchnął, a swym popłochem wszystkich Węgrów za sobą pociągnął. Na tym nie przestawszy, słał do króla Władysława ustawicznych gońców, zaklinając, aby ustąpił z pola i ratował się ucieczką.<sup>98</sup> Ale król z oburzeniem odpowiedział: „Idźcie i powiedzcie zbiegowi i zdrajcy, a nie rycerzowi memu, Janowi, że Węgrzy po stracie jednego wojska drugie postawić mogą, ale ja uciekły z bitwy nie zdołałbym uniknąć hańby, a wolę stokroć żywota aniżeli sławy postradać; pragnę przeto w tym dniu za wiarę, za religię, za chrześcijan wszystkich i Węgrów śmierć raczej podjąć chwalebną, niż sromotną splamić się ucieczką. Niechaj zważy ten, który w ścianach domowych tak zuchwale rozprawiał i mimo wstrętu mego i oporu wciągnął mnie do tej zgubnej walki, azali dobrze czyni? czy dochowuje jak rycerz prawy poprzysiężonej mi wierności? i czy ręką umie tak dzielnie władać, jak się popisował językiem? Nie, świat dzisiejszy i potomny osądzi go raczej za zbiega i zdrajcę swego króla.”

Skoro mrok zapadł, obie strony zarówno uważając się za zwyciężone ustąpiły z pola. Węgrzy bowiem w mniemaniu, że Turek, przed którym oni w pierwszym spotkaniu pierzchnęli, złupił i zabrał wszystkie tabory królewskiego wojska, poczęli uchodzić w stepy pomiędzy lasy, góry, wąwozy i przepaści. Kiedy uciekali, ktoś z tureckiego obozu wołał na nich po węgiersku: „Co za szaleństwo, Węgrzyni, jaka opanowała was ślepotą? Wy, którzy zwycięzcami jesteście, uciekacie!” Ale daremny był to głos; próżne i króla usiłowania, który ich po wiele-kroć nawracać chciał do walki. Każdy uchodził, jak tylko mógł najspieszniej; nie troskał się sługa o ocalenie swego pana, ani pan oglądał się na swego wiernego sługę i towarzysza. Takim wszyscy zdęci byli przestachem, że przez ciemne lasy i bezdroża, przez gęste zarośla, skały i zapadłe knieje, wśród nocnej pomroki, jakby po równych i otwartych polach bieżeli. Sam także wojewoda Jan, dowódca wojsk węgierskich, z znaczną liczbą konnego rycerstwa, nie czekając na króla umknął w popłochu.<sup>99</sup>

Ci, którzy w pierwszym spotkaniu przed Turkami z placu uciekli i których miecz nieprzyjacielski nie wytępił, tej samej nocy webrnęli potajemnie w pustynię, aby mogli także przez Dunaj przepłynąć się do Wołoch; w ucieczce zaś swojej przechodząc około taborów królewskich nie śmieli zbliżyć się do nich z obawy, azali Turcy nie leżeli blisko noclegiem; a tymczasem znaczna liczba rycerzy królewskich stała spokojnie przy tych taborach przez noc całą i dzień następny, wyglądając niecierpliwie powrotu króla z całym wojskiem; byli bowiem świadkami, jak brał górę nad nieprzyjacielem, i sami Turcy mieli go podobnie za zwycięzcę. Gdy się więc poganie widzieli wszędy pokonanymi i zniesionymi, nie śmieli taborów królewskich napastować nazajutrz, ale dopiero trzeciego dnia, za nadejściem nocy, z obawy, aby hufce chrześcijańskie nie wróciły do swego obozu i na miejsce początkowej walki. Ale Jana Huniada z znacznie większą liczbą Węgrów nie zdołał zatrzymać wstyd ani bojaźń; woleli opuścić króla i okryć się hańbą zbiegów.

### **BYŁO MNIEMANIE, ŻE KRÓL WŁADYSŁAW SAM SPOWODOWAŁ KLĘSKĘ POD WARNA, SWOIM SROMOTNYM CZYNYM ŚCIĄGNĄWSZY NA SIEBIE GNIEW BOGA [1444]**

Klęska tak nieszczęśliwa i w swoich skutkach tak okropna bitwa, chociaż mogła mieć wiele przyczyn skrytych przed rozumem ludzkim i samemu tylko Bogu wiadomych, a zwłaszcza wielorakie grzechy i przestępstwa chrześcijan, wywołujące słuszną karę niebios, jednakże wnoszą niektórzy z prawdopodobnych przypuszczeń, że sam Władysław, król węgierski i polski, sprawcą był swojej i całego wojska swego zguby, gdy zbyt chuciom cielesnym podległy, ani w pierwszej

wyprawie przeciw Turkom, ani w drugiej, którą obecnie przedsiębrał, w upale najgorętszej wojny, kiedy przestraszyć wzbudzały mnogie tłumy nieprzyjaciół wobec małej garstki własnego rycerstwa i kiedy trzeba było błagać łaski i przebaczenia Boga, lekceważąc grożące sobie i całemu wojsku niebezpieczeństwa, nie porzucił wcale swych sprośnych i obrzydłych nałogów.<sup>100</sup>

Już w poprzedniej wyprawie, gdy wszystko wojsko wystąpiło w bojowym szyku przeciw nieprzyjacielowi i sam Władysław z wielkim dla siebie niebezpieczeństwem stanął do walki w czwartym zastępie, między dwoma rycerzami, Mikołajem Chrzastowskim herbu Strzegomia i Nekandą z Sieciechowic herbu Topór, którym głównie piecza nad nim była powierzona, gdy już nieprzyjaciel bliski na rzut kamienia groził spotkaniem, a wszystko wojsko królewskie, bacząc na swoje szczupłe siły wzdrygało się przed ogromnymi chmarami Turków, których jeśli kto oczyma nie ogarniał, mógł snadno ogarnąć myślą; dwaj wspomniani rycerze przekładali mu z otwartością, podobnież drżącemu i swoje siły mierzącemu z potęgą wroga, że nad tak licznym i groźnym nieprzyjacielem łatwo otrzyma świetne i pełne chwały zwycięstwo i z największym dla siebie zaszczytem wojsko swoje z strasznego wybawiwszy niebezpieczeństwa szczęśliwie do kraju odprowadzi, jeżeli tylko w głębokim upokorzeniu serca, z szczerą i doskonałą skruchą uczyni ślub Bogu, że swoje szpetne nałogi porzuci. Przyjął król Władysław to zobowiązanie i z obfitych łez wylaniem wobec dwóch rzeczonych rycerzy, przyrzekł uroczyście wyzuć się z swych zdrożności i ohydne złożyć występki. Tym ślubem pobożnym, tą pokorą i poddaniem się ducha tyle u Boga wybłagał łaski, że i wtedy zniósł owe tłumy nieprzyjaciół, i potem w wielu walnych bitwach i mniejszych utarczkach, z zadziwiającą łatwością porażał ich i zwyciężał, skąd wszyscy królowie i książęta, wszystkie ludy chrześcijańskie i sam nawet papież rzymski wielkimi wysławiali go pochwałami.

Ale krótko trwała ta pomyślność, rozsypawszy się w dym płonny i nikczemny; zaćmiła jej świetny blask gruba i straszliwa pomroka. A nie dziw; król bowiem Władysław, niepomny dobrodziejstw Boga i uczynionego mu ślubu, jeszcze w powrocie z wyprawy kazał się na nowo swym bezecnym występkiem i z większą jeszcze zelżywością obrażać począł Majestat pełnego łaski i miłosierdzia Boga, swego wybawcy i opiekuna. Sprawiedliwym przeto wyrokiem jego zginął wraz z całym wojskiem swoim sromotnie i nędznie, i z klęską całego chrześcijaństwa.

### **NA ODGŁOS WĄTPLIWYCH WIEŚCI O ŚMIERCI KRÓLA WŁADYSŁAWA POLACY WYSYLAJĄ DO GRECJI GOŃCÓW W CELU WYWIEDZENIA SIĘ O NIM, AZALI ŻYJE: ALE GDY NIC PEWNEGO DOWIEDZIEĆ SIĘ NIE MOGĄ, SMUTEK OGARNIA BRATA KAZIMIERZA I INNYCH [1445]**

Kiedy w Węgrzech i Polsce w miesiącu grudniu gruchnęła wieść o zgonie króla Władysława, długo jej nie dowierzano i w sercach wątpliwe utrzymywały się nadzieje. Ale gdy przy końcu grudnia część Polaków, którzy się ratowali ucieczką, wróciła do Polski i o wszystkim, co się stało, doniosła, uwierzono wreszcie nieszczęściu i smutek wielki umysły wszystkich opanował. Powstały żale i narzekania, tak mężów, jako i niewiast, w każdym niemal domu oplakujących stratę swoich synów, krewnych i przyjaciół. Ta jedna tylko zostawała pociecha, że jeszcze chodziły pogłoski, jakoby król Władysław ocalał, i wielu poważnych ludzi upewniało w listach, że się udał to do Konstantynopola, to do Wenecji, do Wołoch, Siedmiogrodu, na koniec do Albanii i Rascji; a im pożądańsze były te wieści, tym łatwiej zyskiwały wiarę. Ilekroć przyszła do Krakowa wiadomość o królu Władysławie, że żyje, miasto całe napełniało się radością, bito we dzwony i oświetcano wszystkie domy mieszkańców. Gdy znano dzielność i niezłomną króla odwagę, nikt nie chciał przypuścić, aby miał zginąć w boju. Lecz kiedy potem o jego życiu ucichły wieści, uchwalono, aby w celu wywiedzenia się o nim rozesać gońców do Rumelii,<sup>101</sup> Grecji i Bułgarii. Jakoż wyprawiono częścią publicznym, częścią prywatnym nakładem w różne strony w zwiady; między innymi puścili się w podróż Jan Rzeszowski i Idzi Suchodolski, którzy, gdy rozmaite zjeździwszy kraje i naszukawszy się króla, nic pewnego o jego życiu dowiedzieć się nie mogli, większy jeszcze smutek serca wszystkich ogarnął. Rozbierali bowiem w myśli i między sobą rozprawiali, z jakiego szczebla pomyślności przez zgon króla byli strąceni, jak wielkiego i w całym świecie głośnego utracili pana, w jakie długie i zobowiązania siebie i królestwo uwikłali, jak znaczne ponieśli straty, ile bezużytecznych prowadzili wojen, ilu ozdób przez króla Władysława zyskanych pozbawili kraj cały, i miasta i jakiego znajdą po jego śmierci króla, który by mu wyrównał w dzielności, roztropności, pomiarkowaniu, dobroci i miłości ojczyzny. Na tych skargach i narzekaniach zeszło kilka miesięcy. Gdy rycerz Jan z Sienna od panów koronnych

wysłany do Litwy doniósł Kazimierzowi, księżęciu litewskiemu,<sup>102</sup> podówczas przebywającemu w ziemi płockiej, o zgonie króla Władysława, napełnił go żalem wielkim i wycisnął księżęciu łzy rzewne nad stratą jedyne go brata. Przygoda króla i jego wojska nie tylko Polskę i Węgry, ale wszystek świat chrześcijański boleśnie dotknęła. Opłakiwano zgon za wczesny tak dobrego i świętych obyczajów króla, tarczę obronną kraju i wiary, i nie tylko Europy, ale i Syrii przyszłego wybawcę, jedyną nadzieję i ucieczkę przeciw pogańskiemu barbarzyństwu. Tym większa zaś żalność i smutek ogarniały serca, że po zgonie tak dzielnego, tak potężnego bohatera, śmielszą Turek zagrażał napaścią i podbojem krajów chrześcijańskich. Król bowiem Władysław, w imieniu Boga i w Jego walczącej sprawie, wszystkie ku niej obracał starania; pierwiastek swej młodości w szlachetnej poniósł jej ofierze i życie dla nas chwalebnie poświęcił.

### **SPISEK LITWINÓW NA KAZIMIERZA, KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO, OBRANEGO KRÓLEM POLSKIM, WYKRYWA SIĘ I SPRZYSIĘŻENI ODNOSZĄ KARĘ [1447]**

Wykryło się tymi czasy i miało to być rzeczywistą prawdą, że gdyby wielki książę Kazimierz nie chciał przyjąć rządów w Polsce, postanowiono odebrać mu życie. Za jego bowiem panowania w Litwie siedm razy czyniono nań zamachy<sup>103</sup> i tyleż razy ocalał przez wydanie się spisku, gdy sprzysiężeni z równą nieroztropnością ukrywali, jak i popierali swój zamiar. Dostyc będzie to jedno o nich na-mienić. Był między spiskowymi niejaki Suchta, książę ruskiego rodu i obrządku, młodzieniec rzadkiej urody, ulubieniec największy Kazimierza, wielkiego księcia litewskiego. Temu, gdy sprzysiężeni poruczyli główny czyn morderstwa (będąc bowiem w wielkich u księcia łaskach miał do niego przystęp łatwy), upatrywał po wiele kroć sposobności i znalazł ją na polowaniu, kiedy towarzyszący mu rycerze zajęci byli łowami; zszedłszy bowiem sam na sam Kazimierza, wielkiego księcia, odpoczywającego przy ognisku, prosił go, aby mu darował szatę drogą sobolami podszytą, którą wtedy Kazimierz miał na sobie, umyśliwszy zamordować go zaraz, gdyby mu jej odmówił. Ale gdy wielki książę Kazimierz zezwolił chętnie na jego prośbę, Suchta ujęty tak wspaniałym darem, odłożył zabójstwo na później; a tymczasem spisek się odkrył i Suchta wraz z innymi sprzysiężonymi, okrom tego, który ich wydał, zginął śmiercią męczeńską.

### **WJAZD KAZIMIERZA, KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO, DO POLSKI NA KORONACJĘ [1447]**

Kazimierz, wielki książę litewski, wyjechawszy z Litwy na objęcie rządów królestwa polskiego, przybył naprzód do Brześcia, gdzie dni kilka zabawił; potem w towarzystwie znakomitszych bojarów i rycerzy litewskich zjechał do Lublina; a stąd, przez Jana z Szczekocin, naówczas starostę lubelskiego, wspaniale we wszystko opatrzone, po oktawie Bożego Ciała przybył do Sandomierza, gdzie przez niedzielę zatrzymał się i przyjmowany był od królowej Zofii. W poniedziałek wyruszywszy z Sandomierza, stanął tegoż dnia w Pokrzywnicy, we wtorek w Połańcu, a w środę w Nowym Mieście. Tu przyjmował go Zbygniew, kardynał, biskup krakowski, wraz z Janem z Tęczyna, wojewodą krakowskim, którzy wyjechali na powitanie jego królewskiej mości. We czwartek opuścił książę Kazimierz Nowe Miasto, a zjadłszy obiad we wsi Podolanach, przybył do Proszowic. W piątek zaś po południu wjechał do Krakowa z wielką uroczystością. Wszystek lud miejski wyszedł z procesjami na jego spotkanie; Akademia także i szkoły, Wincenty, arcybiskup gnieźnieński, Zbygniew krakowski, Andrzej poznański i Paweł płocki, biskupi, witali jego królewską miłość. Wśród ogromnego zatem i poważnego tłumu mieszkańców stolicy wjechał do Krakowa, poprzedzony wszystkimi procesjami. A gdy stanął na zamku, wszedł do kościoła katedralnego Św. Stanisława, gdzie uczcił z nabożeństwem relikwie świętych, a złożony do karbony pięćdziesiąt złotych, udał się do pałacu królewskiego. Nazajutrz, to jest w dzień św. Jana Chrzciciela, nadjechali książęta mazowieccy, Bolesław i Władysław. Każdy z nich miał w swym orszaku poczet tysiąca jeźdźców, którzy patrzącym piękny sprawiali widok. Zdumiewali się wszyscy, że obadwaj książęta tak świetne przyprowadzili z sobą hufce, iż mogłyby przystojnie królów samych otaczać.

## **KORONACJA KAZIMIERZA, KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO, NA KRÓLA POLSKIEGO [1447]**

W niedzielę, nazajutrz po św. Janie Chrzcicielu, Kazimierz, książę litewski, w pałacu królewskim przybrany we wszystkie strój biskupi i kapę, w kościele katedralnym krakowskim, przed ołtarzem św. Stanisława, w środku kościoła, koronowany był przez Wincentego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Otaczali go w czasie obrzędu Zbygniew, biskup krakowski i Władysław, biskup wrocławski wobec innych także biskupów, jako to Jana, arcybiskupa lwowskiego, Andrzeja poznańskiego, Pawła płockiego i Pawła kamienieckiego biskupa. Była również obecna na tej koronacji Zofia, królowa polska, matka królewska, księżęta mazowieccy Bolesław i Władysław, księżęta cieszyńscy, Władysław i Bolesław, książę raciborski Waclaw i tegoż imienia książę oświęcimski. Dwaj także bracia Krzyżacy pruscy, Henryk von Plauen elbląski i Ludwik gniewski, komturowie przysłani od mistrza pruskiego Konrada von Erlichshausen dla uczczenia tej koronacji. Niemniej książę Świdrygiełło z kilku księżętami Rusi, jako to, Jerzym Siemionowiczem, Wasylem Olelkowiczem i Wasylem zwanym Krasny. Toż panowie litewscy, Sienko Gedygołtowicz, Andrzej Sienkowicz i wielu innych. W czasie zaś samej koronacji Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski trzymał na tacy złotej koronę, Jan z Tęczyna, wojewoda krakowski, berło, Łukasz Górka, wojewoda poznański, jabłko królewskie, a Jan Głowacz z Oleśnicy, wojewoda sandomierski, miecz Szczerbcem zwany. Te bowiem powinności przynależały do ich dostojęstw i urzędów i te przekazali wieczyście swoim następcom. Było wreszcie świadkami tej uroczystości wielu panów czeskich, morawskich i śląskich, którzy bądź zaproszeni, bądź z własnej ochoty przybyli do Krakowa dla uczczenia koronacji Kazimierza. Ofiara całkowita stu złotych, złożona wtedy przez Kazimierza, nowo obranego króla, na ołtarzu św. Stanisława, przy którym był koronowany, według przyjętego zwyczaju i prawa dostała się zgromadzeniu wikariuszów krakowskich. Astrologowie nie tuszyli dobrze o tej koronacji, że się odbyła w dniu złym, i w tej godzinie kiedy...<sup>104</sup>

## **W KOŚCIÓŁ SANDOMIERSKI UDERZA PIORUN, KTÓRY WIELU LUDZI PORAZA I ZABIJA [1448]**

Tegoż samego dnia, w poniedziałek, kiedy król Kazimierz z Krakowa na Ruś wyruszył, w Sandomierzu uderzył piorun w kościół N. Marii i, zrzuciwszy szczyt środkowy dachu aż po gzymsy, przebił sklepienie i wpadł do kościoła, gdzie najpierw Krzyż Męki Zbawiciela, w środku kościoła wiszący, na drobne kawałki potrzaskał i lewą rękę aż po łokieć utracił; nadto żelazo, którym Krzyż był podparty, przetrąciwszy, z muru kościelnego kilka ciosów wysadził. Dziewkę Magdalенę, córkę wójta Łagowskiego, która właśnie w tej chwili spowiadała się przed Piotrem bakałarzem i wikariuszem kościoła, uderzywszy z prawej strony w ciemność, zabił. Temu zaś Piotrowi bakałarzowi rękę ciężko oparzył i dziwnym sposobem trzewik na jednej nodze potargał. Jednego także z sług kościelnych w plecy ugodził. Wielu innym poopalał nogi, tak, że ich z kościoła wyprowadzano albo wynoszono. Nie było nikogo w kościele, żeby od przestachu nagłego nie upadł na ziemię albo nie struchlał i nie stracił przytomności: ogień bowiem piorunu cały kościół nappełnił. I gdyby był ten piorun w swoim zamachu obiegł po kościele między gęstszym gminem ludu, wszyscy byliby zabici albo śmiertelnie porażeni. Ale dla tych zbroceń, w tak znacznych zwłaszcza odległościach, osłabła siła materii i sam ogień tak jej gęstość rozrzedził, że ci, którzy popadali na ziemię, żadnego nie doznali porażenia. Po całym zaś kościele za uderzeniem tego piorunu buchnęła z dymem woń siarczysta.

## **KARDYNAŁ ZBYGNIEW NA ZJEŹDZIE PROWINCJONALNYM NAGANIA PUBLICZNIE KRÓLA KAZIMIERZA, IŻ KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO MICHAŁA WBREW SŁUSZNOŚCI I PRAWU NIE CHCE PRZYWRÓCIĆ DO ŁASKI<sup>105</sup> [1451]**

Nazajutrz po święcie Rozesłania Apostołów,<sup>106</sup> w piątek, Kazimierz król wyjechał z Krakowa i przez Wieliczkę, Bochnię i Koszyce we wtorek przed św. Magdaleną<sup>107</sup> przybył do Nowego Miasta Korczyna, gdzie złożył zjazd prowincjalny, zwoławszy nań szlachtę ziemi krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej. Na tym zjeździe panowie i szlachta uchwalili zgodnie, aby w należącej potrzebie na obronę kraju, miasto pospolitego ruszenia płacono po sześć groszy z łanu, na ręce dwóch wojewodów, krakowskiego i sandomierskiego, i dwóch wyznaczonych spomiędzy



szlachty.

Był na tym zjeździe obecny Zbygniew kardynał, biskup krakowski, który korzystając z sposobnej pory, przemawiał do króla Kazimierza tymi słowami: „Widzisz to i poznajesz, najjaśniejszy królu, że wszystkie twoje dzieła i sprawy z jakąkolwiek bacznością i usilnością przedsiębrane na złe i na stratę wychodzą. Nie dzieje się to bez przyczyny. Albo my z tobą, albo ty sam jesteś w grzechu; którego ponieważ nie kwapimy się zgładzić, słusznie z dopuszczenia Bożego wszystkie nasze sprawy pomyślnego skutku nie odnoszą.” Na to król: „Cóż rozumiesz, czy jestem pod zaklęciem jakiej winy?” — „Tak jest”, odpowiedział kardynał Zbygniew. „Powiedź mi, rzekł król, jaka to ciąży na mnie wina?” Na to kardynał: „Między sprawami ludzkimi, a zwłaszcza u chrześcijan, nie ma nic ważniejszego, nic świętszego nad przysięgę. Ty pogwałciłeś ją, królu, strąciwszy z stolicy i wypędziwszy z dziedzictwa ojczyźnego księcia Michała, brata twego, a syna Zygmunta, wielkiego księcia litewskiego. A co więcej jeszcze Majestat Boski obraża, upokorzonemu i żebrzącemu litości, zrzekającemu się nawet swoich praw i ojcowizny, byleby cię tylko mógł przebłagać, odmówiłeś przebaczenia. Pomiarkuj się, miłościwy królu, i tę zelżywą zmazę, która i nasze, i twoje kazi sumienie, staraj się lepszymi postępkami zgładzić. Oddaj księciu Michałowi jego własność i przywołaj go łaskawie z pustyń Tatarów czy innych barbarzyńców, których on tylekroć na spustoszenie twoich krajów zwodził. Do tego powinny cię skłonić nie tylko Boskie i przyrodzone prawa, ale i ojca twego przysięga, którą on wraz z nami za siebie i potomków swoich, i za królestwo całe w moich oczach wykonał, przyrzekając, że warunków pokoju z Zygmuntem, wielkim księciem litewskim umówionych i opisanych, święcie i bez naruszenia dotrzyma. Lękaj się kary Bożej, jakiej doznał za podobne złamanie przysięgi brat twój rodzony, Władysław, król węgierski i polski.”

Odpowiedział król: „Nie spodziewałem się nigdy z ust twoich słów tak przykrych usłyszeć. Żadna rada nie zdoła mnie do tego nakłonić, abym uczynił, o co mnie upominasz. Spadnie jeszcze niejednemu głowa, nim książę Michał wróci do swego ojczyźnego dziedzictwa.” Na to kardynał podniósłszy ręce do nieba: „Kiedy, rzekł, nieubłaganym i nieczułym jesteś na moje przestrogi, mające na celu twoje dobro i sławę, wzywam przeciw tobie Boga Wszechmogącego, świętych jego wybrańców, niebo i ziemię, i wszystkie ich mocy, w moim i całego królestwa imieniu, na świadectwo, że cię po wielokroć upominałem, chcąc duszę twoją ratować od pomsty Bożej i zatury. Lecz gdy wbrew tym upomnieniom dążysz samowolnie do utraty dobra własnego i sławy i nie lękasz się pogwałcenia przysięgi, niechaj więc krew niewinna, jaka z tej przyczyny może się wytoczyć, i wszystkie wynikiłe stąd nieszczęścia Bóg Wszechmogący nie na nas zwróci, ale na ciebie, który ojcowskie prośby i przestrogi z taką odrzuciłeś pogardą.” Wszyscy prałaci i panowie stwierdzili te upomnienia i wyrzuty, a wyprzedzając się wzajemnie gorliwymi głosy, namawiali i błagali króla, ale na próżno. Podobnież prałaci i panowie wszyscy prosili najusilniej, aby król na województwie lwowskim osadził męża zacnego i roztropnego, z tej uwagi, że ta strona królestwa, dla ustawicznych napadów tatarskich i szkód zrzędzonych przez tylokrotne wojny, potrzebowała nader roztropnego wojewody.

### NADZWYCZAJNE ULEWY W POLSCE [1451]

W piątek, nazajutrz po św. Marii Magdaleny,<sup>108</sup> w dzień Rozesłania Apostołów, Kazimierz król wyjechawszy z Nowego Miasta przez Stobnicę i Szydłów przybył w dzień św. Jakuba Apostoła do klasztoru Św. Krzyża na Łysej Górze, z szczupłym wcale orszakim, wszyscy bowiem dworzanie z Szydłowa wrócili do Opatowa. Po uczczeniu relikwii Drzewa świętego, przyjmowany był w klasztorze od tamecznych braci zakonnych. Na koniec przez Opatów przybył we wtorek po św. Jakubie do Sandomierza, gdzie przez dni czternaście ciągle gościł. Osobliwsze i niesłychane podówczas panowały sloty. Przez piętnaście bowiem dni i tyleż nocy bez przestanku ulewny deszcz padał, a po dniach piętnastu jeszcze często przechodził: rzekłbyś, że się poprzerywały upusty wodne, a morza wszystkie i rzeki z Neptunem sprzysięgały się na zalanie ziemi nowym potopem. Przez te sloty nie tylko opóźniły się żniwa, ale nadto po wsiach, mających niskie nad rzekami położenie, wody pozatapiały zboża albo je prądem swoim pozabierały. Toż samo stało się i z sianem. Przeto powódź ta wielkie ludziom zrzędziła szkody, opóźniwszy zbiory i jesienne zasiewy, zwłaszcza że i lato następne, i jesień więcej były dżdżyste niżeli suche.

## **KRÓL KAZIMIERZ WYMIERZA WSZYSTEK GNIEW SWÓJ NA ZBYGNIĘWA, KARDYNAŁA, I NIEKTÓRYCH SENATORÓW, ŻE NIECNYM JEGO ZAMIAROM SILNY STAWILI OPÓR [1452]**

Tymczasem król Kazimierz, dowiedziawszy się z krążących po królestwie polskim wieści i otrzymanych z wielu stron doniesień, że umysły Polaków powszechnie były przeciw niemu oburzone, pogniewał się srodze na Zbygniewa, kardynała i biskupa, tudzież Jana z Tęczyna krakowskiego i Jana z Oleśnicy sandomierskiego, wojewodów. Jątrzyli bowiem króla i podżegli przeciw nim nieprzyjaciele i zawistnicy kardynała i rzeczonych wojewodów rozmaitymi podmo- wy. Wysłał zatem król rycerza Tomasza Sęczygniewskiego do prałatów i panów Wielkiej Polski z ostrą skargą na Zbygniewa kardynała, użalając się, że w Sandomierzu składał osobne zjazdy<sup>109</sup> z niektórymi panami do swego przyciągnionymi stronnictwa i podburzał powszechność przeciw królowi; że dla obudzenia ku niemu nienawiści rozgłaszał, jakoby król wszystką broń i skarby królestwa przeniósł do Litwy; że nakazywał, aby królowi odmówiono posłuszeństwa i nie dawano liczby z dochodów królewskich; że wreszcie do osadzenia Miklasza, sekretarza królewskiego, na biskupstwie przemyskim stawiał królowi przeszkody. Przy każdym z takich zarzutów nazywał Zbygniewa kardynała „człowiekiem dumnym i swoim nieprzyjacielem”. Wzywał potem rzeczony Sęczygniewski w imieniu króla, prałatów i panów Wielkiej Polski, zwłaszcza tych, o których wiedział, że za nim z większą przychylnością obstawali, aby na uroczystość Zesłania Ducha św.<sup>110</sup> zjechali do Sandomierza dla zasłonięcia króla od zniewagi. Gdy bowiem innych panów koronnych, tak duchownych, jako i świeckich, ujął już był i pociągnął ku sobie darami i obietnicami, jeden tylko Zbygniew kardynał ciągle jego zamiarom się opierał i nie mógł go król żadnym środkiem pokonać. Jego jednego, najwierniej radą swoją popierającego króla i ojczyzny dobro, nazywał swoim wrogiem i największą pałał nienawiścią ku temu, który zasłaniał jego i królestwo od zguby i którego powinien był raczej uważać za swego najlepszego radcę i opiekuna.

## **WJAZD ELŻBIETY,<sup>111</sup> NARZECZONEJ KRÓLA KAZIMIERZA DO KRAKOWA [1454]**

W sobotę, w dzień św. Apolonii,<sup>112</sup> Kazimierz, król polski, wraz z matką swoją, królową Zofią, Janem, arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem, Grzegorzem, arcybiskupem lwowskim,<sup>113</sup> Janem wrocławskim, Andrzejem poznańskim, Mikołajem przemyskim, biskupami oraz wielką liczbą panów i dostojników koronnych, Waławem, księżciem raciborskim, tudzież Waławem i Janem, księżętami oświęcimskimi, w godzinie pacierzy kapłańskich, zwanych tercją, wyjechawszy na powitanie swej narzeczonej, królowny Elżbiety, przyjął ją z radością i wesołą twarzą. Wspaniale i przepyszenie wydawał się król Kazimierz w swoim przybraniu pełnym blasku, gdy samo siodło, wędzidło, strzemiona i odzienie królewskie, prócz koni nakrytych rzędami z aksamitu i złotogłowiu, na czterdzieści tysięcy czerwonych złotych ceniono. Przesadzali się w tym przepychu i niektórzy panowie polscy, wystąpiwszy wraz z swymi drużynami na koniach suto przybranych, w świetnym stroju, błyszczącym złotem i purpurą. Nie sprzyjała atoli pogoda tej uroczystości królewskiej, od rana bowiem do wieczora deszcz ulewny padał: zaczem te bogate stroje przemokłe od słoty, w większej części poniszczaly. Ze wszystkich kościołów powychodziły procesje, a z nimi wszystkie stany na przyjęcie królowej; ale nikt nie mógł dotrzymać miejsca z przyczyny ulewnego deszczu i wszyscy przymuszeni byli jak najspieszniej uciekać do domu. Po wzajemnym przywitaniu i podaniu sobie ręki, Zofia królowa<sup>114</sup> wzięła narzeczoną królewską Elżbietę do swego powozu i przy odgłosie trąb, już ku wieczorowi (dla wielkiego bowiem natłoku ludzi nie można było prędko jechać), odwiozła do zamku krakowskiego, gdzie ją u podwojów kościelnych witał Zbygniew kardynał i biskup krakowski z gronem prałatów i kanoników krakowskiego kościoła. A gdy królowna oddała pokłon Bogu i złożyła na ołtarzu ofiarę, odprowadzono ją do pałacu królewskiego.

## **ZAŚLUBINY I KORONACJA ELŻBIETY, KRÓLOWEJ POLSKIEJ [1454]**

W następną niedzielę, w dzień św. Scholastyki,<sup>115</sup> wielka między panami krakowskimi i wielkopolskimi powstała o to sprzeczka, azali Zbygniew, kardynał i biskup krakowski, czy też Jan, arcybiskup gnieźnieński, Kazimierzowi, królowi polskiemu, i Elżbiecie miał ślub dawać; na tej sprzeczce zeszło prawie aż do południa. Kardynał dowodził prawem przepisany dla przychodniów, że nikomu w jego kościele i diecezji nie wolno było udzielać sakramentów; arcybiskup zaś prawem swej władzy metropolitalnej. Większa jednakże część rozmaiciej

myślących utrzymywała głosów, że kardynałowi, jako starszemu, słuszne należało pierwszeństwo. A gdy sporom takowym nie byłoby może w tym dniu końca, uchwalono, aby po rozstrzygnięciu wątpliwości udać się później do Rzymu, obecnie zaś, aby mąż przezacny Jan Kapistran,<sup>116</sup> zakonu braci mniejszych, legat apostolski, dopełnił ślubnego obrzędu. Ten przyzwany do rady królewskiej, przekonywał gruntownymi dowodami, że arcybiskup gnieźnieński żadnego nie miał prawa, a przeciwnie kardynał i biskup krakowski posiadał moc zupełną sprawowania w swoim kościele sakramentów. Jakoż oświadczył, że nie przystąpi do udzielenia sakramentu małżeństwa, chyba że Zbygniew, kardynał i biskup krakowski, da mu do tego wyraźne upoważnienie. Tymczasem, w ciągu tych sporów, kardynał u ołtarza odbywał nabożeństwo. Po skończonej zaś mszy świętej, wobec biskupów uroczyste przybranych, król Kazimierz i królowa Elżbieta przystąpili do ślubu. Brat Jan z Kapistranu, uklękawszy z wielką pokorą, wziął od kardynała pozwolenie do połączenia króla i królowy związkiem małżeńskim. Po czym, gdy sam przez się nie mógł należycie dopełnić obrzędu, jako języka polskiego i niemieckiego nieświadomy, przeto zmuszony był dokonać go kardynał, który umiał dobrze oba te języki. Po skończonym ślubie arcybiskup gnieźnieński przystąpiwszy do ołtarza odśpiewał z wielkim pośpiechem, z przyczyny nadchodzącego już wieczora, mszę uroczystą ku wezwaniu Ducha Świętego i narzeczoną Elżbietę na królową Polski namaścił i koronował. Ośm dni następnych na tańcach i zabawach przepędzono. Wszyscy panowie węgierscy, czescy i austriaccy przez te dni podejmowani byli z wielką starannością; a w poniedziałek po św. Julianie<sup>117</sup> wspaniałymi upominkami po królewsku udarowani, wraz z paniami, które nową królowę do Polski odprowadzały, podziękowawszy królowi Kazimierzowi uprzejmie za doznane łaski, wyruszyli do swoich krajów z powrotem.

#### **POSŁOWIE PANÓW ZNAKOMITSZYCH I OBYWATELI ZIEMI PRUSKIEJ, WYMIONIWSZY ZE ŁZAMI KRZYWDY DOZNANE OD MISTRZA I ZAKONU PRUSKIEGO, PROSZA, ABY ICH KRÓL KAZIMIERZ PRZYJĄŁ POD SVOJE PANOWANIE [1454]**

We środę przed dniem Katedry św. Piotra<sup>118</sup> przybyli do Krakowa w licznym gronie posłowie szlachty i miast pruskich; a gdy ich do króla przyprowadzono, rycerz Jan Bażyński<sup>119</sup> wobec majestatu królewskiego i przytomnych panów koronnych opowiedział swoje poselstwo tymi słowami:

„Nietajno, miłościwy królu, tobie i twojej radzie, a podobno i narodom sąsiednim, ile krzywd i niegodziwości, ile zniewag i sromoty naddziadowie i ojcowie nasi, a na koniec my sami wycierpieliśmy od mistrza i Zakonu pruskiego. Z wielu przykładów niektóre tu tylko przytoczymy, aby z nich brać można miarę, jak wielkie były ich nadużycia, a jaka z naszej strony cierpliwość. Najpierw rzeczony mistrz i Zakon, złamawszy poprzysiężoną przyjaźń i wiarę, ziemię pomorską niesłusznie i niegodziwie od królestwa polskiego oderwali.<sup>120</sup> Potem, pogwałciwszy przymierze zawarte z królem polskim Kazimierzem, powodowani jedynie żądzą łakomą zagarnienia innych krajów twego królestwa podnieśli oręż przeciw Polsce, i naprzód dobrzyńską, a potem kujawską ziemię usiłowali sobie przywłaszczyć. Ale pokonani i wielką od ojca twego przyciśnieni klęską,<sup>121</sup> zmuszeni przy tym ustąpić mu, z wyjątkiem małej tylko liczby, zamków i miast pruskich, z łaski ojca twego odnowili dawne przymierze i odzyskali swoje zamki i miasta, zapłaciwszy jednak za karę sto tysięcy kóp szerokich groszy i utraciwszy nieszawski zamek z powiatem. Gdy wkrótce potem przymierze to pogwałcili, ojciec twój Władysław przymusił ich orężem prosić o pokój. Lecz nie mogli go długo utrzymać, związawszy się bowiem z nieprzyjacielem królestwa i ojca twego Bolesławem Świdrygiełłą, zerwali mir świeżo zawarty; a kiedy ojciec twój zajęty był wojną z rzeczonym Świdrygiełłą, ziemię dobrzyńską i kujawską po nieprzyjacielsku ogniem spustoszyli. Gdy zaś i wtedy przestępstwo swoje ciężką przyplacili klęską i gdy zwycięskie twoje wojsko ziemię ich nawiedziło mieczem i pożogą, uznali nad sobą Boga, mściciela krzywd i przemieszania, i po czwarty raz zawarli nowe, przysięgą utwierdzone przymierze, które przecież, gdyby nie opór silny z naszej strony, byłoby rychlej jeszcze niż poprzednie złamali.

W ciągu zaś tyloletnich z królestwem twoim prowadzonych wojen, ile potraciliśmy krewnych, dzieci, przyjaciół, ile nam popalono miast znakomitych, poniszczono włości, pogwałcono żony naszych i córek, porozrywano majątków, ślady świeże i skargi uciśnionych głośno poświadczają. Ale nad te wszystkie klęski więcej nas jeszcze to dotykało, żeśmy byli zmuszeni do łamania sojuszków i prowadzenia wojen, tym przykrzejszych dla nas, że tak niesprawiedliwych; żeśmy

musieli nadstawiać nasze głowy za nieprawość mistrza i Krzyżaków, którzy nigdy szczerze z nami się nie znosili, a zamknawszy się sami w warownych twierdzach, woleli raczej widzami być naszych klęsk niżeli obrońcami. Wśród tylu zaś i tak wielkich nieszczęść, jeżeli kiedy brakło nieprzyjaciela zewnątrz, większy za to wewnątrz występował kraju. Komturowie i posiadacze zamków nie sromali się, bez przeprowadzenia sprawy, bez złożenia sądu zabierać nam dobra i majątki, żony w oczach mężów i córki wobec rodziców porywać na pastwę swoich lubieżnych chuci. A tym, którzy się na takie krzywdy uskarżali, miasto wymierzania sprawiedliwości zdejmowano głowy albo wydzierano mienie.

Przyciśnieni tak wielką niedolą, uczyniliśmy wszyscy między sobą związek, abyśmy się od tych cierpień zasłonić mogli. Ten związek, jako słuszny i ze wszech miar sprawiedliwy, dwaj mistrzowie, Paweł i Konrad,<sup>122</sup> nie tylko cierpliwie znosili, ale nawet upoważnili. Lecz gdy go terażniejszy mistrz Ludwik<sup>123</sup> pokątnymi i przewrotnymi wiedziony namowy usiłował rozerwać i zniweczyć, a sprawa nasza wyniesiona została przed sąd Fryderyka,<sup>124</sup> cesarza rzymskiego, rzeczony cesarz odrzuciwszy najśluszniesze i jawnie za nami mówiące dowody, a na większe nieszczęście nasze zniósłszy i unieważniwszy wyrokiem swoim nasz związek, skazał nas na sześćkroć sto tysięcy złotych kary i na wieczne poddaństwo mistrzowi i Zakonowi, jakobyśmy od nich za pieniądze jak niewolnicy kupieni byli. Taki otrzymawszy wyrok, zaraz pogrozili nam srogą zemstą. Nie zwłaczali jej równie pełnomocnicy mistrza i Zakonu, nalegając, aby trzechset spomiedzy nas śmiercią ukarano. Ten więc wyrok cesarza, tak niesłuszny i tyrański, spowodował nas do wypowiedzenia posłuszeństwa Krzyżakom i podniesienia przeciw nim oręża w przekonaniu, że nie tylko nam mężom, ale i kobietom największą grozi sro-motą poddanie się w jarzmo tak nikczemnej podległości. I pobłogosławiła Opatrzność naszym przedsięwzięciom. W ciągu dni dwudziestu orężem naszym przeszło dwadzieścia zdobyliśmy zamków, jako to: Toruń stary i nowy, Gdańsk, Elbląg, Grudziądz, Lidzbark, Gołub, Kowale, Gniew, Świecie, Papowo, Tucholę, Pasłęk, Królewiec, Radzyń, Brandenburg, Nidzicę, Przezmark, Morąg, Brodnicę, Chełmno, Działdowo, Ragnęte, Ostródę, Bratjan, które naszej uległy władzy.

Gdy więc twoja królewska miłość, jak wszystkim wiadomo, i co sam mistrz i Zakon jawnymi wyznali pismy, jesteś Zakonu tego nadawcą, uposażycielem i dobroczyńcą, ziemie zaś pomorska, chełmińska i michałowska gwałtem i przemocą zostały królestwu polskiemu wydarte, przeto udajemy się do Majestatu twego z prośbą, abyś nas raczył przyjąć za twoich i królestwa twego wieczystych poddanych i hołdowników, i wcielił na nowo do królestwa polskiego, od którego jesteśmy oderwani. Poddajemy się dobrowolnie i z posłuszeństwem pod twoją zwierzchność i rządy, poruczając ci siebie, żony, dzieci i rodziny nasze oraz wszystkie miasta, wsie, zamki i miasteczka, bądź nabyte przez nas, bądź nabyć się kiedyś mające. Nie odrzucaj zatem próśb naszych, a przyjmij je razem od tych, których poselstwo sprawujemy. Albo tobie, jeżeli nas pod twą władzę przyjmiesz, albo nieprzyjaciołom, jeśli nami wzgardzisz, służyć będziemy. Że nas jednak nie odrzucisz, ręczą nam za to twoje cnoty i męstwo. Zdobywszy resztę zamków i zgładziwszy do szczętu nieprzyjaciela, co lada dzień twoja obiecuje dzielność i potęgą, której dawną i obecną zawdzięczamy pomyślność, panować będziesz obszernie od Czarnego aż do zachodniego morza.<sup>125</sup> Niechaj cię nie wstrzymuje przysięga i zawarte z Krzyżakami przymierze, którym i my, część większą stanowiący, objęci jesteśmy, kiedy je mistrz i Zakon pogwałcili, już to skazując pod miecz obywateli miasta Choszczna, już wchodząc skrycie w umowy przeciw tobie i królestwu twemu z Litwinami. Nie sromali się Krzyżacy tylekroć to zdradą, to orężem ziemie twoje zagarniać i w swoim posiadaniu dźwżyć, chociaż papieżę sami nieraz orzekali, że twoją i królestwa twego były własnością, i zmuszali wydzierców do ich zwrotu klątwami, na które oni zawsze odpowiadali pogardą. Miałżebyś więc ty sobie za sromotę własne odbierać kraje i wracać do ich pierwotnej całości? Jest na te kraje rozciągnięta danina, którą królowie polscy książęciu Apostołów, Piotrowi św., zawdy opłacali: ta sama głośno świadczyć może, gdyby innych najoczywistszych nie było dowodów, że ziemie pomienione twoją są własnością. Wzrusz się naszymi prośbami i łzami; miej wzgląd nie tylko na nas, ale i na tych, którzy wśród nadziei i obawy oczekują powrotu naszego, a z nim odpowiedzi mającej im przynieść pociechę albo ciężką żalność."

Tu ze łzami padłszy na kolana u podwoi radnej izby, stwierdzali zewnętrzną pokorą hołd oświadczoną uległości i posłuszeństwa. Prośba ich dobrze była przyjęta, wszyscy życzliwie jej słuchali. Zaraz ludzie rozumni czynili wnioski, że Polacy w Prusach toczyć będą wojnę; przepowiadali ją zwłaszcza biegli w sztuce gwiazdarskiej wieszczkowie, którzy z ruchu ciał niebieskich wyczytywali wielkie między ludźmi waśnie i wojnę pruską tak straszną i

niespodziewaną mienili skutkiem samego gwiazd obrotu.

**MIMO RÓŻNIĄCYCH SIĘ ZDAŃ PANÓW RADNYCH, KRÓL KAZIMIERZ  
PODDAJĄCE SIĘ ZIEMIE PRUSKIE POD SWOJĄ WŁADZĘ PRZYJMUJE.  
POSŁOWIE PRUSCY SKŁADAJĄ PRZYSIĘGĘ WIERNOŚCI I POSŁUSZEŃSTWA.  
KRÓL ZWALNIA IM NIEKTÓRE CIĘŻARY I PRZYZNAJE SPÓŁUDZIAŁ W  
POWSZECHNYCH SWOBODACH I PRZYWILEJACH KRÓLESTWA [1454]**

Rzecz od posłów w ten sposób wniesioną wzięto na radę, kędy panowie koronni w zdaniach się różnili: Zbygniew bowiem kardynał, którego mniemanie niewielu podzielało, odradzał usilnie, aby wbrew zawartym sojuszom i przysiędze nie przyjmować nad Prusakami opieki i panowania; wszyscy zaś inni panowie, tak duchowni, jak i świeccy, utrzymywali zgodnie, że nie należało opuszczać sposobności odzyskania krajów od królestwa polskiego oderwanych. Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski, pierwszy głosował za przyjęciem poddających się ziem pruskich, wielorakimi wywody usiłując okazać, jak szkodliwą dla kraju byłoby rzeczą odrzucić to, czego wszyscy raczej życzyć sobie powinni, a co samo i dobrowolnie się nastęcza; nie zawsze bowiem osiągnąć będzie można, co teraz tak łatwe jest do osiągnięcia, a sposobność ku temu rzadka i krótko trwająca. Na ten głos powstał szmer w izbie; nawet przeciwnie myślący przyłączyli się do niego i stało się, jak większa część rozumiała. A lubo Zbygniew kardynał, Jan, biskup wrocławski<sup>126</sup> i niektórzy inni przeciwnego byli mniemania, a Jan z Tęczyna, wojewoda krakowski, z kilku innymi żądali odłożenia rzeczy do czasu, wszelako za radą Jana z Czyżowa, kasztelana krakowskiego, oraz tych, którzy zdanie jego podzielali, stanęła ostateczna uchwała. [...] Aby zaś nie zginęła pamięć tak ważnego w dziejach wypadku, zamieszczam tu odpis aktu, na mocy którego Prusy poddały się i przyjęte zostały pod opiekę i zwierzchność królestwa:

„Kazimierz, z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski i dziedziczny pan Rusi. Na wieczną rzeczy pamiętkę. Lubo łaskawość królewskiej dostojności naszej, którą Bóg dobrotliwy natchnął nas raczył i która z wrodzonego pochodzi usposobienia, wszystkich żądających wsparcia i opieki na łono miłosierdzia swego rada przyjmuje; gorliwiej wszelako wspomagać, bronić i osłaniać zwykła tych, którzy ku nam i królestwu naszemu tak gorącą i serdeczną pałają miłością, że są przekonani, iż jedynie nasza prawica zdolna jest odwrócić niezliczone klęski i uciski, od srogich ciemieżców doznanawane; którzy obecnie krusząc jarzmo dumy, łakomstwa i przemocy, tuszą najmocniej, że tylko nasze berło, spod którego na nieszczęście swoje wyszli, sprawiedliwie rządzić i władać nimi potrafi. Tak niezachwiana przeto jedność, tak szczerą ufność nie tylko zasługują na największą zaletę, ale godne są nagrody i łaski naszej królewskiej.

Oznajmujemy więc wszystkim wobec spółczesnym i potomnym, że lubo od lat kilku wielokrotnymi prośby i poselstwy byliśmy błagani od starszyny duchownej i świeckiej, wielmożnych, szlachetnych, mężnych i zacnych obywateli miast i ziem pruskich, chełmińskiej, królewieckiej, elbląskiej i pomorskiej, abyśmy ich utrzymać raczyli przy ich prawach, wolnościach, swobodach i nadaniach, a mianowicie jedności i związku, między nimi prawnie i szczerze zawartym, przez mistrza i Zakon pruski dozwolonym (który później tenże mistrz i Zakon rozerwać i zniweczyć różnymi sposoby usiłowali, a z którym przymierze wieczystego pokoju, przez brata naszego błogosławionej pamięci, najjaśniejszego księcia i pana Władysława, króla polskiego i węgierskiego, z mistrzem i Zakonem pruskim Krzyżaków Św. Marii zawarte, trwać lub upaść musiało; gdyż rzeczeni mistrz i Krzyżacy, po rozerwaniu takowego związku, nie tylko sami zamierzali nowe boje z nami i królestwem naszym rozpocząć, ale nadto stan rycerski i miasta do prowadzenia razem z sobą niesłusznej wojny podżegali); lubo przy tym oświadczały, że jarzma tak srogiemu ucisku, takich krzywd i gwałtów, jakich od mistrza i Zakonu pruskiego doznaną, niemniej rozerwania rzeczzonego związku, bez woli naszego Majestatu, jako ustanowiciela, nadawcy i opiekuna tegoż Zakonu, nie ścierpią; my wszelako za powinność naszą uważaliśmy żadnej w ich niedoli nie dawać im otuchy, ale raczej obiedwie strony prowadzić do wzajemnego pojednania, abyśmy nie zdawali się tlejącą rozniecać pożogę.

Gdy jednak z postępowaniem czasu zatargi z obu stron wzrastające wzmogły się do tego stopnia, że rycerstwo, miasta i obywatele ziem rzeczonych, pozbawieni ostatniej nadziei i mnogimi krzywdy uciśnieni, uznali, że prześladowczym rządcom swoim, prawa ich, nadania i swobody samowolnie łamiącym, w żaden sposób dłużej ulegać nie mogli, a stąd na zasadzie praw Boskich i ludzkich, uwalniających od posłuszeństwa rządcom niesprawiedliwym, zdrożnym i występny, wypowiedziawszy uległość i poddaństwo mistrzowi i Zakonowi, do nas, przez wielmożnych i

szlachetnych rycerzy tudzież mężów sławetnych, Jana Bażyńskiego Augustyna Schewe, Gabriela Bażyńskiego, Mikołaja z Wowkowa, sędziego tczewskiego, Wawrzyńca Zeitza chełmińskiego, Rutgera Birken toruńskiego, Wawrzyńca Pilgrim elbląskiego, burmistrzów; Jana Kall brunsbergskiego, Grzegorza Swach królewieckiego, Mikołaja Rodemann kneiphofskiego, Wilhelma Jordana, rycerza, i Jana Maydeburg gdańskiego, rajców, pełnomocników i posłów swoich z władzą zupełną i poselstwem do nas wyprawionych, nowe wynieśli prośby i żądania, abyśmy ich nie już w obronę, ale pod zwierzchność i władzę naszą przyjęli, a ich uległość i poddaństwo, wierność i wieczyste posłuszeństwo, oświadczone tak ich własnym, jako też starszych duchownych i świeckich, rycerstwa, ziemian, miast i mieszkańców całego ich kraju imieniem, raczyli uznać jako prawy i rzeczywisty, i niewątpliwy ziem pomienionych pan i dziedzic, i ziemie te do właściwego sobie składu wracające, z królestwem polskim, od którego niedawnymi i świeżo jeszcze zapamiętanymi czasy nieprawnie i niesłusznie zostały oderwane — złączyć i zjednoczyć, w jedno ciało skleić, skojarzyć i trwale zespolić. Jeślibyśmy zaś takowych rządów i władzy, nie tak poruczonych nam, jako raczej wróconych i oddanych, nie przyjęli, wówczas innego sobie rządcy i pana szukać byliby zmuszeni.

Zasięgnawszy myślą w wieki zesze i wspomniawszy, że niektóre z ziem pomienionych, przez królów i książąt polskich dziedzicznym i niezaprzeczonem prawem posiadane, poprzednikowi naszemu, królowi Władysławowi, wplątanemu z wojny z pogranicznymi i niewiernymi narodami, orężem mistrza i Zakonu wydarte, nigdy do korony polskiej należeć nie przestały, jak to kilkakrotne i stanowcze wyroki zsyłanych od Stolicy Apostolskiej sędziów niezbitymi okazują dowodami; zważywszy nadto, że mistrz i Zakon pruski, niegdyś od poprzedników naszych, książąt polskich do podbijania niewiernych przyzwany,<sup>127</sup> wprowadzony i uposażony, począł raczej wymierzać napaści na wiernych, a zwłaszcza tych samych książąt, z których łaski uzyskał siedlisko i nadania, miasto podbijania pogan, z którymi przez uroczyste opisy zobowiązał się był wojować bez przerwy; że ziemie i posiadłości rzeczonych książąt sobie przywłaszczył,<sup>128</sup> że niepomyślnego swojego zobowiązania, przeciw Turkom i Tatarom, chrześcijańskie królestwa i państwa plądrującym, acz często do spóldziałania wzywany, nigdy wystąpić nie chciał, lecz przeciwnie, królów polskich, z Tatarami i innymi poganami wojujących, w odwodzie napastując, od popierania zaczętych i na przyszłość zamierzonych wypraw odciągał; że królowie polscy, zagrożeni ustawicznymi ze strony mistrza Krzyżaków najazdami, rozrywając szkodliwie siły swoje, których część na straży przed ich napaścią zostawiać należało, nie mogli oręża użyć wyłącznie do wytopienia pogan, jak tego wiara chrześcijańska wymagała; że przychylność ich i wierność ku rodzicowi naszemu, najjaśniejszemu królowi i panu Władysławowi, była zawsze niepewną i podejrzaną, o czym świadczą czterokrotnie zrywane przez nich i gwałcone przymierza i tyleż razy ponawiane zbrojne napady, którymi królestwo polskie pod swoją moc i władzę podbić usiłowali, pokąd mnogimi klęskami osłabieni i zwyciężeni nie ulegli; że nigdy nie ostygli w występnej żądzy szkodenia królestwu polskiemu, chociaż siły nie podoływały chęciom, jak tego dowodzą wynoszone przez nich na sobór bazylejski i do Stolicy Apostolskiej prośby o wolność zerwania ostatniego przymierza, które byli z królestwem naszym zawarli [...] na cześć Boga Wszechmogącego i jego Rodzicielki, Marii Dziewicy, św. Wojciecha Męczennika, św. Stanisława, pierwszego męczennika polskiego oraz wszystkich zastępów niebieskich, postanowiliśmy: rzeczony rycerstwo, miasta, ziemian i wszystkich mieszkańców ziem pruskiej, chełmińskiej, królewieckiej, elbląskiej i pomorskiej, położonych na lądzie i na morzu, a chętnie i dobrowolnie, i z wszelakim poddającym się posłuszeństwem, pod naszą opiekę, rząd i władzę przyjmując. Jakoż brzmieniem niniejszego pisma, nie z powodu jakiego błędu lub nieprzezorności, ale za pewną naszą wiadomością i wolą, w Imię Boskie bierzemy i przyjmujemy, ziemie i państwa wyżej pomienione królestwu polskiemu przywracamy, z nim jednoczymy, do niego włączamy i wcielamy z prawem uczestnictwa wszelakich korzyści, praw, swobód i nadań, których biskupi, panowie i szlachta polska dotychczas używała [...]"

### **KRÓL KAZIMIERZ WJEŹDŹA Z WIELKĄ OKAZAŁOŚCIĄ DO TORUNIA I OD ZIEMI CHEŁMIŃSKIEJ HOŁD ODBIERA [1454]**

Z Łęczycy wyruszył król do Prus w licznym poczcie rycerstwa i młodzieży zbrojnej. Towarzyszyli mu nadto Jan włocławski i Andrzej poznański, biskupi, Jan

z Tęczyna krakowski, Łukasz z Górki poznański, Stanisław z Ostroroga kaliski, Piotr z Oporowa wrocławski, Mikołaj Szarlejski brzeski, wojewodowie, Piotr z Szamotuł poznański, Piotr z Gaja kaliski, kasztelani, Jan z Konięcpola kanclerz, Piotr ze Szczekocin, podkanclerzy królestwa, i wielu innych urzędników Korony. Tak mnogi zaś z sobą miał zastęp król Kazimierz, że w nim liczono dwanaście najcelniejszych chorągwi, z których sześć poprzedzało króla, a sześć w tyle postępowało. Z wielką zatem okazałością i podziwem ludu wjechawszy naprzód we czwartek przed dniem św. Urbana<sup>129</sup> do Torunia, powitany był radośnie od całego duchowieństwa szlachty, i mieszkańców wszelakiego stanu, wspaniale przyjęty i we wszystko jak najstaranniej opatrzony. We wtorek, przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego,<sup>130</sup> Kazimierz, król polski, wstąpiwszy na majestat wśród rynku miasta Torunia ustawiony i świetnie przyozdobiony, sam mając na sobie kapę i wszystkie znamiona dostojności królewskiej, koronę na głowie, jabłko i berło w ręku, przy boku miecz, a wkoło siebie grono prałatów i panów polskich, odbierał przysięgę wierności i hołd ziemi chełmińskiej, który w jej imieniu składał wojewoda Gabriel Bazyński wraz z przedniejszymi panami i starszyzną miast Chełmna i Torunia, niosąc chorągiew i godła ziemi chełmińskiej, a na znak podległości i posłuszeństwa rzucając je pod nogi królewskie. Po czym król udał się do kościoła parafialnego Św. Jana, gdzie taki był natłok ludu, że sam król zaledwie dostać się mógł do kościoła. Po złożeniu obyczajem królewskim ofiary na wielkim ołtarzu i odśpiewaniu przez duchowieństwo i lud przytomny hymnu *Ciebie Boże chwalimy (Te Deum laudamus)*, dzień cały spędzono wśród powszechnej radości i uweselenia.

**KRÓLOWI KAZIMIERZOWI W ELBLĄGU TRZEJ BISKUPI I KAPITUŁA  
WARMIŃSKA SKŁADAJĄ HOŁD POSŁUSZEŃSTWA. TOŻ SAMO WOBEC POSŁA  
KRÓLEWSKIEGO CZYNIĄ OBYWATELE MIASTA KRÓLEWCA. KRÓL  
KAZIMIERZ WRACA DO TORUNIA, GDZIE MIASTOM PRUSKIM NADAJE  
WIELKIE KORZYŚCI I SWOBODY; A JAKBY JUŻ BYŁO PO WOJNIE, ZAJMUJE SIĘ  
TAŃCAMI I ZABAWAMI [1454]**

We środę przed uroczystością Zesłania Ducha św.,<sup>131</sup> król Kazimierz wyjechawszy z Torunia, przybył na same święta do Elbląga, gdzie jego królewska miłość od wszystkich stanów z wielką czcią, okazałością i przepychem był przyjmowany; a w poniedziałek święteczny, zasiadłszy na majestacie naprzeciw wietnicy ustawionym, przybrany we wszystkie znamiona królewskie odbierał hołd i uroczystą przysięgę wierności i posłuszeństwa od trzech biskupów i ich kapituł, jako to Arnolda chełmińskiego, Kaspra pomezkańskiego i Mikołaja sambieńskiego; niemniej od kapituły kościoła warmińskiego (jej bowiem biskup Franciszek, wraz z mistrzem krzyżackim i innymi Krzyżakami, obleżony był w Malborku); od Ścibora wojewody, szlachty i panów przedniejszych obwodu elbląskiego, tudzież obywateli miasta Elbląga. Po dokonaniu hołdu, trzej pomienieni biskupi, chełmiński, pomezkański i sambieński ze swoimi kapitułami, którzy aż do tego czasu nosili ubiór zakonu krzyżackiego, zdjąwszy go z siebie i porzuciwszy, zwyczajne duchownych przywdziali szaty, z prośbą, aby ich król Kazimierz raczył przeznaczyć do zakonu kanoników regularnych św. Augustyna, z którego byli wystąpili z rozkazu mistrza, przyjmując szatę krzyżacką (inaczej bowiem nikt na godność biskupa lub kanonika nie mógł być wyniesiony). Pragnęło najgoręcej miasto Królewiec przybycia króla i zanosilo o to prośby; lecz król Kazimierz, nie mogąc się do niego udać osobiście, posłał za siebie Jana z Konięcpola, kanclerza królestwa polskiego, który gdy wyjeżdżał do Królewca, wyrządzono mu taką cześć jak królowi, a posadzonemu na majestacie umyślnie na to wzniesionym królewianie składali hołd i uroczystą przysięgę.

Z Elbląga król Kazimierz, uczczony i wielorakimi obdarzony upominkami, przez swoje zamki i miasta wrócił do Torunia, kędy mieszczanom gdańskim, toruńskim, elbląskim i królewieckim hojne poczynił nadania wsi, młynów i innych dochodów; osobliwie zaś miastu Gdańsk, któremu czynsz, wynoszący siedmset grzywien, i wszystkie młyny miejskie wraz z wyspą i w jej przestrzeni leżącymi wsiami, krom trzynastu wiosek i dwóch dworów dla siebie zachowanych, darował, z tym jednak warunkiem, aby miasto corocznie płaciło królowi dwa tysiące czerwonych złotych, a przez dni cztery króla i jego dwór opatrywało we wszystkie rzeczy potrzebne, w miejscu zaś zburzonego przez gdańszczan zamku wybudowało z cegieł wspaniały pałac królewski, nie szczędząc nań nakładu. Do tak szczodrych zaś dla miasta Gdańska nadań pobudką były królowi nie tylko znaczne wydatki, jakie gdańszczanie ponieśli na opłacanie najemnych żołnierzy i prowadzenie wojny z mistrzem i Krzyżakami, ale nadto przywileje wydane przez Mestwina i

Sambora, książąt Polski i Pomorza, mocą których młyny i rzeczona wyspa odstąpione były miastu Gdańsk. Król Kazimierz wysiadując w Toruniu zatrudniał się wszelkimi sprawami, a zwłaszcza zarządzeniem i opatrzeniem dalszego oblężenia zamków Malborka, Sztumu i miasta Chojnic. Obie zaś królowe przemieszkowały w zamku nieszawskim, a często przyjeżdżały do Torunia na zabawy i tańce. Albowiem i król Kazimierz począł się być zajmować wydawaniem zabaw i w dniach nie tylko wolnych, ale i roboczych, w czasie i miejscu toczącej się wojny folgował sobie jakby wśród pokoju, niepomny, jak ważne przedsięwziął sprawy [...]

### **MIASTA TCZEW I GNIEW PODDAJĄ SIĘ KRZYŻAKOM. KRZYŻACY WYWIERAJĄ SROGOŚĆ SWOJĄ NA BRAŃCÓW WOJENNYCH, A RADUJĄ SIĘ I PYSZNIĄ Z ODNIESIONEGO ZWYCIĘSTWA [1454]**

Nieprzyjaciel zatrzymawszy się przez dni kilka pod Chojnicami ruszył potem pod miasto Tczew, które obiegnął i do poddania się zmusił. Za jego przykładem poszedł niebawem i Gniew. Tymczasem mistrz krzyżacki, korzystając z sposobnej pory namawiał usilnie przez listy i posły biskupów, szlachtę i obywateli miast pruskich, aby zmienili swój sposób myślenia, a odstąpiwszy króla polskiego wrócili z posłuszeństwem pod jego władzę. Przyrzekał, że wszelkie ich przewinienia puści w niepamięć. Ale wszyscy biskupi, szlachta i obywatele miast pruskich zachowali królowi niezłomną wierność i przychylność; jeden tylko Mikołaj, biskup sambieński, czyli kwidzyński, złamawszy przysięgę, wraz z zamkami i miastami swymi króla Kazimierza odstąpił i połączył się z mistrzem krzyżackim w Malborku. Mistrz płacąc mu, jak zasłużył, odarł go ze wszystkich, jakie miał z sobą, bogactw, klejnotów i dostatków. Wojsko nieprzyjacielskie, opanowawszy miasta Tczew i Gniew, przepравиło się przez Wisłę i przybyło do Malborka, gdzie stojąc przez czas jakiś nie umiało korzystać z czasu i zwycięstwa; jeńców tylko pojmanych oddało mistrzowi i upomniało się o żołąd od kilku miesięcy zaległy. Ale mistrz, nie posiadając żadnego skarbu, zaledwo z zdartych na biskupie sambieńskim łupów i pieniędzy z trudnością tu i ówdzie zaciągniętych lub zabranych za sprzedane obrazy świętych, krzyże i kielichy, które od dawna w skarbcu przechowywano, zdołał każdemu po sześć groszy wypłacić. Zmyślił wszelako, jakoby wszystek skarb pruski wywiózł do krajów nadreńskich, i prosił usilnie, aby wojsko wypłatę całkowitego żołądu do czasu odwlec dozwoliło. Wojsko oburzyło się niezmiernie tą odpowiedzią, tuszyło bowiem, że nie tylko skrzynie, ale nawet wieże pełne bogactw znajdzie w zdobyczy. Ukrywając jednak swój żal, po wielu kłótniach i zatargach uchwaliło, aby za wszystek żołąd zapłacili mu Krzyżacy w ostatnich dniach postu czterdzieści tysięcy czerwonych złotych albo ustąpili zamku Malborka wraz z innymi zamkami i miastami, które były w ich ręku. Z jeńcami polskimi w Malborku obchodzono się srogo i nieludzko. Wielu z nich albo z głodu, albo z ciężkich katuszy wymarło; nie było nad nimi żadnej litości, okrutni bowiem Krzyżacy pastwili się nawet nad ciałami umarłych, nie pozwalali ich pochować, a trupy nagie wlekli końmi do Wisły i w niej je pograżali. Srogość Krzyżaków okazała się najbardziej na brańcach wojennych, z którymi dumnie i nieludzko się obchodzili. Do wszystkich zaś krajów niemieckich porozsyłali listy i gońców z oznajmieniem o swoim zwycięstwie, chlubiąc się i z wygranej, i z wielkiej liczby jeńców, którą znacznie powiększali, tak jako i klęskę poniesioną przez króla Kazimierza. Aby zaś wiadomość o niej tym piękniej ubarwić, rozgłaszali, że król Kazimierz został zabity, że z niego samego zdarli szaty królewskie, jak to pospolicie ludzie pyszni i zuchwali zwykli o swoich czynach butnie rozpowiadać.

### **ŚMIERĆ ZBYGNIĘWA, KARDYNAŁA I BISKUPA KRAKOWSKIEGO. PO MIKOŁAJU V PAPIEŻU WSTĘPUJE NA STOLICĘ KALIKST III [1455]**

Zdawało się, że zawieruchy wojenne całkiem ucichły i klęska Chojnicka<sup>132</sup> należytych odwetem nagrodzona została. W rozmaitych bowiem i często staczanych walkach Polacy zawsze zwycięscy pomyślniejszego losów obrotu wesoło oczekiwali. Ale mało co mniejsze nieszczęście od przegranej pod Chojnicami wydarzyło się znowu przez śmierć Zbygniewa, kardynała i biskupa krakowskiego, który dowiedziawszy się o szczęśliwym z wyprawy powrocie króla Kazimierza i jego wojska, z Krakowa, gdzie go w czasie wojny różne czynności zatrzymywały, udał się był do Sandomierza i tam według zwyczaju w ścisłej wstrzemięźliwości przez cały niemal post wysiadywał, oddany modlitwom i służbie ołtarza. W Niedzielę Palmową odprawił głośno nabożeństwo dzienne i nieszporne, a ku wieczorowi lud bierzmował. Nazajutrz zaś, to jest w



poniedziałek, gdy na pogrzebie Jana Koniecpolskiego, kasztelana królestwa polskiego, odśpiewał uroczyste mszę żałobną i wrócił z kościoła, zaraz położył się w łóżko; porwała go bowiem mocna febra, w której miał oddech nadzwyczajnie ciężki i krew z flegmą wyrzucał. A kiedy i sam kardynał, i jego domownicy mniemali, że silna jego natura chorobę tę snadno wytrzyma, dawszy się namówić lekarzowi, acz na próżno, do krwi puszczenia, we wtorek po Niedzieli Palmowej, to jest dnia pierwszego kwietnia, właśnie kiedy w kościele sandomierskim czytano Ewangelię o Męce Zbawiciela, wyzionął tego szlachetnego ducha, który wszelaką potęgą tego świata, targnącą się dumnie przeciw wierze, prawom Kościoła i sprawiedliwości, pogardzać umiał, a który z aniołami uniósł się do gwieździstych przybytków nieba.

Gdy w królestwie polskim gruchnęła wieść o jego zgonie, wszystkich taki żal i smutek ogarnął, że go nie tylko jako kardynała, biskupa, prawdziwy filar Kościoła i godnego apostołów następcę, ale jak ojca, a razem zbawcę, obrońcę kraju i orędownika, rzewnymi łzami oplakiwali, narzekając głośno, że już wszystko stracone, upadł naród, zginęła wolność, szczęście i wszelakie dobro. I nie dziw: był on bowiem jakby gwiazdą najświetniejszą, nad którą wiek nasz nie widział nic cudniejszego ani czas potomny nie zobaczy; która nie tylko Polsce i Kościołowi krakowskiemu dodawała blasku, ale i starszyźnie Kościoła Rzymskiego chlubnie przyświecała. Takiego kraj polski stracił w nim biskupa, obrońcę i opiekuna, jakiego podobno żaden wiek późniejszy nie wyda. Nikt bowiem nad niego mężniej nie stawał w obronie wiary katolickiej i swobód Kościoła, surowszym nie był w wymierzaniu sprawiedliwości, gorliwszym w osłanianiu ubogiego i sieroty, nikt hojniejszym w wspomaganiu nędzarza, przyjmowaniu w dom przychodnia, ratowaniu uciśnionego dłużnika, nikt z większą nie starał się troskliwością o rozszerzanie sławy i potęgi swojej ojczyzny. Ciało jego z Sandomierza sprowadzono do Krakowa i we środę po świętach Wielkiejnocy, to jest dnia dziewiątego kwietnia, pochowano w kościele katedralnym, w samym środku chóru, w trumnie miedzianej, którą sobie za życia zrobić był rozkazał. Tak wspinałym zaś, a słusznie należącym się od duchowieństwa i ludu uczczony był pogrzebem, że nie chowano by z większą czcią i okazałością zwłok papieskich, cesarskich albo królewskich. Zawieszono na jego grobowcu trzy kapelusze czerwone oznaczają, że od trzech papieży, Eugeniusza IV, Feliksa V i Mikołaja V, po trzykroć mianowany był św. Kościoła Rzymskiego kardynałem, czego nie znajdujemy przykładu nigdzie w dawnych kronikach.

Poprzedził zaś Zbygniewa kardynała ośmiu dniami papież Mikołaj V, który złożywszy do rąk kardynałów milion dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych na wyswobodzenie Konstantynopola z jarzma Turków, pobożnie i religijnie, jak na pasterza najwyższego przystało, dnia dwudziestego piątego miesiąca marca życie zakończył. Po nim na papieństwo nastąpił Alfons, podówczas kardynał Czterech Koronatów, biskup walentyński, starzec zgrzybiały; ale znawca obojga prawa biegły, za osobliwszą zgodą kardynałów na elekcji prawnie dnia ósmego miesiąca kwietnia w konklawe, w pałacu Św. Piotra odbytej, obrany i pod imieniem Kaliksta III w dniu dwudziestym kwietnia koronowany.

Żył zaś Zbygniew kardynał lat sześćdziesiąt sześć, na stolicy krakowskiej siedział trzydzieści dwa lata, kardynałstwo piastował lat szesnaście. Do wyboru nowego biskupa krakowskiego naznaczono dzień dwudziesty piąty maja, który przypadał w niedzielę Zielonych Świątek. Testament jego, którym wszystkie swoje skarby nie krewnym albo powinowatym, ale uczącej się młodzieży, ubogim, klasztorom, kościołom i nędzarzom rozdać zalecił, oddano do należytego wykonania. Nigdy on, jak wiadomo, nie szczędził heretyków, ale starał się z największą gorliwością o ich nawrócenie albo zagładę i wytępienie; przez co kacerze lękali się go jak ognia, a nieprzyjaciele Kościoła ścigali go jak przeciwnika swego i wroga. Mąż pełen dobroci, ludzkości i wspinałości umysłu, w domu gościnny, dla wszystkich dziwnie łaskawy, w każdej przygodzie zastawiać się umiał tarczą rozumu i niepożytej cierpliwości.

### **TOMASZ STRZĘPIŃSKI OBRANY BISKUPEM KRAKOWSKIM. CZĘŚĆ WIELKA MIASTA KRAKOWA POŻAREM PŁONIE [1455]**

Gdy nadszedł dzień dwudziesty piąty maja, który przypadał w uroczystość Zielonych Świątek i św. Urbana, a naznaczony był do wyboru biskupa krakowskiego, dwudziestu ośmiu zgromadzonych w tym celu prałatów i kanoników krakowskich, po odśpiewaniu mszy wielkiej, w czasie której wszyscy przyjmowali Najświętszy Sakrament Ciała Pańskiego, wszedłszy do konklawe, zgodnie i swobodnymi głosy obrali przez natchnienie zacnego męża, mistrza Tomasza z Strzępina, św. teologii i praw doktora, kanonika krakowskiego i podkanclerzego królestwa

polskiego. Za jego wyborem wstawiał się Kazimierz, król polski, tudzież prałaci i panowie, którzy z sejmu odbywającego się w Piotrkowie w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego ślali o to umyślnych posłów, jako to Jana z Bobrku, kasztelana bieckiego, i Wojciecha Żychlińskiego, sekretarza królewskiego, lubo wstawienie to u wyborców żadnej nie spowodowało względności. Po dokonanej elekcji dwa złowrogie w Krakowie zdarzyły się wypadki, a to za grzechy ludzkie wywołujące słuszną karę Bożą, którą łaska Zbawiciela niechaj litościwie odwrócić raczy. Albowiem w dzień elekcji, o nieszpornej godzinie, dzwon największy i przecudnego dźwięku, Zbyszek zwany, który był Zbygniew, kardynał i biskup krakowski, własnym sprawił nakładem i przy poświęceniu swoje mu nadał imię, urwawszy się w czasie dzwonienia spadł, a w tym upadku utraciło mu się ucho. Dla zachowania jednak pamiętki tego przesławnego ojca kardynała, odlano go na nowo i naprawiono kosztem kapituły, po rozbiciu bowiem stał się zupełnie niezdatnym. Drugiego dnia, zaraz nazajutrz, wszczął się pożar w domu Tomasza płatnerza, naówczas rajcy krakowskiego, obok kościoła Św. Piotra; a gdy zrazu przy słabej i niedbałej obronie nie pośpieszono go ugasić (albowiem wszyscy prawie rzemieślnicy poszli byli strzelać do kurka,<sup>133</sup> inni zaś dla przypatrywania się powybiegali w miejsce zwykle za miasto), ogień począł się szerzyć gwałtownie, a wiatr, który w tej samej godzinie zawiął silnie od północy, pędził i roznosił szybko płomienie w wszystkie strony. Do tego, gdy w niektórych domach płonących pozajmowały się prochy, pożar z taką wybuchną gwałtownością, że on żar straszliwy nikomu nie dozwalał przystępu. Zaniechano przeto obrony, a wszyscy krzatali się jedynie około swoich dobytków, aby je ratować i unosić w miejsce bezpieczne. Zgorzało przeszło sto domów na ulicach Grodzkiej i Kanonnej, przy tym cztery kościoły: Św. Piotra, Andrzeja, Marcina i Marii Magdaleny, tudzież wspaniałe kolegium prawnicze. Dwa tylko domy kanoniczne, jeden mistrza Mikołaja Spycimierza, kantora, a drugi Jana Długosza, kanonika krakowskiego, z trudnością ocalały. Zajmował się już pożar i w zamku krakowskim, niósł nań bowiem wiatr w tę stronę gorejące węgle; ale przy usilnej obronie przecież go ugaszono. Zginęło w tym pożarze wiele ludzi obojej płci, którzy albo rzeczy swoje z ognia wyrwali, albo się z nimi po piwnicach chowali: smutny widok, który by nieprzyjaciół samych poruszył! Wielu wierzyło pobożnie, że pożar tak srogi był karą niebios za nadane Żydom z obrazą Boga przywileje: jakoż Żydzi krakowscy mieli kosztowniejsze swoje składy u Tomasza, z którego domu najpierw ogień wybuchnął. Obadwa te wypadki ludzie mądrzy poczytali za wróżby rokujące Kościołowi i jego kapłanom przysłe nieszczęścia i prześladowania, jakich po śmierci Tomasza Strzępińskiego, wybranego na biskupstwo krakowskie, doznali prałaci i kanonicy krakowscy.

### **DZIWNA PRZYGODA W KOŚCIELE GNIEŹNIEŃSKIM [1455]**

Miało podobno i miasto Gniezno wydarzenia. Po dwa razy bowiem piorun uderzył w kościół katedralny. Raz, nazajutrz po św. Stanisławie,<sup>134</sup> w maju strącił na ziemię gałkę pozłacaną ze szczytu kościoła. Drugi raz, w piątek, po uroczystości Bożego Ciała, przy straszliwych grzmotach i błyskawicach, uderzył powtórnie w tenże sam szczyt kościelny, spuścił się do zakrystii i, naruszywszy znowu ową szczytową gałkę, którą tam przechowywano, wyorał dół na kształt mitry w ziemi, pokrytej zewnątrz cementem po całej zakrystii, a na koniec zwrócił się gwałtownie do wieży kościelnej i zabił człowieka, który się tam znajdował, popaliwszy na nim suknie i włosy na głowie i na ciele. Przez całe lato panowały po różnych miejscach błyskawice i grzmoty straszliwe, chociaż bez szkody; był także w tym roku pomorek na bydło i drogość wielka żywności.

### **NIEKARNOŚĆ RYCERSTWA CIĄGNĄCEGO DO PRUS I ZRZĄDZONE PRZEZEŃ WŁASNYM ZIOMKOM SZKODY [1455]**

Odstępstwo miasta Królewca, którego, jak uważano, dopuścili się mieszczenie niektórzy, nie z konieczności żadnej, ale z żalu i wyrzutów wewnętrznych, które im nakazywały zrzucić panowanie królewskie, spowodowało króla do ponowienia powszechnej przeciw Prusom wyprawy. Już po zejściu lata, w jesieni, która w kraju polskim bywa zwykle zimna, słotna i dżdżysta, nakazano rycerstwu ze wszystkich ziem królestwa polskiego wyruszyć w pole. Wszyscy prawie szemrali przeciw królowi, że w takiej porze kazał im wychodzić na wojnę, w której należało ich raczej prowadzić na zimowe leże. Usłuchano wprawdzie rozkazu królewskiego, ale w jego wykonaniu taka była niejedność, że lubo rycerstwo niektórych ziem zebrało się w dniu

oznaczonym, musiało jednakże na inne oddziały, zbyt leniwo postępujące, sześć tygodni wyczekiwać. Rozkazów bowiem królewskich podówczas ani szanowano, ani się bano, lecz każdy robił, co mu wskazywała konieczność, potrzeba albo osobista żądza. Zaczem w pochodzie do Prus łupiono najniegodziwiej dobra królewskie i kościelne; wydzierano dziesięciny, nie lękając się za to słusznej kary Bożej. Rycerstwo zaś, które najpierw stawilo się na wyprawę, ścigało ze wszystkich włości krakowskiej ziemi zboże do obozów, jakby w nim zimować miało, i zwiozło ogromne, rzekłbyś, spichrze i zapasy. A potem, posuwając się dalej, niszczyło je ogniem, aby kto inny nie mógł z nich korzystać. Tym czynem okazało, jaka w nim była miłość ku ojczyźnie, jakie poszanowanie dla króla, poczucie karności i obowiązków rycerskich.

### **KRÓL KAZIMIERZ ZA ZEZWOLENIEM BISKUPÓW ZABIERA KLEJNOTY Z KOŚCIOŁÓW GNIEŹNIEŃSKIEJ, WŁOCŁAWSKIEJ I POZNAŃSKIEJ DIECEZJI NA ZAPŁACENIE ŻÓLDU RYCERSTWU [1455]**

Król tymczasem, kiedy wojsko ścigało na wojnę, przesiadywał w Brześciu, dokąd snadno zdążyły do niego poselstwa z rozmaitych stron ziemi pruskiej... Jedna przecież okoliczność — zatrzymanie rycerstwu najemnemu żoldu — niweczyła wszystko, albowiem sami nawet dowódcy zamków i załóg zbrojnych przybywali do Brześcia i miotali na króla złorzeczenia odgrażając się, że przejdą na stronę nieprzyjaciół i wydadzą im warownie, których strzegli. Król i panowie koronni, słusznie tym przerażeni, naradzali się przez dni kilka, ale na próżno, o środkach uzyskania pieniędzy i rozdzielenia ich między rycerstwo zaciężne. A gdy uchwalony w roku przeszłym podatek łanowy nie przyszedł do skutku, zwrócili wszyscy myśl ku skarbowi i majątkom kościelnym, aby ratować kraj od upadku. Za zezwoleniem przeto Jana Sprowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, tudzież Jana włocławskiego i Andrzeja poznańskiego, biskupów, i po przyjęciu od króla i panów radnych rękojmi, zapewniającej Kościołowi zwrot skarbów i własności, zabrano z kościołów trzech diecezji: gnieźnieńskiej, włocławskiej i poznańskiej najszacowniejsze naczynia i klejnoty, które hojność wiernych poświęciła ku czci Boga Wszchemogącego i świętych pańskich, lubo były po temu inne, wielorakie i skuteczne środki, a złe nie doszło jeszcze było do tego stopnia, aby gwałcić świętokradzko ołtarze, odzierać kościoły i grobowce świętych i dary pobożne królów, biskupów, książąt i innych wiernych Chrystusowych obracać na zapłacenie żoldu, gdy ciż wierni wyznawcy obojej płci oskarżali publicznie biskupów, nie tak skargami i słowy, jako raczej płaczem i narzekaniem, o zbyt spieszne i nierozmyślne na takową grabież zezwolenie. [...] Sam tylko Kościół krakowski i jego diecezja o tej grabieży raczej słyszały, niżeli ją uczyły, bądź to dla większej odległości miejsca, bądź, co podobniejsze do prawdy, dlatego, że nie tuszono bynajmniej, aby przypatrzwszy się cudzej krzywdzie chciały posłuchać rozkazu, zwłaszcza że biskup tej diecezji, Tomasz Strzępiński z kapitułą swoją i duchowieństwem do obrady nie należał i na uchwałę tak sromotną, zarówno królowi, jak i królestwu wstyd wieczny przynoszącą, wielce się oburzał.

### **RAJCY KRAKOWSCY KAPŁANA I KLERYKA ZA KRADZIEŻ ŚMIERCIA KARZĄ; Z TEJ PRZYCZYNY NA MIASTO KRAKÓW I PRZYLEGŁY KAZIMIERZ POŁOŻONY INTERDYKT [1456]**

Tegoż czasu, kiedy król Kazimierz wysiadywał w Krakowie, wśród ciszy spokojnej powstała nagła burza. Albowiem rajcy krakowscy księdza Mikołaja z Turska, mieniącego się scholastykiem krakowskim, i brata jego stryjeczego, Mikołaja z Gnojnik, kleryka, który podobnie przyznawał się do kanonii krakowskiej, obudwu wdzierających się na beneficja, mające żywych jeszcze i dawnych posiadaczy, a podejrzanych o kradzież pieniędzy i aksamitu, gdy snadź czując się do winy z klasztoru Św. Franciszka uciekali, schwytawszy w poniedziałek dnia piętnastego miesiąca lutego, nazajutrz po niedzieli pierwszej postu, kazali przyprowadzić na ratusz, kędy zaraz wzięto ich na męki. A gdy się przyznali, w jaki sposób popełnili kradzież, których do niej mieli współników, gdzie na koniec rzeczy skradzione przechowali, niebawem następującej nocy, bez względu na przedstawienia kapituły krakowskiej i wikariusza kościoła, którzy żądali, aby im winowajców wydano, upewniając, że każdemu, kto by miał jakie zażalenie, sprawiedliwość wymierzona będzie, publicznie w mieście, przy murach Floriańskiej bramy, dano ich pościnać i tu zwłoki ich pogrzebano. Za tę zbrodnię<sup>135</sup> miasto Kraków oraz Kazimierz z przedmieściami obłożone zostały interdyktem, a na wszystkich rajców rzucona klątwa kościelna. Trwał rzucony

interdykt w czasie postu świętego przez dni kilkanaście, aż do niedzieli piątej postu, pokąd go nie zdjął biskup krakowski Tomasz, ubłagany wstawieniem się i prośbami króla tudzież wszystkich panów wówczas obecnych i złożeniem przez rajców miasta winy pieniężnej w ilości trzechset złotych, gdy i czas nie był po temu, i obecność króla, jako też wielu książąt i panów, którzy się na chrzciny nowo narodzonego królewicza<sup>136</sup> pojeżdżali, nie dozwoliły dłużej przeciągać pomienionego interdyktu. Mówiono zaś i powszechnie utrzymywano, że owych kapłanów stracono z rozkazu raczej króla Kazimierza niżeli przez nierozmyślność rajców.

### **BISKUP KRAKOWSKI Z SWOJĄ KAPITUŁĄ ODMAWIA STAŁE KRÓLOWI KAZIMIERZOWI WYPOŻYCZENIA NACZYŃ ŚWIĘTYCH, ALE OBIECUJE MU WRAZ Z INNYMI BISKUPAMI I OPATAMI DAĆ ZARĘCZENIE NA SZEŚĆ TYSIĘCY CZERWONYCH ZŁOTYCH [1456]**

We środę, w dzień św. Mateusza Ewangelisty<sup>137</sup> wyjechawszy z Piotrkowa król Kazimierz przybył w niedzielę przed św. Stanisławem<sup>138</sup> do Krakowa, gdzie we środę, w dzień św. Michała<sup>139</sup> udał się do kapitulacza, przedstawił naglące kraju potrzeby i trudności i nie tak słowy, jako raczej łzami dopraszał się wypożyczenia z kościoła katedralnego i wszystkich kościołów naczyń złotych i srebrnych i klejnotów, aby mu wolno było je zastawić, z zaręczeniem powrócenia ich w całości.

Po roztrząśnieniu tego żądania przez Tomasza biskupa i jego kapitułę lubo z obu stron zachodziły znaczne trudności, wszyscy jednak osądzili, że nie godziło się i prawie niepodobną było rzeczą zezwolić na wypożyczenie naczyń kościelnych, które spowodowałyby wielkie płacze i narzekania, i słuszną pomstę Bożą. Aby przecież rzeczy publicznej nie narazić na niebezpieczeństwo, tak biskup, jako i inni opaci i kanonicy oświadczyli, że gotowi byli dać poręczenie na sześć tysięcy czerwonych złotych kupcom, którzy by je pożyczyc chcieli królowi, a kupcy woleć będą takie zaręczenie niżeli naczynia kościelne mieć w zastawie; a tak i potrzebie kraju się zaradzi, i nie obrazi Boga frymarką naczyń kościelnych. Co do wypożyczenia zaś rzeczonych naczyń, odpowiedziano królowi, iżby o nich ani myślał; i biskup bowiem, i kanonicy jawnie oświadczyli, że gotowi byli raczej wygnanie i śmierć samą ponieść, niżeli wydać naczynia święte; co najślusniejszymi usprawiedliwiali powody, przekładając, że nie mieli żadnego prawa rozporządzania rzeczami Boskimi, a zwłaszcza nie chcieli gorszyć żyjących pogwałceniem woli zmarłych, którzy te naczynia z swej pobożnej hojności Bogu poświęcili.

Ta odpowiedź biskupa i kapituły nie zdała się wcale przykrą, owszem podobała się tak królowi, jako i panom radnym, i oni bowiem, małą liczbę wyjąwszy, nieradzi byli kościół krakowski z jego ozdób odzierać. Za czym nie tylko już król i panowie koronni przestali domagać się wydania naczyń kościelnych, ale nawet dziękowali biskupowi i kapitule za ich odpowiedź, która i potrzebie kraju zapobiegła, i nie dopuściła wypożyczenia rzeczy świętych.

### **BUNT MIASTA TORUNIA UŚMIERZONY, PO UKARANIU ŚMIERCIĄ JEGO PRZYWÓDCÓW [1456]**

Pod tenże sam czas mieszczanie toruńscy, domowe wszcząwszy zamieszki i za przewodem niektórych burzycieli jawny podniósłszy rokosz, rajcom miasta nie tylko klucze od bram miejskich, ale i wszystek zarząd odebrali i poddać się mistrzowi i zakonowi krzyżackiemu postanowili. Ale skoro gdańszczanie dowiedzieli się o tym zamachu, zaraz ściągawszy bliższe załogi królewskie przybyli zbrojno na pomoc, dwóchset spomiędzy mieszczan pochwycili i siedmdziesięciu głównych sprawców rokoszu w dzień św. Michała<sup>139</sup> śmiercią ukarali: przez co nie tylko w Toruniu, ale i po innych miastach zaburzenia ucichły. Po ukaraniu przywódców buntu, innym przebaczone winę.

## **TOMASZ, BISKUP KRAKOWSKI, OGŁASZA PUBLICZNIE W TORUNIU SŁUSZNOŚĆ Z STRONY KRÓLA KAZIMIERZA W SPRAWIE PRUSKIEJ I DOWODZI, ŻE WOJNĘ POCZAŁ Z SPRAWIEDLIWYCH POBUDEK [1459]**

W piątek po świętach Wielkiejnocy w Toruniu, w wietnicy miejskiej, wobec szlachty i obywateli miast pruskich, którzy tu w wielkiej zjechali się liczbie, Tomasz, biskup krakowski, w długich i gruntownych wywodach okazał słuszość sprawy Kazimierza, króla polskiego, i królestwa. Biorąc pod rozagę wszystkie twierdzenia i dowody, na których się Krzyżacy opierali, zbił je według zasad czerpanych z prawa kościelnego i przyrodzonego, ustaw Boskich i ludzkich, i dowiódł jasno, że Polacy przeciw Krzyżakom sprawiedliwą podnieśli wojnę. „Jestem — mówił — starcem sędziwym, mistrzem biegłym w prawie Boskim i ludzkim, i umrę w moim przekonaniu.” Mowa jego wielkie na wszystkich Prusakach uczyniła wrażenie, wielu aż do łez poruszyła i chwiejące się dotąd umysły oświeciła i utwierdziła. Po uchyleniu decyzji polubownego sądu w tej sprawie, odwołano się do wyroku ostatecznego rozjemcy, Alberta, księcia Austrii, który na usilne prośby i poselstwa Kazimierza, króla polskiego i Ludwika, mistrza krzyżackiego, a zwłaszcza namowy i obietnice Niemców, podjął się być ostatecznym być w tej sprawie sędzią.

## **ŁUKASZ SŁUPECKI ZA WYSTĘPKI SWOJE I GRABIEŻE PRZEZ DWANAŚCIE LAT DRĘCZONY OD CZARTA, NIE CHCE PRZECIEŻ ZA ŻYCIA ZWRÓCIĆ RZECZY WYDARTYCH [1459]**

Łukasz Słupecki, rycerz i szlachcic ziemi krakowskiej, dopuszczał się był przez czas długi najsromotniejszych występków i nadużyć, gwałtów i napaści na swoich włościach i graniczących z swoimi wioskami sąsiadów, szlachtę i chłopów, niezdolnych oprzeć się jego sile. Pochodził on z rodu szlacheckiego Rawitów. Ojciec jego, Grot z Słupcy, za popełnione zabójstwo i inne zbrodnie, których się był przeciw królestwu i ojczyźnie swojej dopuścił, wywołany był z kraju (jakoż zabił on na gruncie wsi Dwikozy rycerza znakomitego Jana Ossolińskiego, kasztelana wiślickiego, herbu Topór, najechawszy gwałtownie i rozmyślnie dobra kościelne i wieś należącą do probostwa sandomierskiego, zwaną Dwikozy, w imieniu i w obronie syna swego Jana, naówczas kanonika tego probostwa, której wsi grunta chciał sobie Grot przywłaszczyć. Zamek jego także, Konary, od Władysława II, króla polskiego, mocą był wzięty i na ukaranie jego ustawicznych łotrów zburzony. Tego więc nie tylko dóbr, ale i zbrodni dziedzicznym Grot zostawał spadkobiercą, w którym ojca, acz zmarłego; żyła swawola i niepoczciwość.). Za swoje bezprawia znienawidzony był Łukasz najprzód od Władysława III, a potem i jego następcy Kazimierza III, królów polskich, równie jak i panów koronnych. Gwałtom jego i napaściom, w których posuwał się aż do zabójstw i krwi rozlewu, nikt nie śmiał stawić oporu; a Bóg Wszechmocny odwłaczał długo karę, aby tym sroższe, im późniejsze spuścił nań ciosy. Gdy więc połączył się związkiem zaszczytnym z Zbygniewą, córką Zbygniewa z Brzezia, marszałka królestwa polskiego, z której miał kilkoro dzieci, i gdy się znacznie zubożył wydartą ubóstwu zdobyczą w koniach, wołach, owcach i innym dobytku, cieszył się owocami swoich zbrodni, wierząc jak ośle źrebię na dobrej paszy i zatwardzało się serce jego coraz bardziej; nie od razu bowiem dosięgła go zasłużona kara.

Ale powstał na koniec Bóg na ukaranie jego zbrodni i oddał go w ręce szatana, aby dręczony katuszami pomiarkował się w swoich występkach i błagał miłosierdzia niebios. Roku więc tysięcznego czterechsetnego pięćdziesiątego dziewiątego, dnia dwudziestego ósmego grudnia, owładał go zły duch i dręczyć począł najstraszliwszą kaźnią. Żona Łukasza, syn jego Jan, krewni, służebni i domownicy nie mogli wytrzymać tych strachów czartowskich, lecz z bojaźni uciekali do cudzych domów, a czart w ich nieobecności jeszcze sroższe zadawał mu męki. Ludzie otaczający go słyszeli głosy szatańskie, urągające się z niego i wyrzucające mu jego przestępstwa, nikt jednakże nie widział mówiącego i zadającego mu głośnie razy. Przerażony wreszcie i sam Łukasz, i jego żona, syn i inni, którzy z ustawicznego strachu i niepokoju nawet oczu zmrużyć do snu nie mogli, przyzwali księdza Jana Warsza Kazimirskiego, proboszcza chełmskiego, przeto iż do ich rodziny należał, a egzorcyzmami po wielekroć z wielką odwagą leczył opętanych. Spodziewali się bowiem, że gdy z niego, tak jak z innych, wypędzi czarta, zupełnie go od opętania uwolni. Gdy więc ksiądz wzruszony niedolą brata i bliźniego przyszedł i wypędzenie czarta zaczął od postów i modlitw, często z chorym, którego inni odbiegali, sam na sam wysiadywał, nie dbając nic na strachy i najokropniejszy łomot, który zazwyczaj czarci poczynali z zmrokiem, a mocą egzorcyzmów odganiał od opętanego i lżejszymi czynił zadawane mu chłosty i męczeństwa.

Nie mógł szatan znieść tego cierpliwie, że mu wydzierano ofiarę, którą miał oddaną sobie na

pastwę; wołał zatem głośno, że ile kary oszczędzi Łukaszowi, tyle jej dochodzić będzie na innych. I groźby jego nie były daremnymi. Chłopczyńkę bowiem dwunastoletniego, który zwykle posługiwał choremu, zastawszy samego w izbie, kędy w piecu palono, porwał i zwinętemu w kłębek wepchnął głowę w ciasne nader, a ogniem buchające czeluści. Nikt o tym nie wiedział, aż dopiero gdy wszyscy poczuli woń spalenizny, pomiarkowali, że nie musiała być bez przyczyny i że pewnie czart coś nowego zbroił. Gdy się więc rozbiegli po całym domu, znaleźli chłopca mającego głowę w piecu uwięzłą i skwarzącą się na ogniu. Skoczywszy czym prędzej, chcieli wyrwać go z pieca, ale po długim usiłowaniu i szarpaniu z całej mocy, zdołali zaledwo wyciągnąć chłopca nieżywego i z głową na poły rozpękłą. Dziw był nie lada, jakim sposobem czart zdołał wrazić w małe drzwiczki od pieca głowę nierównie od nich obszerniejszą i większą. Ale nie przepuścił diabeł i sługom rzezonego Jana Kazimirskiego, których obrzucał błotem, smołą i gnojem.

Wszystkie te jednak dokuczania czartowskie Jan Kazimirski przez sześć tygodni znosił cierpliwie, zajmując się z największą gorliwością uleczeniem opętańca. Przepędzał z nim razem noce bezsenne, bardziej bowiem nocą niżeli we dnie czart z nim dokazywał. Chwilami, kiedy chory przychodził nieco do siebie, przekładał mu kapłan, że jeżeli rzeczy niesłusznie i przemocą wydarte odda, wróci snadno do zdrowia. Ciągłe dawał mu rady i upomnienia; że należy wprzód oczyścić się z grzechów i każdemu oddać, co jego, a wtedy dopiero może dostąpić łaski i uwolnionym być od czarta. Upewniał go, że dlatego złemu duchowi wydany był na męki, aby przez nie oczyszczony został z grzechowej zmazy.

Że czart z pewnością przestanie go dręczyć, gdy po oczyszczeniu sumienia bierzmem skruchy świętej nie znajdzie w nim więcej plugastwa i nieczystości.

Tymi radami spowodowany Łukasz Słupecki, pragnąc uwolnić się od kaźni czartowskich, przyrzekł, że wszystko, co pozabierał swoim i obcym poddanym, zwróci im i wynagrodzi. Do czego gdy dzieńznaczony został i przywołano tych, którzy ponieśli różne krzywdy, aby swoje poodbierali dobytki, jako to woły, krowy, owce, konie i inne trzody, pospędzano je wszystkie z obór, a Łukasz zalecił swoim rządcom, dozorcóm i włodarzóm, iżby sumiennie i bez żadnej obawy zajęli się jak najściślejszym ich rozpoznanem, a potem odłączyli prawe od nieprawego mienia i dziedzictwo własne od wydzierstwa. Oni bez zwłoki wykonawszy rozkaz, pooddzielali bydłota i trzody niesłusznie ludzióm wydarte od tych, które prawą były Łukasza własnością; stąd pckazało się, że wszystkie niemal woły, konie, owce i trzody były cudze, tak swoim, jak sąsiednim włościanóm gwałtem i niesprawiedliwie pozabierane i od dawna dzierżone, okrom dwóch jałowic najchudszych, jednego wołu i pięciu sztuk owiec, które w owym rozdziale Łukaszowi jako jego własność uznano. Stali poszkodowani na swoich dobytках wieśniacy, z dobrą otuchą, że niebawem straty swe odzyskają. Co widząc Łukasz Słupecki zabolął mocno w sercu, że tak znacznego mienia od razu miał być pozbawiony: za poduszczeniem więc szatana, który w nim zamieszkał, a wtedy zelżył mu zwykle męki, cofa swoje przyrzeczenie i wszystkim owym ludzióm, którzy zbiegli się byli po odebranie swoich dobytków, nałajawszy zelżywie i pogroziwszy, rozkazuje na nowo zabrać bydło i trzody, pomieszać je ze swymi i pognać do dworskiej obory. Jan Kazimirski, proboszcz chełmski, poznawszy taką zatwardziałość grzesznika, widząc, że był ofiarą przeznaczoną swemu losowi i Murzynem niezdolnym oblec się w inną skórę, opuścił go, poszedł do domu, i mimo usilne próby nie chciał już do niego powrócić.

Żył Łukasz Słupecki po tym zdarzeniu i doznanych katuszach lat dwanaście, w ciągu których czasami, nie zawsze jednak, lżejsze nieco niż wprzód ponosił męki. Wszelako w tak długim czasie nie pomyślał o nawróceniu się do tego, który go karał, i zaślepiony od czarta nie pomniał, że stanąć miał kiedyś przed strasznym sądem Boga. Gdy więc w ciągu lat tylu nadużył cierpliwości wstrzymującego nad nim karę nieba, roku tysięcznego czterechsetnego siedmdziesiątego pierwszego, w środę, dnia ósmnastego miesiąca czerwca, wypowiedawszy się i wzięwszy odprawę religijną na drogę wieczności, nie zwróciwszy przeciw nikomu wydartego mienia, które w całości Janowi, synowi swemu, i małżonce spuścizną odkażał, rozstał się ze światem. Jego ciało gdy w klasztorze Sw. Jakuba zakonu kaznodziejskiego w Sandomierzu za miastem pochowano, słyszeć się dawały po całych nocach w kościele i klasztorze pomienionym straszliwe huki, rumoty i wycia przeraźliwe czartów; zdawało się, że kościół i klasztor cały ogniem gorzał, a lud okoliczny zbiegał się do gaszenia pożaru; ale zastawszy z podziwieniem drzwi kościoła zamknięte, zaglądał przez szpary i widywał z grobu Łukasza Słupeckiego wstający słup ognisty, z którego na cały kościół buchały płomienie, jakby mające go pochłonać. Zakonnicy klasztorni, trwożeni często takimi widziadłami, nie śmieli wstawać do chóru na odmawianie rannego nabożeństwa, a przez kilka miesięcy nie chodzili wcale na nokturny do kościoła.

Pewnego czasu, gdy przeor klasztorny Andrzej Rybka, złożony już z starszeństwa, szedł na spoczynek nocny sam jeden z zapaloną latarką w rękę, a nowy przeor, Mikołaj z Sandomierza, z innymi braćmi zostali w refektarzu, postać Łukasza Słupeckiego, cała ognista i gorejąca, poczęła z wielkim trzaskiem i łomotem gonić idącego, wołając: „Księżę, oddaj mi konia, którego na pogrzebie moim zabrałeś.” Tym głosem i widziadłem strwożony brat Rybka upadł jak bez duszy na ziemię. A gdy tak omdlały z zapartym w piersiach tchnieniem przez godzinę całą leżał, nadchodzą wreszcie przeor z innymi zakonnikami, którzy nic nie wiedzieli, co się z Rybką stało, znajdują go leżącego na ziemi, a mniemając, że umarł nagłą śmiercią, z żalnością odnoszą do celi. Gdy dopiero Rybka po jakimś czasie odzyskał oddech i przytomność, opowiedział przeorowi i braciom zgromadzenia swoje zdarzenie.

Innego znowu czasu, tenże Łukasz w późnej porze nocnej przyszedłszy do zakrystii, w której jeden z mnichów spał zamknięty, zapukał trzy razy do drzwi, a gdy się zakrystian zapytał: „Kto tam i czego puka?”, odpowiedział: „Ja to jestem Łukasz Słupecki. Idź, proszę cię, w moim imieniu, do żony niegdyś mojej Zbygniewy i syna Jana i proś ich obojga, aby wszystko, cokolwiek ja za życia ubóstwu i bogatym pozabierałem, z pozostałej po mnie spuścizny jak najprędzej oddali; jeżeli bowiem tego nie uczynią, zostawią mnie w najokropniejszych mękach, które ponoszę.” Zakrystian lękając się ciężkiej kary, jaką mu Słupecki zagroził, gdyby go nie usłuchał, poszedł i oznajmił żonie i synowi Łukasza posłane im zlecenie, radząc, aby zabrane rzeczy pooddawali. Oni mnicha osądzili za szalonego, aby się wypełniły pisma i przestrogi Ojców świętych, którzy podają, że po śmierci bogatego powstaje spór między krewnymi, czartami i ropuchami. Krewni oświadczają, że nie ma między nimi, kto by się chciał zająć duszą albo ciałem, ziemskiej tylko spuścizny żądają, aby im całą oddano. Czartom pozwalają, żeby sobie duszę wzięli, ropuchom zaś oddają ciało na pożywienie. I pod tymi dopiero warunkami przychodzi do zgody, aby synom i krewnym dostała się ziemská iścizna, zabom ciało, a diabłom dusza. Takiego sporu była dawniej figura w Starym Testamencie, kędy król Sodomy mówi do Abrahama: „Oddaj mi duszę, a resztę sobie zabierz.”

Za długo może rozpisałem się o zdarzeniu tak sromotnym, a razem straszliwym; ale chciałem panów polskich odstręczyć od właściwego im nałogu wydzierstwa i popełniania krzywdy, wskazując im przykład na Łukaszu Słupeckim, który acz za życia dręczony był od czartów, przez lat trzynaście nie nawrócił się do zbawiennej skruchy i poprawy; a syn jego i żona nie chcieli nagrodzić pokrzywdzonych, chociaż im to i za życia, i po śmierci swojej Łukasz zalecał.

## **WIATRY GWALTOWNE I POWODZIE ZRZĄDZAJĄ GŁÓD I WIELKIE SZKODY [1459]**

W niedzielę czwartą postu i przez trzy dni następne wiał od północy wichur tak gwałtowny, że najsilniejsze wieże, domy i drzewa z posad i korzeni wywracał. Potem zboża ozime, a zwłaszcza żyta, pod zbytними śniegów zawałami pogniły. Powodzie przez dwa miesiące ciągle trwające zrzędziły wielki nieurodzaj.

## **ANDRZEJ TĘCZYŃSKI ODWZBURZONEGO POSPÓLSTWA W KRAKOWIE W KOŚCIELE FRANCISZKAŃSKIM ZABITY [1461]**

Kiedy Kazimierz, król polski, znajdował się na wyprawie pruskiej i był już w Inowrocławiu, zdarzył się w Krakowie okropny wypadek, który między mieszczanami krakowskimi a szlachtą, osobliwie zaś Toporczykami, długie i straszliwe zapalił niezgody. Dnia bowiem szesnastego lipca, we czwartek, rycerz znakomity Andrzej z Tęczyna rozgniewany na Klemensa płatnerza, że mu wychodzącemu na wojnę nie wygotował na czas i w zupełności zbroi, opryskliwego w odpowiedzi łajaniem zelżył i lekko uderzył.<sup>140</sup> Skrzywdzony płatnerz pobiegł na ratusz ze skargą do rajców, że od Andrzeja Tęczyńskiego ciężko był pobity. A gdy wracał z wietnicy, przed domem Mikołaja Kridlara, gdzie znajdowały się rzeźbione królów wizerunki, spotkał go Andrzej Tęczyński wraz z Mikołajem Kridlarem i Walterem Keslingiem, rajcami krakowskimi, z którymi razem mieszkał. Klemens wpadłszy na niego z gniewem o owo pobicie, grożąc Tęczyńskiemu, że mu wkrótce lepiej zapłaci, zamierzył się ręką, bądź to uniesiony zemstą, bądź od rajców ośmielony nadzieją słusznego odwetu. Andrzej Tęczyński, nie mogąc ścierpieć tych odgrazań, kazał schwytać Klemensa i sam, wraz z domownikami swymi, jeszcze bardziej go obił. O czym gdy rzeczony Klemens płatnerz i obecni przy tej sprawie Mikołaj Kridlar i Walter Kesling dali znać na ratusz, wielce się na to rada oburzyła i wszyscy rajcy aż do zbytku gniewem uniesieni, gdy między rzemieślnikami i całym

ludem miejskim coraz większy wszczynał się rozruch, starali się nie tak uspokajać, jak raczej zapalać burzę. Pozamykawszy więc jak najmocniej wszystkie bramy miasta, pobiegli z doniesieniem o tym do królowej młodszej Elżbiety, która dając w zakład ośmdziesiąt tysięcy grzywien, obydwom stronom kazała się uspokoić i przyrzekła, że sama nazajutrz sprawę rozsądzi (już bowiem pora była późna, bo godzina dwudziesta druga dochodziła).

Tą królowej odpowiedzią, acz łagodną i zręczną, rajcy rozjątrzeni raczej niżeli zaspokojeni wrócili na ratusz (lubo niektórzy z roztropniejszych radzili, aby ich w zamku zatrzymać, póki by Andrzej Tęczyński nie dostał się na zamek; lecz królowa ich nie usłuchała). Wróciwszy, poczęli na lud wołać, aby ze wszystkich części miasta zbiegał się zbrojnie na ratusz. Wnet zebrała się wielka ludu rzesza, gotowa na skinienie rajców. Elżbieta królowa słała po kilkakroć swoich dworzan z upomnieniem do Andrzeja Tęczyńskiego, przestrzegali go nie mniej krewni jego, przyjaciele i towarzysze, aby się usunął przed zapalczywością ludu i z miasta, po którym śmiało chodził, wśród mieszczan patrzących na niego z oburzeniem, schronił się do zamku. Ale on, nie słuchając tej zbawiennej rady, iżby się nie pokazał tchórzem, wszedł do kamienicy Mikołaja Keslinga na ulicy Brackiej i zamknąwszy się w niej z braćmi, przyjaciółmi i niektórymi towarzyszami postanowił bronić się napaści.

A wtem uderzono na gwałt, biciem w jedną stronę we dzwon na wieży P. Marii, czy to z rozkazu rajców, czy mieszczan zgromadzonych na ratuszu; i wszczynający się rozruch, który rajcom miasta, gdyby cokolwiek mieli byli rozsądku, zdania i powagi, cokolwiek w sercach ludzkości — należało było przytłumić, bardziej tym hasłem podniecono. Wszystek gmin miejski popuszczawszy swoje zatrudnienia biegł tłumnie i zbrojnie, nie tylko szalem gniewnym, lecz i opilstwem podniecony, aby zamordować Tęczyńskiego. Stek ten ludu rozmaitego stanu i wieku, raz rozkołysany do buntu, gdy go nikt nie wstrzymywał, nie umiał się miarkować w zapędzie.

Co postrzegłszy Andrzej Tęczyński i zważywszy, że dom, w którym się był zamknął, za słabym był do obrony, wraz z Mikołajem Sęczygniewskim, Spytkiem Melsztyńskim, Janem, synem swoim i kilku domownikami, którzy go nie odstępowali, zbiegł do kościoła Św. Franciszka i schronił się w wieży klasztornej, gdzie byłby znalazł bezpieczeństwo, gdyby był w miejscu pozostał. Ale przeznaczony już swemu losowi, nie czując się i tu bezpieczny, wymknął się z wieży, w której zostali jego towarzysze na próżno usiłujący go zatrzymać, i ukrył się w zakrystii. Syn zaś jego, Jan, wpadłszy do domku przyległego klasztorowi, schował się w piecu u jednej wdowy. Lecz pospólstwo wybiwszy gwałtownie drzwi do kościoła, gdy po długich poszukiwaniach zmiarkowało, kędy Tęczyński siedział ukryty, wyłamało zaporę do zakrystii i za zdradą Jana Doizwona, który do przechowania wziął był od Tęczyńskiego dwieście złotych, a potem wydał go oprawcom, aby powierzone mu pieniądze przy nim zostały, znalezione w wściekłym rozjuszeniu, wobec stojącej monstrancji z Najświętszym Sakramentem, niecnie zamordowało. Głowa, długo opierająca się zabójczym ciosom, pękła i mózg z niej wytrysnął. Pastwił się lud jeszcze nad ciałem zabitego, wlokąc je z kościoła aż do ratusza kanałem ulicznym, w błocie uwalane, a od miejsca do miejsca skłute i skrwawione, z wyszarpaną brodą i głową obdartą. Przez dwa dni leżało potem w ratuszu, dopiero dnia trzeciego przeniesiono je do kościoła Św. Wojciecha, a czwartego oddano przyjaciółom, którzy je pochowali w Książu Wielkim, z czcią należną, ale z płaczem i żalnością wielką.

Jan, syn jedyny Andrzeja Tęczyńskiego, gdy go przez nienawiść ku ojcu lud wszędy śledził, aby go także zamordować, przez dom Jana Długosza,<sup>141</sup> kanoniczny i narożny, pod zamkiem uciekł z miasta. Do piątej godziny i dłużej w noc dobywało się pospólstwo do wieży, w której Mikołaj Sęczygniewski i Spytek Melsztyński z swymi towarzyszami mężnie się bronili; nazajutrz dopiero, po całonocnym i na drugi dzień jeszcze trwającym oblężeniu, gdy im osobiste zaręczono bezpieczeństwo, z wieży odprowadzono ich do ratusza, gdzie dnia trzeciego pojednali się z rajcami i wypuszczeni zostali na wolność.

Zdawało się, że ten straszny wypadek zaszkodzi bardzo wyprawie pruskiej, gdy rycerze ziemi krakowskiej i sandomierskiej oświadczali się z chęcią pomszczenia tej zbrodni, zamierzając porzucić wyprawę. Ale król przyrzekł przez kilkakrotne do Jana Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego, listy i posły, że ją sam ukarze, i przecież uspokoiły się umysły.



## **KRÓLOWI KAZIMIERZOWI RODZI SIĘ SYN ALEKSANDER [1461]**

We środę, dnia piątego sierpnia, Elżbieta, królowa młodsza, porodziła w Krakowie czwartego syna, który na chrzcie świętym w kościele krakowskim, dopełnionym przez Jana Pniowskiego, archidiacona i rządcę diecezji krakowskiej, nazwany został Aleksandrem.<sup>142</sup> Ciche bardzo były chrzciny, z powodu nieobecności króla i smutnej przygody Andrzeja Tęczyńskiego.

### **KRÓL KAZIMIERZ OBURZONY NAPOMNIENIEM PAPIESKIM, WYDANYM W SPRAWIE WYBORU JAKUBA SIENIEŃSKIEGO NA BISKUPA KRAKOWSKIEGO, NAKAZUJE WSZYSTKIM POSŁUSZNYM TEMU UPOMNIENIU DOBRA NA SKARB ZABIERAĆ, A ICH SAMYCH Z KRAJU WYGANIAĆ; MIKOŁAJOWI ZAŚ PIENIĄŻKOWI, STAROŚCIE KRAKOWSKIEMU, WYKONANIE TEGO ROZKAZU PORUCZA [1461]**

Kiedy król Kazimierz za granicą kraju orężną prowadził wojnę, wybuchła wewnątrz inna wojna, duchowna.<sup>143</sup> Albowiem Jakub Sienieński,<sup>144</sup> biskup krakowski, który od króla wygnany i wszelkich praw pozbawiony schronił się był do zamku Pińczowa, groźnym upomnieniem papieża Piusa II, pod ołowianą pieczęcią przysłanym, zapowiedział naprzód rządcy biskupstwa i kanonikom kościoła krakowskiego, potem Janowi Lutkowi z Brzezia, podkanclerzemu królestwa, mieniącemu się obranym biskupem, aby mu ulegali z posłuszeństwem i oddali mu dobra biskupie; niemniej Janowi, biskupowi włocławskiemu, aby go w spokojnym posiadaniu biskupstwa krakowskiego nie nagabął i zajęte mu własności zwrócił; na koniec Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego, pozbawił jurysdykcji prowincjonalnej nad Kościołem krakowskim, który całkowicie i na zawsze wyjął spod jego zwierzchnictwa. Wszystkim innym zagroził ostrymi cenzurami, klątwą kościelną, usunięciem od ołtarza, pozbawieniem praw i stopni duchownych. Co gdy w całej diecezji krakowskiej i po wszystkich stronach królestwa wielkim huknęło rozgłosem, a grożącemu niebezpieczeństwu niełatwo było zaradzić, z jednej strony bowiem obawiano się przemocy króla, z drugiej obrazy sumienia, a biegli w prawie sądzili, że należało słuchać rozkazów Stolicy Apostolskiej, której nieposłuszni ulegliby karom kościelnym; kapituła krakowska wysłała spieszenie do króla Kazimierza podwodami Jana Rzeszowskiego, kanonika krakowskiego, który spotkawszy go obozem stojącego pod Chojnicami, żądał w tej mierze wskazówki i nauki.

Król tą wiadomością mocno rozgniewany, wysławszy z obozu Piotra Kurowskiego lubelskiego i Dobiesława Kmitę wojnickiego, kasztelanów do Krakowa, zalecił przez nich rządcy biskupstwa i kanonikom, aby na upomnienia i groźby papieża nie zważali; wszystkim zaś, którzy by takowych usłuchali, kazał pozaj-mować dobra, a ich samych z Krakowa i innych miejsc powypędzać; zamek na koniec pińczowski wraz z Jakubem biskupem, oblężeniem ścisnąć. Kapituła krakowska, ulegając królowi, wniosła jednak skargę do papieża z tym oświadczeniem: że jeśli mimo przekonania się o prześladowaniach duchowieństwa, które w swej skardze nie bez obrazy króla wyłuszczała, żądał papież posłuszeństwa swemu upomnieniu, będzie mu kapituła powolną.

Tymczasem dobra kanoniczne i probostwa Pawła dziekana, Jana Długosza starszego, Dzierśława Krzyżanowskiego, Mikołaja plebana w Proszowicach, Dymitra z Sienna, proboszcza skarbimirskiego, kanoników krakowskich, tudzież Jana Reguli, scholastyka skarbimirskiego, za to, iż gdy drudzy zaślaniał się apelacją, oni świętokradztwem pokalać się nie chcieli, przez Mikołaja Pieniążka z Witowic, podkomorzego i starostę krakowskiego, zostały zajęte i zhipione. Nadto Piotr z Szamotuł, starosta Wielkopolski, z rozkazu królewskiego zabrał Jakubowi, biskupowi krakowskiemu, dobra probostwa gnieźnieńskiego, które potem Łukasz, wojewoda poznański, dla swego syna zagarnął. Rzeczony Dzierśław Krzyżanowski, proboszcz wiślicki i kanonik krakowski, z domu swego kanonicznego przy ulicy Poselskiej przez nasłanych pacholców starosty krakowskiego porwany i, aby go wszyscy poznali, w komży i almucji,<sup>145</sup> wśród mnogiej rzeszy przyjaciół z miasta wypędzony został. Podobnie Mikołaj Bogdan, Jana Długosza starszego i Jan Białek, lelewskiego proboszcza Jakuba wikariusze, toż Marcin Rynca, mansjonarz, w stroju kościelnym z kościoła i procesji przez Mikołaja Pieniążka starostę wywleczeni i za bramy miasta wypchnięci z zakazem powrotu. Wszystek lud utyskiwał na to z wielkim płaczem i jękiem, a niektórzy tylko księża cieszyli się z tego jawnie. Podobnie Bartłomiej z Modlibożyc, Maciej z Pkaniowa, Mikołaj z Tczewa i Michał z Wierzbicy, plebani, z wszystkiego mienia zostali odarci i wyrzuceni. Janowi z Brzeźnicy, kapłanowi szlacheckiego rodu dzierzawa kielecka, a Maciejowi z Bugu, proboszczowi sądeckiemu włodarstwo sądeckie przez Mikołaja Pieniążka, starostę krakowskiego, wydarte. Kazi-

mierz król, gdy mu ludzie pobożni wyrzucali tę srogość, jakiej się dopuścił na kapłanach i sługach Bożych, ani sądzonych, ani przekonanych, winę całą zwał na Jana, biskupa włocławskiego, upewniając, że to wszystko stało się z jego woli i rozkazu, prawie mimo wiedzy królewskiej.

Jakub, biskup krakowski, nie chcąc, aby z jego przyczyny kraj zawichrzony był wojną domową, którą wszyscy z pewnością przewidywali, gdyby zamek Pińczów oblężony, ustąpiwszy dobrowolnie z tego zamku, udał się do Tęczyna, do Jana Tęczyńskiego, wiernego sobie przyjaciela i zwolennika. Stamtąd zamierzał jechać do Rzymu, dla popierania swojej sprawy wobec Jana Rytwień-skiego<sup>146</sup> i mistrza Macieja Raciąskiego, posłów króla Kazimierza. Ale otwarł mu u siebie schronienie Jan Melsztyński,<sup>147</sup> młodzieniec zacnego rodu, który w szlachetności serca podówczas nie miał sobie równego, chociaż mu za to przyjęcie grożono zabranie dóbr, wygnaniem i śmiercią, i wraz z Janem Długoszem starszym, kanonikiem krakowskim, na którego różne także czyniono zasadzki, przeszło rok cały w zamku melsztyńskim gościnnie, hojnie i wspaniale przecho-wywał, starając się uprzyjemnić im ich pobyt i opatrując wszystkie potrzeby życia. Pomimo wyniesionej od kapituły skargi, żaden z mężów bogobojnych i rozumnych nie odważył się przystąpić do służby Bożej i ściągać na siebie świętokradztwa zmaę. Zaczem msze wielkie i inne nabożeństwa nie przez prałatów i kanoników krakowskich, którzy obawiali się popaść w cenzury duchowne i zaprzestali służby ołtarza, lecz zaledwie przez wikariuszów były odprawiane.

### **ZOFIA, KRÓLOWA POLSKA STARSZA, MATKA KRÓLA KAZIMIERZA, SCHODZI ZE ŚWIATA [1461]**

Zofia, królowa polska starsza, wdowa po Władysławie Litwinie, królu polskim, z nadużycia melonów dostawszy mocnej febry, gdy wszelkie odpychała lekarstwa w spodziewaniu, że chorobę przyroda sama przewycięży, w końcu zapadła w cięższą niemoc i tknięta paraliżem, w zamku krakowskim w poniedziałek, dnia dwudziestego pierwszego września, w godzinie nieszpornej, opatrzona św. św. sakramentami, pobożnie umarła. Zwłoki jej przez ośm dni trzymano tymczasowo w kościele Św. Michała, dopóki od syna jej króla Kazimierza nie powzięto stosownych zleceń i nie poczyniono przygotowań do pogrzebu; po czym, w poniedziałek, dnia dwudziestego ósmego września pochowano je z wielką uroczystością i przepychem w kościele katedralnym krakowskim, w kaplicy Św. Trójcy, którą zmarła królowa od posad samych z ciosowego kamienia zmurowała i ośmiu ustanowiwszy przy niej kapłanów, klejnotami i bogatymi ozdobami po królewsku uposażyła. Zeszła ze świata w lat czterdzieści i jeden od czasu zaślubienia króla Władysława i przybycia swego do Polski. Była to niewiasta wielce dobroczynna, na kościoły i ubogich szczodra i łaskawa, z osobliwszą zaś hojnością dla kościoła krakowskiego, któremu odkażała w darze ornat i kapę perłami szytą i złototkaną tudzież innych klejnotów wiele. Serca była wspaniałego i wzniosłego, ale kłótniwa i do gniewu skora. W strojach kochała się, rozrzutna nad możność i mienie. Umierając zostawiła znaczne długi, które synowi swemu, królowi Kazimierzowi, do spłacenia przekazała. Szczęście sprzyjało jej w całym życiu, wyjąwszy czas krótki, w którym doznała była oszczerstwa. Lubo pochodziła z rodziców ruskiego i schizmatyckiego wyznania, wytrwała jednak statecznie i pobożnie w wierze katolickiej.

### **RAJCY KRAKOWSCY Z POWODU ZABICIA ANDRZEJA TĘCZYŃSKIEGO PO DWAKROĆ WZYWANI DO NOWEGO MIASTA KORCZYNA, GDY NIE STAWAJĄ PRZED PRAWEM, SKAZANI NA ŚMIERĆ I ZAPŁACENIE OŚMIUDZIESIĄT TYSIĘCY ZŁOTYCH [1461]**

We środę po św. Mikołaju<sup>148</sup> złożono sąd pod przewodnictwem króla Kazimierza w sprawie wytoczonej o zabicie Andrzeja Tęczyńskiego. Zapozwano na ten dzień rajców krakowskich, na naleganie Jana Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego, brata, i Jana, starosty rabsztyńskiego, syna zabitego Andrzeja. Ale chociaż niektórzy z nich przybyli do Nowego Miasta, stawić się jednak nie chcieli. Jan Oraczowski, szlachcic herbu Śreniawa, usprawiedliwiając ich nieobecność, pokazywał przywilej Kazimierza II, króla polskiego,<sup>149</sup> który zastrzegał, że żaden z rajców nie mógł gdzie indziej pozywany być przed króla do sądu, tylko w Krakowie. Wszelako gdy Oraczowski nie wykazał pełnomocnictwa swego do stawania w obronie rajców, skazano go na winę pieniężną trzech grzywien, której ze natychmiast wypłacić nie mógł, odprowadzony został do więzienia, a oburzone rycerstwo chciało go rozszarpać, ledwo król osłonił go swoją powagą. Sąd odłożył sprawę ostatecznie do dni ośmiu, lecz gdy rajcy powtórnie na roku zawitym<sup>150</sup> nie stanęli, na

wniosek powódców osądzono ich na gardło i zastrzeżono zakład pieniężny w ilości osmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych. Potem król składał narady przez dni kilkanaście o sprawach i potrzebach krajowych, a wykazując, jak dalece skarb królewski wyczerpany był z powodu wojny pruskiej, wyjednał u sejmu, że powtórnie nałożono podatek na miasta i opłatę wiardunkową na ziemian.

### **NAJŚCIE I SPLĄDROWANIE DOMU JANA DŁUGOSZA, KANONIKA KRAKOWSKIEGO [1461]**

W sobotę przed św. Tomaszem<sup>151</sup> Kazimierz, król polski, wyruszywszy z Nowego Miasta Korczyna przybył w poniedziałek do Krakowa. Tu, w jego obecności i pod okiem królewskim, Stanisław i Dobiesław Kurozwęccy napadli gwałtownie na dom kanoniczny Jana Długosza i złupili go do szczętu. Wyniesiono o to skargę do króla Kazimierza, ale król — jak mówią — głuchym był na nią i odpowiedział tylko, że Jan Długosz na daleko większe zasłużył żelżywości i prześladowania nad te, które ponosił, za to, iż sprawę Jakuba Sienieńskiego, biskupa krakowskiego, słuszną i sprawiedliwą, gorliwie popierał.

### **WYKONANIE KARY ŚMIERCI NA ZABÓJCACH ANDRZEJA TĘCZYŃSKIEGO [1462]**

Kazimierz, król polski, po świętach Narodzenia Pańskiego, które obchodził w Krakowie w kościele katedralnym, ponowił sprawę przeciw rajcom i mieszczanom krakowskim na naleganie Jana z Tęczyna, kasztelana krakowskiego, z wielką liczbą rycerstwa. Ci, gdy po raz trzeci zapozwani do sądu, pod rękojmnią słowa królewskiego stanęli w zamku krakowskim we wtorek przed uroczystością Trzech Króli, domagali się, aby ich utrzymano przy właściwych prawach i przywilejach i żeby nie na zamku, ale w mieście, nie przed królem ani podług prawa polskiego, lecz przed wójtem i na zasadzie prawa magdeburskiego odpowiadali. Lecz gdy po naradzeniu się króla z panami, którzy w tym sądzie zasiadali, nie przyjęto takiej obrony, z powodu iż o niej rajcy przy pierwszym zapoznaniu do Nowego Miasta zamilczeli, a w odczytanych przywilejach radzieckich nie znajdowało się takie zastrzeżenie; przeto skazano ich na zakład pieniężny i na gardło. Po czym rajcy ustąpili z zamku, a na przestępnych wyrok wykonać postanowiono.

Jakoż w sobotę, przed oktawą Trzech Króli, Mikołaj Skora z Gaja, kasztelan kaliski, i Mikołaj Pieniążek z Witowic, podkomorzy i starosta krakowski, wysłani od króla Kazimierza, udali się dla wypełnienia sądowego wyroku na ratusz, gdzie zastawszy zgromadzoną radę i mieszczan, czterech spośród rajców, jako to: Konrada Langa, Stanisława Leimitera,<sup>153</sup> Jarosława Szarleja i Marcina Bełzę, a z gminu miejskiego Jana Tesznara, Jana Wolframa kuśnierza, Wojciecha malarza, Mikołaja Szarlanga, wyrobnika ostróg, i Mikołaja, rotmistrza sług miejskich, powołano do kary. Ci dla ochronienia reszty mieszczan wydani zostali; a naprzód tego dnia zatrzymani w wietnicy, nazajutrz zaś poprowadzeni na zamek i do turmy w dolnej części wieży wtrąceni. Tu siedząc przez pięć dni spowiadali się i przyjęli odprawę na drogę wieczności. Po czym w piątek, dnia piętnastego stycznia zaprowadzono ich przed dom Andrzeja Tęczyńskiego, podle kościoła Św. Michała. Piotr z Waksmundu, sędzia sandomierski, ogłosił wyrok i sześciu spośród wydanych, jako to: Konrada Langa, Stanisława Leimitera, Jarosława Szarleja, Wojciecha malarza, Mikołaja Szarlanga i Mikołaja, rotmistrza sług miejskich, którzy przez Jana Rabsztyńskiego, syna Andrzeja Tęczyńskiego, przysięgą uroczystą w sądzie królewskim złożoną przekonani zostali o zabicie jego ojca, w zamku mieczem katowskim ścięto u wieży Tęczyńską zwanej (dla uniknięcia między pospólstwem zaburzenia, gdyby ich na rynku tracono) i w kościele P. Marii pod cyborium w jednym grobie, nie bez płaczu i szlochów całego miasta, pochowano. Trzej inni, to jest: Marcin Bełza, za którym całe zgromadzenie braci bernardynów ze łzami i żalnością wielką prosiło, Jan Tesznar i Jan Wolfram, których Janowi Rabsztyńskiemu podobnie jako winowajców wydano, odprowadzeni byli nazajutrz do Rabsztyna i zrazu do ciężkiej wtrąceni turmy, potem dopiero, gdy gniew nieco ochłódnął, pod strażą uczciwszą trzymani.

Wstawienia się przeróżne i od osób poważnych wynoszone za Jarosławem Szarlejem, ażeby go raczej więzieniem niżeli śmiercią karano, zwłaszcza że, jak wielu dowodziło, miał być niewinnym, pozostały bez skutku. Nie pomogły nawet prośby królowej Elżbiety, która dla ubłagania Jana Rabsztyńskiego sama chodziła do jego domu. Tak zawzięte były w gniewie umysły Jana Rabsztyńskiego i jego przyjaciół, taką pałały żądzą zemsty i przelania krwi rajców, że niczym były u nich prośby królowej Elżbiety. Gorzej jeszcze byłoby z Klemensem, płatnerzem, jako głównym

sprawcą zabicia Andrzeja Tęczyńskiego, i Janem Doizwonem, który przyrzekłszy go ukryć w zakrystii sam potem wydał go w ręce gwałtowników; lecz obadwaj po dokonaniu morderstwa natychmiast umknęli z miasta. Klemens szukał schronienia w Wrocławiu, ale rajcy wrocławscy, obłożwszy go wyrzutami i zgromiwszy o sprawę tak haniebną, wypchnęli go z miasta. Udał się więc do Żegania, gdzie na ból i duszność w piersiach ciężko nachorowawszy się, umarł. Mikołaj zaś Kridlar, rajca stary, obawiając się kary śmierci, umknął do Melsztyna, przez co jedni z rajców mienili go niesłusznie winowajcą, a drudzy tchórzem. Na prośby jednak Jakuba, biskupa krakowskiego, i Jana Melsztyńskiego, aby go nie czyniono winnym i nie pociągano do kary, wyszedł z ukrycia, ale ze strachu niezadługo w śmiertelną zapadł chorobę, z której ledwo po kilku tygodniach Bóg go łaską swoją podźwignął.

### **CZEŚĆ WIĘKSZA MIASTA KRAKOWA, A WKRÓTCE POTEM ŁĘCZYCA Z ZAMKIEM POŻAREM PŁONĄ [1462]**

Dnia dwudziestego siódmego kwietnia, we wtorek, miasto Kraków, jeszcze nie odetchnąwszy po niedawnej klęsce, nową znów nawiedzone, straszliwego doznało pożaru. Ogień wybuchnął w gmachu klasztornym zakonu kaznodziejskiego św. Trójcy, zapuszczony przez mnichów zabawiających się pracami alchemicznymi i z małego zarzewia niebawem cały dach kościelny ogarnął, a potem z niesłychaną gwałtownością rzuciwszy się na przyległe ulice i na okół rozszerzywszy pożogę, której żaden ratunek nie zdołał powstrzymać, klasztor wraz z kościołem Św. Franciszka, pałac biskupi, ulice Grodzką, Złotników, Szeroką, Poselską, Bracką, Gołębią, Piekarską i Żydowską pochłonął. Wszczął się pożar o godzinie nieszpornej, a trwał aż do drugiej po pomocy. Połowa prawie miasta zgorzała. Klęska ta ogromna, która wraz z poprzedzającą zrzędziła szkody na dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych, wskazywała widoczny gniew Boży i karę zesłaną za ludzkie przestępstwa i grzechy. Niektórzy przypisywali ją bezbożnemu prześladowaniu biskupa<sup>153</sup> i innych księży, wypędzeniu z domów, łupiestwu, biciu i wygnaniu; inni morderstwu popełnionemu na Andrzeju Tęczyńskim z zniewagą Najświętszego Sakramentu i pogwałceniem kościoła Św. Franciszka. Niezadługo potem zgorzał zamek wraz z miastem Łęczycą; pożar wszczął się był na zamku. Gorzało i miasto Kraków.

Na dwa straszne w Krakowie w ciągu jednego niespełna roku patrzałem wypadki: zamordowanie rozmyślnie Andrzeja Tęczyńskiego i gwałtowny pożar miasta. Jeden, chociaż wszyscy mogli snadno odwrócić, woleli go przecież sami dokonać. Drugi, acz wszyscy usiłowali powstrzymać, wszystkim jednak nie stało sił do ugaszenia pożaru: tak iż dziwić się należy, jak cudownie samowolność poprzedniej zbrodni następna przygoda w sposób przeciwny ukarała.

### **KRÓL KAZIMIERZ ZABIERA PRZEMOCĄ DZIESIĘCINY NIEKTÓRYM Z DUCHOWNYCH, WSKUTEK CZEGO JAWIĄ SIĘ OSOBLIWSZE DZIWIY [1462]**

Kazimierz, król polski, postanowiwszy zwiększyć jeszcze i zaostrzyć wymierzone w roku przeszłym prześladowania przeciw Jakubowi, biskupowi krakowskiemu i innym osobom duchownym, które nie dały się zwrócić z drogi powinności i miały sobie za sromotę trzymać z królem i mianowanym przezeń Janem, biskupem wrocławskim, nie tak z własnego popędu, jak raczej z namowy tegoż Jana, biskupa wrocławskiego, Jana Lutka, podkanclerzego, Jana z Pilicy krakowskiego i Łukasza z Górki poznańskiego, wojewodów, Stanisława Ostroroga, wojewody kaliskiego, i Jana Rytwieńskiego, marszałka królestwa i starosty sandomierskiego, czego w roku przeszłym nie śmiał uczynić, bojąc się Boga pogniewać, na to teraz targnął się zuchwale, kazawszy zagrabieć dziesięciny duchowne, daniny samemu Bogu należne; a gdy Stanisław Wątróbka z Strzelec, herbu Oksza, wzdrygał się tej usługi zleconej sobie od króla Kazimierza, podjął się jej Jakub Obulec Górski, podczaszy krakowski, herbu Odrowąż, który pozajmował dziesięciny w beneficjach rzeczonoego Jakuba biskupa, w probostwie krakowskim, niemniej w beneficjach Pawła dziekana, Dzierśława z Krzyżanowic, proboszcza wiślickiego, Jana Długosza starszego, Mikołaja i Dymitra z Sienna, Jana Długosza młodszego,<sup>154</sup> kanonika krakowskiego, toż Reguli, scholastyka sandomierskiego. A kiedy wykonywał to zlecenie, we środe w dzień św. Bartłomieja, w Proszowicach i wielu innych miejscach, przed zachodem słońca, ukazał się w powietrzu krzyż z mieczem, najpierw czerwony, potem błądy, a na ostatek czarny, który trwając na niebie przeszło dwie godziny i posuwając się od zachodu na południe, wielkie patrzącym sprawił dziwowisko. Nadto głowa św. Stanisława wyraźnie kilka razy pociła się; a chociaż chodzący z nią w procesji Jan

archidiakon i rządcą diecezji często ją ocierał, przecież pot znowu na nią występował. Te cuda wielu uznawało za znak wielkiego prześladowania, które cierpiał Kościół krakowski i jego sługi.

**PIUS II PAPIEŻ ZAPOWIADA POWSZECHNĄ WYPRAWĘ PRZECIWI TURKOM, UDZIELAJĄC TYM, KTÓRZY BY JĄ POPIERALI, ŁASKĘ ŚW. JUBILEUSZU; A GDY DO NIEJ I POLAKÓW KILKANAŚCIE TYSIĘCY SIĘ ZACIĄGNĘŁO, POWSTAŁA ZMOWA PRZECIWI ŻYDOM, NA KTÓRYCH RZUCONO SIĘ W KRAKOWIE I ZŁUPIONO ICH MAJĘTNOŚCI. JAN ARCYBISKUP GNIEŹNIĘŃSKI SCHODZI ZE ŚWIATA [1464]**

Kazimierz, król polski, po świętach Wielkiejnocy, które obchodził w Brześciu Litewskim, wyruszył do Polski i dnia dwudziestego kwietnia przybył do Krakowa, gdzie dwa nie bardzo miłe i pochlebne przywitania go wydarzenia. Naprzód Pius II papież, głowa chrześcijaństwa, które cesarz turecki Mahomet, po smutnym i nieszczęśliwym upadku Konstantynopola<sup>155</sup> i Trebizondy, srodze uciskał, pragnąc zasłonić je od tych klęsk i zniewag, uchwalił powszechną w tym roku przeciw Turkom krucjatę. A uzyskawszy od Filipa, księcia Burgundii, aczkolwiek starca już laty osłabionego, tudzież od doży weneckiego w posiłku flotę, a od Macieja, króla węgierskiego<sup>156</sup> wojsko lądowe, postanowił wyjść osobiście na tę wyprawę; wszystkim zaś, którzy by mu w niej pomagali, nadał odpust powszechny.

Gdy więc o takowym jubileuszu listem apostolskim oznajmiono także w Krakowie i kilka tysięcy Polaków wybrało się na tę krzyżową przeciw Turkom wyprawę, we wtorek po Wielkiejnocy, to jest dnia trzeciego miesiąca kwietnia, zmówiwszy się z sobą, owi krzyżowcy pod wieczór rzucili się na Żydów i ich domostwa, powylały mieszkania i synagogi i wszystkie majątki żydowskie rozerwali. Trzydziestu nadto obojg pici Żydów zamordowali, wszystek bowiem tłum ich schronił się do domu Jana Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego, który najbliżej do ich mieszkań przytykał. A gdy nazajutrz z wzmagającym się zaburzeniem krzyżowcy, łaknący chciwie krwi niewiernych, uderzyli na Żydostwo zamknięte w domu Jana z Tęczyna, zaledwo czeladź zbrojna Jana, biskupa krakowskiego, Jakuba z Dębna,<sup>157</sup> podskarbiego królestwa polskiego i starosty, tudzież draby miejskie zdołały je obronić i pod strażą przeprowadzić do zamku krakowskiego. Byłby ten sam los spotkał Żydów i po innych miastach i miasteczkach królestwa polskiego, gdyby się nie byli powynosili do zamków i miejsc warowniejszych.

Drugie nieszczęście, że Jan, arcybiskup gnieźnieński, mąż w owym czasie wielce krajowi potrzebny i użyteczny, po długich cierpieniach, których doznawał od młodości chorując na suchoty, w sobotę, dnia czternastego kwietnia w Uniejowie, w swoim dworze biskupim życie zakończył. Pochowano go w kościele gnieźnieńskim, w chórze przed wielkim ołtarzem, pod płytą mosiężną, dnia dwudziestego tegoż miesiąca kwietnia. Siedział na stolicy arcybiskupiej lat dziesięć i miesiące cztery. Kościołowi gnieźnieńskiemu darował dwie tace srebrne bardzo pięknej roboty, infułę perłami tkaną i trzy księgi dzieła Wincentego:<sup>158</sup> *Speculum historiale*. Wszystkie inne bogactwa odkażał Eustachemu, bratu swemu, kasztelanowi radomskiemu. Zmurował nadto z cegieł kaplicę w kościele gnieźnieńskim od strony pomocnej i uposażył ją dochodami z swego arcybiskupiego stołu.

**RAJCY KRAKOWSCY ZA WYRZĄDZONĄ ŻYDOM KLĘSKĘ KARĘ ODNOSZĄ [1464]**

Rajcy miasta Krakowa, za tę klęskę żydowską, że jej nie starali się odwrócić, skazani zostali na zapłacenie trzech tysięcy czerwonych złotych, chociaż nie zasłużyli nawet na złe słowo, bynajmniej bowiem nie byli winni.<sup>159</sup>

**W KRAKOWIE ZAWAŁA SIĘ SKLEPIENIE I WIEŻA KOŚCIOŁA ŚW. FRANCISZKA [1465]**

W piątek po św. Zofii Kazimierz, król polski, wyjechawszy z Nowego Miasta, udał się do Niepołomic, gdzie dni kilka zabawił. We środę przed uroczystością Zesłania Ducha św., to jest dnia dwudziestego dziewiątego maja, przybył do Krakowa. Przed jego przyjazdem, w niedzielę, dnia dwudziestego szóstego maja, podczas kazania zawaliło się sklepienie kościoła Św. Franciszka pomiędzy chórem a nawą kościelną. Po czym wieża wysoka tegoż kościoła, od Bolesława Wstydliviego, niegdyś księcia krakowskiego, wspaniale i kosztownie zbudowana, że do tego sklepienia przytykała i na nim w większej części się wspierała, a przez pożar, który był miasto Kraków w dniu dwudziestym siódmym kwietnia nawiedził, znacznie była osłabiona, runęła do gruntu; a lubo nikt z

ludzi przy tym upadku nie ucierpiał szkody, ostały się filary i sklepienie w głównej nawie kościoła, w chórze jednak sklepienie wielkiego doznało wstrząśnienia.

### **JAKUB BOGLEWSKI, SPOCZYWAJĄCY W ŁÓŻKU, ZA ZDRADĄ ŻONY SWOJEJ GINIE Z RĄK MORDERCZYCH JANA PIENIAŻKA, ARCHIDIAKONA GNIĘZNIĘŃSKIEGO I DZIEKANA ŁĘCZYCKIEGO [1466]**

Zamieszkawszy na całą zimę na Litwie, Kazimierz, król polski, wraz z żoną swoją, królową Elżbietą, obchodził święta Narodzenia Zbawiciela naszego w Wilnie, gdzie zajmował się sprawami litewskimi, a niekiedy wyjeżdżał na łowy. Przyjmował niemniej poselstwa od monarchów wschodnich i pomocnych. Zdarzył się pod te czasy straszny i przerażający wypadek, który od przyjęcia w Polsce wiary chrześcijańskiej nie miał podobno przykładu; wypadek rzadki i niesłychany, a stąd dający mi pochop do jego opisu. A lubo czyn, o którym mowa, wołałbym raczej przemilczeć niż opowiadać, wszelako dla prawdy i sprawiedliwości i dla okrycia zgrozą najstraszniejszej zbrodni, wypiszę go tu i zachowam w moich rocznikach.

W poniedziałek, dnia szóstego stycznia, w samo święto Trzech Króli, Jakub Boglewski, szlachcic znakomity, herbu Koźlerogi, gdy w wiosce swojej Łęczeszycach, gdzie dawniej była warownia, na Mazowszu leżącej, w łóżku spoczywał (za namową żony jego Doroty, córki Jana Rogali z Suchocina, niegdyś wojewody warszawskiego, którą serdecznie i więcej jak mąż miłował, a o której sprawkach jawnych i już między ludźmi rozgłoszonych, chociaż mu je ludzie godni wiary donosili, sam tylko słyszeć nie chciał ani się mieć na baczości przed grożącym śmierci zamachem, o którym go ostrzegano), ręką Jana Pieniązka z Witowic, księdza archidiakona gnieźnińskiego i dziekana łęczyckiego (syna zaś Mikołaja z Witowic, podkomorzego krakowskiego, chociaż ci byli jednego domu i herbu, mającego za godło trzy strzały i nazwę Jelita), przy pomocy Jakuba Adama Jaszczehowskiego, herbu Bylina, pisarza i domownika rzezonego Jakuba Boglewskiego, i dwóch jego sług, Plichty i Komarskiego, w oczach pomienionej Doroty, z którą tenże Jan Pieniązek, jak mówiono, skryte miał miłości, śpiący spokojnie, kiedy nań zbrodnicze godziły ciosy, spisami, szablami i siekierami zamordowany i na drobne kawałki rozsiekany został, tak iż nazajutrz twarzy i postaci jego nie można było rozeznąć. Lubo zaś na drugi dzień brat zabitego szlachcica Jakuba, Mikołaj Boglewski, wojewoda warszawski, przybywszy na miejsce z liczną rzeszą okolicznej szlachty, która zbiegła się z pożałowaniem nad tak wielką zbrodnią, pomienioną Dorotę, wdowę po zabitym Jakubie, i jej służebną, świadomą wszystkich niecnych sprawek swojej pani, i rzezonego Jakuba [Jaszczehowskiego], pisarza i dworzanina, który panu swemu pierwszy głowę siekierą roztrzaskał (Jan Pieniązek bowiem, archidiakon, z dwoma domownikami swymi, Plichtą i Komarskim, tejże samej nocy o dwadzieścia mil blisko, pod Łęczycę, aby snadniej mogli wybiegać się przed zarzutem zbrodni, uciekli), wziął pod straż i pociągnął do sądu, a z zeznania morderców, jako i z listów, ręką Jana Pieniązka, archidiakona, do rzezonej niewiasty Doroty pisanych i przy niej znalezionych, które cały spisek ułożony na zamordowanie rzezonego Jakuba szlachcica wykrywały, powinien był zapisać na zdraczący wyrok zasłużonej karni: Mikołaj jednak Boglewski, wojewoda, wzruszony prośbami braci mniejszych zakonu św. Bernardyna w Warszawie, błagających o litość przynajmniej nad kobietami, rzezoną Dorotę i jej panną służebną, które zaprawdę należało żywcem w ziemię zakopać, uwolnił od kary. Jakuba zaś potępionego wyrokiem sądu, kazał po wyszarpaniu żywemu wnętrzości, ćwiertować. Wołał nieszczęśliwy w mękach, aby biorąc z niego przykład, nikt nie uwodził się występą ku kobietom miłością.

### **KRÓL KAZIMIERZ, MIMO OBURZENIA SIĘ WIELU POLAKÓW, NIE ZEZWALA, ABY MIASTO CHOJNICE PO JEGO PODDANIU SIĘ ZNISZCZONO OGNIEM DO SZCZĘTU [1466]**

Po poddaniu się miasta Chojnice, Krzyżacy w Nieszawie rokujący o pokój, ciężkim przejęci smutkiem, utrzymywali czas jakiś, że doniesienie o tej klęsce było fałszywe i dla ich postrachu zmyślane, dopóki sam mistrz nie oznajmił o niej swoim listem. I, bez wątpienia, wzięcie Chojnic skłoniło ich dopiero stanowczo do zawarcia na sprawiedliwych zasadach pokoju. Czuł w sobie król Kazimierz, jako i panowie radni, słuszny gniew przeciw chojniczanom, a wielu mężów poważnych, niektórzy nadto z obcych książąt, podmawiali go, aby miasto Chojnice z ziemią zrównał. Żadne bowiem inne miasto nie zasłużyło na taki gniew przez swoje przeniewierstwo, przyjęcie do siebie nieprzyjaciół i przedłużenie wojny prawie do lat trzynastu. Przekładali królowi, że zniszczeniem

tego miasta do gruntu zatrze się hańba klęski poniesionej od Krzyżaków i pomszczona będzie krew rodaków poległych u Chojnic. Nie dał się jednak król dobroci pełen nakłonić do tego, aby miał karać najwinniejszych nawet przestępców i buntu naczelników, a na bezwinnych domach mścić się ruiną i pożogą. Wielu obruszało się na to, że darowano winę miastu, które dla wielkich swoich przestępstw nie zasługiwało wcale na względy królewskie i łaskę. Z większą bowiem nienawiścią wojowali przeciw królowi i królestwu polskiemu niżli sami Krzyżacy.

### **POKÓJ MIĘDZY POLSKĄ I KRZYŻAKAMI ZAWARTY I Z OBU STRON UROCZYŚCIE ZAPRZYSIĘŻONY W TORUNIU [1466]**

W niedzielę, dnia dziewiętnastego października, po spełnieniu i zatwierdzeniu ugody wieczystego pokoju, której warunki i opisy przez dni kilka układano, i po spisaniu jej językiem łacińskim w formie przywileju, z podpisem własnoręcznym Rudolfa, legata apostolskiego, i trzech pisarzy publicznych, a nadto opatrzeniu jej pieczęciami króla Kazimierza i mistrza krzyżackiego, tudzież prałatów i radców stron obydwóch, przybyli osobiście do giełdy toruńskiej król Kazimierz i mistrz Ludwik z licznym panów orszakiem. Gdy się obadwaj wzajemnie i po przyjacielsku powitali, nakazano milczenie, a Rudolf, legat apostolski, ogłosił w całej osnowie umowę wieczystego pokoju między Kazimierzem, królem polskim, i jego królestwem z jednej strony, a Ludwikiem, mistrzem pruskim, i Zakonem z drugiej strony, szczęśliwie zawartego, i naprzód językiem niemieckim, gdyż po polsku nie umiał, a potem przez Wincentego Kielbasę, sekretarza, polskim, wszystkie jego warunki i opisy szczegółowo wyniszczył. Na które gdy, obie strony przystały i zezwoliły, naprzód Kazimierz, król Polski, a potem Ludwik, mistrz pruski, przyklękawszy, na wizerunku Krzyża Chrystusowego, do rąk Rudolfa, apostolskiego legata, złożyli przysięgę, mocą której zobowiązali się pokój umówiony we wszystkich warunkach, opisach i zastrzeżeniach jak najwierniej zachować.

### **PRZYŁĄCZENIE ZIEM POMORSKIEJ, CHEŁMIŃSKIEJ I MICHAŁOWSKIEJ DO KRÓLESTWA POLSKIEGO, A DIECEZJI CHEŁMIŃSKIEJ DO ARCYBISKUPSTWA GNIĘŹNIEŃSKIEGO. PROROCTWO ŚW. BRYGITTY O ZAGŁADZIE KRZYŻAKÓW [1466]**

W tym dniu okazał Bóg Wszechmocny narodowi polskiemu osobliwszą łaskę swoją i miłosierdzie, gdy i ziemie tak znakomite, z dawna od królestwa polskiego oderwane i w obce ręce zagarnione, i z zawistnym nieprzyjacielem pokój i jedność przywrócił. Gniewnych Polakom przychylnymi, niebezpiecznych przystępnymi, srogich łagodnymi, wrogów przyjaciółmi i sprzymierzeńcami uczynił. Wojny w kraju wichrzące uśmierzył, ziemie pruską, pomorską i dobrzyńską, które się krwią rumieniły, uspokoił; w żadnej bowiem świata stronie nie było tylu klęsk domowych i krwi rozlewu. [...]

I zwyciężyła wtedy prawda, chociaż przez kilka wieków ukrywana w pomroce, i wyświeciło się dowodnie, co Krzyżacy różnymi wybiegami, fałszem i pozorami starali się uczynić wątpliwe, do kogo należeć miały ziemie pomorska, chełmińska i michałowska. I ziemie te, o które toczyła się walka przez lat półtorasta, przyznane zostały słusznie królestwu polskiemu. Kazimierz, król polski, rad wielce z ich odzyskania, powolnym co do reszty w układach pokojowych okazał się Rudolfowi, legatowi apostolskiemu. Dowiedział, że go zwycięstwo nie zaślepiało i że z wojny tak długo prowadzonej nie chciał mieć innej korzyści, krom odzyskania tego, co było jego własnością. Przykład ten niechaj będzie przestrogą dla tych, którzy cudze *rzeczy* niesłusznie sobie przywłaszczają, aby się lękali kary Boskiej, ściągającej wszystkich wydzierców niesprawiedliwych, z tym większą srogością, im mniej się jej spodziewają. Zamek zaś malborski dlatego król Kazimierz zatrzymać chciał w swym ręku i na zawsze do królestwa polskiego przyłączyć, że obawiał się, tak jak wszyscy panowie radni, aby zamek ten swoim położeniem i obronnością murów nie stał się dla Polski potęgą groźną i niebezpieczną i aby Krzyżacy posiadając go w sposobnej porze nie podnieśli kiedy zuchwale głowy. Chciał więc król odjąć Zakonowi wszelką sposobność do przeniewierstwa i rokoszu i tych, którzy przez lat wiele byli jego nieprzyjaciółmi, uczynić wiernymi poddanymi i sprzymierzeńcami.

Z metropolią gnieźnieńską, matką swoją, połączył się znowu Kościół chełmiński, który od czasów Leszka Białego, księcia krakowskiego, sandomierskiego i pomorskiego i monarchy polskiego, aż do panującego obecnie króla Kazimierza III, przez lat blisko dwieście od Kościoła polskiego oderwany, przyłączony był, mimo znaczny przedział i łądów, i morza, do ryskiego w Inflantach,

choć ten jeszcze nie istniał wtedy, gdy chełmiński zakładano. W takim samym widoku on chytry i przebiegły Karol IV, cesarz rzymski i król czeski, od prowincji gnieźnieńskiej oderwał był diecezję wrocławską, układając sobie jakby pewnym przecuciem, że jak prawo zwierzchnicze, tak i diecezję zagarnie przez przyłączenie jej do arcybiskupstwa praskiego; ale Kazimierz II, król polski, zniweczył starannością swoją te chytre zabiegi. Usiłował prócz tego mistrz i zakon krzyżacki znieść w diecezji chełmińskiej starodawną daninę świętopietrza, odmawiając Stolicy Apostolskiej tej słusznej opłaty przez lat czternaście i nie zważając na klątwę kościelną. Chciał z nią zagładzić jasne i wymowne świadectwo, dowodzące prawa do ziem polskich, ilekroć je niesłusznie przywłaszczano. Tuszyli oni chytry Krzyżacy, że prawo królestwu polskiemu i prowincji gnieźnieńskiej do biskupstwa chełmińskiego służące potrafią przez tak liczne i pozorne wybiegi znieść i na zawsze zagładzić.

Wówczas także sprawdziło się proroctwo św. Brygitty, królowej szkockiej, zapisane w księdze drugiej *Objawień*, rozdziale dziewiętnastym, przy końcu, którego tu odpis przytaczamy: „Powiedziałem ci wyżej o pszczołach, że mają trojaka korzyść ze swojej melisy. Teraz ci powiadam, że takimi pszczołami powinni być Krzyżacy, których umieściłem w krajach chrześcijańskich. Ale już oni powstają przeciw mnie, gdy nie starając się bynajmniej o zbawienie dusz, prześladowają cielesnie tych, którzy z ciemnoty błędów nawrócili się do wiary chrześcijańskiej i przeszli na moje łono. Obciążają ich pracami, pozbawiają swobód i nie objaśniają w wierze. Odmawiają im sakramentów i gorsze gotują dla nich piekło, niż gdyby byli pozostali w swoim dawnym pogaństwie. Wojny nie w innym prowadzą celu, tylko dla rozszerzenia pola swojej dumie i podsylenia żądzliwości. Przeto przyszedł czas, w którym skruszone będą ich zęby, prawica odcięta i noga prawa poderwana, aby żyli, a przyszli do poznania siebie. Amen.” Z tym proroctwem św. Brygitty połączyło się jeszcze zjawisko niebieskie. Kometa bowiem, jak wyżej powiedzieliśmy, przez dwa lata trwająca, zwiastowała długą i straszną wojnę i wyrugowanie Krzyżaków z ziem, które byli przemocą zagarnęli.

### ZEPSUCIE OBYCZAJÓW W POLSCE [1466]

Czasy te, nie tylko w roku bieżącym, ale i w latach poprzednich, były, niestety, płodne w wszelakiego rodzaju występki, czy to z przyczyny ich bezkarności, czy skutkiem ustawicznych i długo toczących się wojen, czy wreszcie z dopuszczenia i niełaski niebios. Mężczyźni trefili włosy i obyczajem niewiast skręcali w sploty. Stroili się w szaty długie, w domu i poza domem, we dnie zarówno jak w nocy, przesadzając się zniewieściałością z kobietami i na ich wzór zapuszczając kędziory. Na piersiach nosili błyszczące wstęgi, jakie ledwo niewiastom przystały, rzadkim tego wieku przykładem. Zepsucie obyczajów i bezkarna swawola nadzwyczaj wygórowała, tak iż występki wszelką przeszły miarę. Wielu lekkomyślnie potraciwszy ojczyste majątki, puszczało się na kradzieże i rozboje. Miałeś między Polakami łakomców i prawdziwych wyrodków, wierzgających zuchwale przeciw prawym nakazom i natrzęsających się z religii chrześcijańskiej, a co najzdrożniejsze, lekceważących prawa Boskie i kościelne. Woleli oni zwierzchności swej przyganiać niż własne poprawiać błędy. Chępiąc się czynami, zasługami i herbami przodków, w ustach mieli próżne przechwałki, jakby sami co wielkiego zdziałali, i nie umiając się zalecić szlachetnymi sprawami, śmieszni naśladowcy Trazona,<sup>160</sup> zawsze tylko na przeszłość się oglądali. Lecz abym nie zdawał się pojedynczo wymieniać przykłady, powiem raczej o nas wszystkich. Oto naigrywając się z pogardą i lekceważeniem prawom i nakazom Boskim, nie lękamy się proroczych pogróżek Pisma Świętego ani bierzemy do serca Bożych przykazań; nie chcemy myśleć o życiu przyszłym i zbawieniu, jakbyśmy tu na zawsze żyć mieli; nie pamiętamy na śmierć i koniec ostateczny rzeczy wszystkich, ten port nieuchronny, do którego koniecznie trzeba nam kiedyś zawinąć; mamy się na koniec za dobrych i cnotliwych, własnym samolubstwem lub pochlebców naszych zaślepieni podszeptem; a poprawić się, póki czas jest, nie chcemy.

W udzielaniu urzędów i godności panowały wtedy wzajemne targi i przekupstwa i nie ten je otrzymywał, który był lepszy i zasłużeńszy, lecz który więcej zapłacił. Niektórzy usiłowali duchowną podkopywać władzę, aby ją sami sobie przywłaszczyli. Za tę zbrodnię widziałeś ich schodzących ze świata bezdzietnie albo zostawiających potomstwo wyrodne i zgnuśniałe. Sami ostatecznie ściągali karę na siebie lub na swoje potomstwo. Wielu na koniec gwałtem i wydzierstwem, z krzywdą Boga i ludzi, dochodziło do tego stanu pomyślności, który jest śliski i długo trwać nie może. Dnie i noce przepędzając na światowych rozrywkach, nie pamiętali na to, że w dniu ostatecznym winni będą zdać liczbę z najmniejszego szelązka. Co, jak mniemam, stąd



pochodziło, że różga kary z wolna się przybliżała, i że zasługiwali na to, aby nie z ludźmi, ale z czartami razem byli karanymi.

### **ROK PAŃSKI 1467. PISARZ TEJ KRONIKI CIESZY SIĘ, ŻE ZA JEGO ŻYCIA PRUSY POŁĄCZYŁY SIĘ Z KRÓLESTWEM POLSKIM**

I ja, piszący te kroniki, czuję niemałą pociechę z ukończenia wojny pruskiej, odzyskania krajów z dawna od królestwa polskiego odpadłych i przyłączenia Prus do Polski. Bolało mnie to bowiem, że królestwo polskie szarpane było dotąd i rozrywane od rozmaitych ludów i narodów. Teraz szczęśliwym mienię i siebie, i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość; a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał odzyskania za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi lubuskiej i ślupskiej, w których są trzy biskupstwa, od Bolesława, wielkiego króla polskiego, i ojca jego, Mięśława, założone, to jest wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Z radością zstępowałbym do grobu, słodszy miałbym w nim odpoczynek.

### **KOMETA NA NIEBIE I JEJ SKUTKI [1472]**

W początku miesiąca stycznia roku bieżącego, kometa wielka, którą gwiazdarze zowią kometa panującą wznoszącego się nieba, nikłości i natury Merkurego, mała w sobie, lecz mająca miotłę ogromną, wpływ i własności złowieszcze Saturna, ukazała się w królestwie polskim i we wszystkich prawie krajach i przez dwa miesiące ciągle w wierzchołku europejskiego nieba była widzialną. Według zdania astrologów pojawiła się naprzód w królestwie węgierskim i tamże w wierzchołku nieba dostrzeżoną być miała; a przez jeden dzień świeciła na zenicie królestwa polskiego. Poprzedzała ona pasmo wypadków, które przez trzy lata ciągnęły się jedne po drugich, wróżąc klęski niezwykle królom, książętom i innym osobom znakomitym, niższego zaś stanu ludziom rozmaite utrapienia, obawy, niepokoje, napady, zdradziectwa, podstępny, pożogi, grabieże, spustoszenia, burze, grady, nawałnice, pioruny, trzęsienia ziemi, a w niektórych krajach choroby długotrwałe, chroniczne, suche i ostre bóle, gwałtowne wymioty, pomieszanie rozumu, gorączki, morzyska, zimnice, poronienia. Bieg jej był osóbliwszy i nader zmienny, raz bowiem od południa ku północy, drugi raz posuwała się od północy ku zachodowi i południu. Miotła jej także w rozmaite świata zwracała się strony. Zaczęły się wnet iść jej przepowiednie i najpierw na Morawach i Węgrzech, a potem w Krakowie i jego okolicach nastąpiła zaraźliwa gorączka, na którą ktokolwiek zapadł, żadne nie pomagały mu lekarstwa i rzadko wybiegał się od śmierci. Rozszerzyła się potem zaraza ta w Czechach, Austrii, Karyntii, Styrii i wiele bardzo w Pradze, Wiedniu, prowincjach czeskich i księstwie austriackim sprzątnęła ludzi.

### **SUSZA NADZWYCZAJNA WIELKIE W POLSCE ZRZĄDZA SZKODY [1473]**

Rok ten był pamiętny dla całej Europy i dla królestwa polskiego nadzwyczajnymi słońca upały i suszą nieprzerwaną; pojawienie się bowiem poprzednie komety zrządziło niesłychane skwary i brak wody, tak iż źródła wszystkie powysychały i największe rzeki w Polsce można było w bród przebywać. Nie tylko pod Krakowem, Sandomierzem, Warszawą, Płockiem, ale i pod Toruniem Wisła tak była płytka. Paliły się we wszystkich stronach Polski lasy, bory, krzaki i zarośla ogniem niewstrzymanym, który nie dał się ugasić, póki wszystkiej drzewiny z korzeniem nie strawił. Słychać było wszędy trzask i łomot upadających drzew. Pasięki także i barcie w lasach pogorzały, zasiewy wiosenne zbytnia susza powypalała. Bydłeta, które trawę razem z piaskiem głodały, pozamulały w sobie trzewia, skąd wielki nastąpił pomorek. Prócz tego ustawicznie w Polsce i niezwykle panowały pożary. Albowiem i w Krakowie, we wtorek, dnia dwudziestego szóstego miesiąca lipca, wszczął się był pożar na Stradomiu i pochłoniął kościoły Św. Jadwigi i bernardyński. Drugi wybuchnął w klasztorze panien zakonnych Św. Andrzeja, od którego pogorzały ulice Kanonna<sup>161</sup> i Grodzka z klasztorem pomienionym i kościołem Św. Andrzeja; za ledwo zamek obroniono. Paliły się także miasta Wieliczka, Konin, Bełz, Chełm, Lubomla; zgorzał i kościół łączycki ze wszystkimi domami, arcybiskupim i kanonicznymi, tudzież klasztor mogiński z całym zabudowaniem. Miasto Sandomierz, mimo wszczynających się często pożarów, staranną obroną zachowano przeciw od zniszczenia. Były domysły, że Maciej, król węgierski, wysłał do Polski podpalaczy i czarowników, którzy takowe zrzządzali pożogi.

## **SZARAŃCZA W ZIEMI SIERADZKIEJ, ŁĘCZYCKIEJ I MAZOWIECKIEJ WIELKIE ZRZĄDZA SZKODY [1475]**

Pod te czasy ukazało się w Sieradzkim, Łęczyckim i Mazowieckim nowe i niesłychane zjawisko: szarańcza, owad długi na palec z głową nietoperza. Wynurzywszy się, jak powiadano, z Węgier, przez Morawy i Śląsk zawitała w okolice Sieradza, gdzie ją najprzód postrzeżono, a stamtąd przez Lutomyrsk, pomiędzy Łęczycą a Piątkiem wyległa na Mazowsze. Było jej wzdłuż trzy mile, a wszerz półtojeji mili. W drodze ciągnęła oddziałami na kształt wojska, a niekiedy pokrewne jej falangi spotykały się ze sobą, tworząc obraz bitwy. Gdy jedna jakby rej wodząca podleciała, wszystkie zrywały się za nią podrzędnymi tłumy. Gdziekolwiek upadła, wszystkie zboża i drzewa pożerała, tak iż po niej nie zostawało nic prócz gołej ziemi i cuchnącego pomiotu. W locie zaledwo słońce przez tę ćmę przebić się zdołało. Jeżeli spuściła się na lasy, rosły nawet drzewa ciężarem jej chyliły się ku ziemi. Niekiedy przez ludzi płoszone i odpędzane ustępowały w inne miejsca. Lecąc, rzucały na ziemię cień olbrzymi i oziębający powietrze. Była to plaga wieszczą, zapowiadającą jakoweś klęski krajom, przez które przechodziła.

## **KRÓL KAZIMIERZ CÓRKĘ SWOJĄ, JADWIGĘ,<sup>162</sup> ZAŚLUBIONĄ JERZEMU, KSIĄŻĘCIU BAWARSKIEMU, Z WIELKĄ OKAZAŁOŚCIĄ ODSYŁA [1475]**

Kazimierz, król polski, urządziwszy starannie wszystko, co zdawało się potrzebnem do uświetnienia uroczystości zaślubin królowny Jadwigi z Jerzym, księżęciem bawarskim, i przygotowania jej najokazalszej, z wielką hojnością wyprawy, która przeszło sto tysięcy złotych kosztować miała, w sobotę, w dzień Podwyższenia św. Krzyża<sup>163</sup> wyjechał z Krakowa wraz z królową Elżbietą i przez Miechów, Jędrzejów, Piotrków, Pabianice i inne miasta, przybył do Poznania. Tu zajechali do króla nowi posłowie książąt bawarskich, ojca i syna, z prośbą, aby narzeczoną jak najrychlej w podróż wyprawiono. Zaczem w poniedziałek, dnia dziesiątego października, dostojna dziewica Jadwiga, królowna polska, w towarzystwie odprowadzających ją rodziców, braci i licznych dworzan, wyruszywszy z Poznania z całym owym orszakiem, jako to Stanisławem z Ostroroga kaliskim, Mikołajem z Kutna łęczyckim, wojewodami, Dobiesławem z Kurozwęk, ksztelanem rosperskim, Janem Synowcem z Koczyny, podkomorzym krakowskim, Zbygniewem z Tęczyna, miecznikiem krakowskim, Janem z Czyżowa, Stanisławem z Brzezia, kuchmistrem, Wojciechem Moniwidem, Janem Tarnowskim, Januszem Długoszem z Nieszkowa, podczaszym, i wielu innymi dworzany tudzież Anną, wdową po Bolesławie, księżęciu cieszyńskim, Dorotą z Sienna, wdową po Janie Koniecpolskim, niegdyś kanclerzu królestwa polskiego, i innymi paniami znakomitymi, świetnie i dworno przybyła najprzód do Witembergu, gdzie ją panowie wraz z rycerstwem księcia bawarskiego przyjmowali. Stąd udała się do Lans-huta przeszło o milę odległego, drogą suknem wysłaną, a po obu stronach towarzyszyło jej rycerstwo. Wyjechał potem na jej spotkanie Jerzy, książę bawarski, w świetnym i okazałym orszaku, a następnie Fryderyk, cesarz rzymski, który w poczcie tysiąca jazdy, wraz z arcybiskupem kolońskim, Albertem margrabią brandenburskim, Janem księżęciem Mench i innymi niemieckimi książętami, wyjechał przeciw niej aż o milę i do Lanshuta ją odprowadził. Tegoż samego dnia w Lanshucie odbył się ślub małżeński, a przez kilka dni potem wyprawiano zabawy i igrzyska. Nie dopisał tej świetnej uroczystości sam tylko Władysław, król czeski, który uwiadomiony o niej i wzywany przez cesarza, który mu wtedy miał udzielić znamiona królewskie, i od książąt bawarskich usilnie proszony, jakimś nieszczęśliwym zrzędzeniem losów nie przyjechał, chociaż ojciec jego, Kazimierz, król polski, posłał mu pieniędzy na potrzebne w tę podróż wydatki; czym wielce zmartwił wszystkich swoich przyjaciół, cesarza obraził, a u nieprzyjaciół wystawił się na śmiech i urągawisko. Jakoż z tej przyczyny cesarz miał się odezwać do swoich książąt, że król czeski, który ciągle siedzi przy biesiadach, nie miał już ochoty do jedzenia; ale mógł przecież, zwłaszcza o cudzym koszcie, dla własnej sprawy przyjechać i gody ślubne swojej siostry zaszczyścić.

## **ŚMIERĆ GRZEGORZA,<sup>164</sup> ARCYBISKUPA LWOWSKIEGO [1477]**

Dnia dwudziestego dziewiątego stycznia Grzegorz, arcybiskup lwowski, mąż nauki wielkiej, mistrz biegły w sztukach wyzwolonych, przesiedziawszy na stolicy lat blisko trzydzieści i znacznie uposażywszy arcybiskupstwo lwowskie przykupieniem kilku wsi za dozwoleń królewskim, w mieście Rohatynie do swego arcybiskupstwa należącym, bez żadnej poprzedniej słabości, spowiedzi i religijnej odprawy, zmarł nagle; znaleziono go w własnym pokoju krzyżem rozcią-

niętego na ziemi. Zwłoki przewieziono do Lwowa i pochowano w kościele katedralnym. Był to wielki miłośnik nauk, ćwiczony zarówno w prozie, jak i w wierszu i innych naukach wyzwolonych. W kazaniach do ludu mieszanym mówca sławny. Życie jego opisał Filip Kallimach,<sup>165</sup> Włoch rodem z Florencji, wybornym piórem. Po jego zgonie stolica lwowska osieroconą była przez dwa lata przeszło. Nie wiadomo z pewnością, azali zwyczajną umarł śmiercią, czy z zadanej mu trucizny od kobiet, z którymi nad miarę lubił obcować.

## KILKA SŁÓW AUTORA NA ZAKOŃCZENIE [1480]

Po długiej i ustawicznej pracy, po wielorakich badaniach i rozmyślach, a ktemu wycieczkach i podróżach, które podejmowałem spisując kroniki, tak krajowe, jako i obce, po doznaniu rozmaitych przymówek, obelg i potwarzy, czuję niemałą w sercu pociechę, acz pośród gorzkich utrapień i niemal schodząc już do grobu, że domierzyłem kresu mojego dzieła; które lubo pragnąłbym, raczej dla chwały Pana Boga i pożytku miłej ojczyzny, niżeli z zaufania w moich siłach i zdolnościach, dalej spisywać, bacząc na to, że jak na początku tych ksiąg oświadczyłem, nikt się podobną pracą nie zatrudnia; wyroki jednak niebios nie pozwalają, mam bowiem mocne przeczucie, że niezadługo życia mego dosnuje się wątek. Już z łaski Najwyższego doszedłem wieku, który zwykłym bywa ludzi naszych czasów zakresem; skończyłem lat sześćdziesiąt pięć, a przebywszy porę południową, chylę się ku zachodowi i dotykam łoża wiecznego spoczynku, pełen nadziei, że wkrótce przeniosę się w krainę światłości i z miłosierdzia Boskiego oglądać będę jasność wiekuistą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, a wraz z wszystkimi świętymi używać wiecznej szczęśliwości. Wyznaję zaś, jak to z góry wypowiedziałem, że nie wszystko, com napisał w tym dziele, jest pewnym i niewzruszonym: są w nim *rzeczy* słabo uzasadnione, wątle i niepewne; są z cudzego wzięte podania, z własnych lub cudzych czerpane domysłów, ostrym uwikłane cierniem i albo w obcych wyczytane zapiskach i księgach, albo z ustnej podsłuchane wieści. Dawalo się niegdyś wiarę temu, co podano za prawdę. Błagam wszystkich, którym się dostało w dziele więcej nauki i biegłości w wysłowieniu, aby poprawili moje błędy i sprostowali usterki. Jeżeli zaś znajdują w tym dziele co niestwornego i mniej nadobnie opowiedzianego lub jeśli całe dzieło wyda im się pod tym względem nieudatne i nieogładzone, niechaj szukają *rzeczy*, a przebaczą szorstkości języka. W takim bowiem ogromie i różnorodności przedmiotów trzeba by nadludzką mieć doskonałość, aby wszystko i z prawdą zgodnie, i należycie a powabnie wyluszczyć. [...]

Niech mi wolno będzie i to dołożyć, że nad tym dziełem tak sam przez się, jak i z pomocą moich pisarzy ciągle i nieustannie pracując, prawie nie składałem pióra i przez lat blisko dwadzieścia pięć dniem i nocą dosiadywałem z największą pilnością i siłą wyęczeniem, wszystkie inne sprawy zostawiwszy na boku, a jemu tylko poświęciwszy się wyłącznie. W ciągu tej pracy, gdy tu i ówdzie jedną i drugą, i dziesiątą trafiło się odszukać prawdę, rzadka była stronica w mojej księdze, na której bym postrzegłszy błąd nie wymazał go z pisma, i po sześć, ba, i po siedm razy nie poprawiał takich omyłek, abym jak za życia, tak i po śmierci fałszem żadnej duszy żywej nie pogorszył. [...]

Błagam na koniec wszystkich duchownych, tak zakonnych, jako i świeckich, wielebnych i przezacnych mężów, doktorów, profesorów, mistrzów, uczniów i pisarzy, każdego z powszechności wydziału przesławnej Akademii Krakowskiej, aby po mojej śmierci którykolwiek bądź z ich grona, według sił i możliwości swojej, księgi te dziejów rocznych w dalszym ciągu pisali, a nigdy przerwy w nich lub zaniechania nie dopuszczali. Nade wszystko doktorów, mistrzów, profesorów i kolegiatów proszę, błagam i zaklinam, aby jedne z najlepszych kolegiatur wybrawszy, dali ją przedniejszemu nad innych mistrzowi, biegłemu w naukach wyzwolonych, który by od wszelakich innych prac i zatrudnień wolny, spisywaniem dziejów wyłącznie się zajmował, ku nim wszystką myśl zwracał, im z zamiłowaniem był oddany, w nich się ćwiczył, dniem i nocą o nich sam z sobą i z drugimi rozprawiał i radził, pracując w ten sposób dla dobra powszechnego, dla pożytku i zaszczytu miłej ojczyzny, a więcej jeszcze, dla chwały Bożej i prawdy. Błagam i każdego z osobna, kto tę księgę dziejową teraz lub kiedykolwiek czytać będzie, ażeby za mnie, ze wszystkich grzeszników najpierwszego i ostatniego, klęcząc jedno *Ojcze nasz* i jedno *Zdrowaś Maria* z nabożeństwem zmówił raczył, iżby Pan nasz, Jezus Chrystus, błogosławiony owoc Przeczystej Dziewicy, przez swój Krzyż i mękę, którą za mnie i za niego, i za wszystek ród ludzki z dziwną miłością podjął, raczył mnie od wszelakich kar doczesnych i wiecznych uwolnić, a doprowadzić do przybytku niebios i widzenia Trójcy Przenajświętszej, której cześć i chwała, teraz i zawsze, i w nieskończone wieki wieków. Amen.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Zowie się „tartar” — etymologia średniowieczna, nie mająca nic wspólnego z właściwym pochodzeniem nazwy.

<sup>2</sup> kościół Św. Andrzeja — romański kościół Św. Andrzeja na Okole (dziś na Grodzkiej) leżał wówczas na wyspie, za Krakowem, odcięty wodą. Osada Okół była silnie ufortyfikowana i zapewne tam, nie tylko w samym kościele, znaleźli schronienie ci spośród mieszkańców Krakowa, którzy nie zdołali dalej uciec z miasta. Przypuszczalnie Tatarzy nie próbowali zbyt długo zdobywać osady z kościołem, która dzięki temu ocalała.

<sup>3</sup> Bolesław — Bolesław Wstydlivy, książę krakowski. Por. przyp. 13 do *Kroniki Wielkopolskiej*.

<sup>4</sup> książę Henryk [Pobożny] — por. przyp. 19 do *Kroniki Wielkopolskiej*.

<sup>5</sup> Bolesław — Szepiotka. Por. przyp. 20 do *Kroniki Wielkopolskiej*.

<sup>6</sup> Miętsław, książę opolski — Mieszko II Otyły.

<sup>7</sup> zabójczej woni — Tatarzy znali już wtedy sposób wyrabiania gazów drażniących, obcych jeszcze Europie, może z dodatkiem saletry czy innych materiałów wybuchowych.

<sup>8</sup> błogosławiona Jadwiga — księżniczka Meranu, ur. ok. 1165, poślubiła Henryka Brodatego. Urodziwszy mu siedmioro dzieci złożyła ślub czystości i osiadła w ufundowanym przez siebie klasztorze w Trzebnicy. Zmarła w 1243 r.

<sup>9</sup> prawo teutońskie — prawo niemieckie, chętnie nadawane w tym czasie przez panujących nowym osadom i miastom na terenach spustoszonych przez najazdy tatarskie. Wraz z prawem magdeburskim Kraków uzyskał możliwości szybkiego rozwoju gospodarczego, a w ślad za tym i kulturalnego.

<sup>10</sup> Leszkowi Czarnemu — Leszek Czarny, z linii Piastów brzesko-kujawskich, książę sieradzki, został testamentem bezdzietnego Bolesława Wstydliwego wyznaczony jego następcą na tronie krakowskim. Leszek panował 1279 — 1288 i również zmarł bezpotomnie.

<sup>11</sup> Pawła, biskupa krakowskiego — Paweł z Przemankowa, biskup z czasów Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego, znany zarówno z gorszącej ówczesnych rozwiązłości, jak i ze stałych knoń przeciwko panującemu władcy.

<sup>12</sup> odpokutować — dalsza działalność Pawła nie potwierdziła budujących przyrzeczeń. <sup>13</sup> Bolesława Pobożnego — por. przyp. 30 do *Kroniki Wielkopolskiej*.

<sup>14</sup> Krzyżaków — poniższa historia stanowi ciekawy przyczynek do mentalności Długosza, który przecież bez złudzeń oceniał Krzyżaków i szkodliwość ich poczynań politycznych dla Polski.

<sup>15</sup> Przemysława — Przemysł II Wielkopolski (por. przyp. 25 do *Kroniki Wielkopolskiej*). Długosz używa formy Przemislaus (Przemysław) w przeciwieństwie do kronikarzy wcześniejszych, którzy pisali Premislius czy Primislus (Przemysł). Wynika to stąd, że w w. XIII, obok starszej formy: Przemysł, rozpowszechniła się nowsza: Przemysław i form tych zaczęto używać wymiennie. — Wątek zamordowania Lukerry podjął w w. XVIII Franciszek Karpiński w sentymentalnej *Dumie Lukierdy*, gdzie oparł się na relacji Długosza.

<sup>16</sup> Lukerta... córka Mikołaja Kaszuby — wiadomość nieprawdziwa; w rzeczywistości Lukerta była córką Henryka z Wyszomierza, księcia Meklemburgii.

<sup>17</sup> Henryk zwany Prawym — por. przyp. 1 do *Kroniki Książąt Polskich*. Długosz jest zdecydowanym wrogiem Henryka, może z racji jego twardej polityki wobec duchowieństwa.

<sup>18</sup> Tomasza, biskupa — Tomasz II, herbu Naęcz, energiczny przeciwnik Henryka Prawego. Po oblężeniu w Raciborzu zmuszony do kapitulacji poddał się Henrykowi. Ugodę zawarto w r. 1287.

<sup>19</sup> Jakub Świnka — arcybiskup gnieźnieński w latach 1283 — 1314, wróg Niemców, obrońca polskości w Kościele, żądał, by posady duszpasterskie otrzymywali tylko urodzeni w kraju i znający język polski.

<sup>20</sup> rozciągnął interdykt — który nie okazał się jednak zbyt groźny dla Henryka. W rzeczywistości tylko część duchowieństwa poddała się naciskowi Kościoła.

<sup>21</sup> Konrada — Konrad II, książę mazowiecki, syn Siemowita I, próbował kilkakrotnie zdobyć dla siebie tron krakowski.

<sup>22</sup> Paweł — Paweł z Przemankowa.

<sup>23</sup> jednoczesne bronienie zamku i miasta — Wawel nie był połączony z Krakowem. Miasto stanowiło jeszcze podgrodzie w stosunku do zamku, a pozbawione fortyfikacji było trudne do obronienia.

<sup>24</sup> Przemysław, król Polski — od poprzedniej koronacji (Bolesława Śmiałego) do koronacji Przemysła w roku 1295 upłynęło lat 219. W tym okresie żaden z władców osłabionej i rozdrobnionej Polski nie mógł myśleć o ukoronowaniu się.

<sup>25</sup> króla Waclawa — Waclaw II, król Czech od r. 1297 do 1305, ukoronował się w r. 1300 na króla Polski. Popierali go Niemcy z Małopolski, a gdy pokonał Łokietka — również i rycerstwo wielkopolskie. Waclaw został więc panem całej Polski prócz Mazowsza, które obroniło swą samodzielność. Był to szczytowy punkt władzy czeskiej w Polsce.

<sup>26</sup> Władysława Łokietka — księżę z linii Piastów brzesko-kujawskich, syn Kazimierza Kujawskiego, wnuk Konrada Mazowieckiego, król polski 1320 — 1333, który zjednoczył wiele ziem polskich po rozbiu dzielnicowym. W skład państwa Łokietka weszły w wyniku ostatecznym: Wielkopolska, Małopolska, Kujawy, ziemia sieradzka i łeczycka.

<sup>27</sup> jubileuszu — rok 1300 jako rok jubileuszowy obchodzony był przez świat chrześcijański uroczyście. Rzym ustanowił nawet specjalny odpust dla wiernych.

<sup>28</sup> Waclaw III — syn Waclawa II. W chwili śmierci ojca miał lat 16, panował tylko rok. Wygasła na nim dynastia Przemyślidów.

<sup>29</sup> Jana Muskaty — „przychylność” tego biskupa, zniemczonego Ślązaka, dla Łokietka trwała bardzo krótko. Muskata, wróg polskości, ciężący zdecydowanie ku Niemcom, był jego zajadłym wrogiem. Popierał czeskie rządy w Małopolsce, był kapelanem Waclawa II i pod naciskiem czeskim został wybrany biskupem. Długotrwałe walki i procesy z Łokietkiem zakończyły się porażką Muskaty.

<sup>30</sup> wójta Alberta — zrazu przyjazny Łokietkowi, później przywódca buntu niemieckiego mieszczaństwa przeciw niemu w r. 1311. <sup>31</sup> Albert, król rzymski — Albert Habsburg.

<sup>32</sup> Filipa, króla Francji — Filip Piękny (1268 — 1314), upamiętniony w historii szczególnie radykalnymi posunięciami politycznymi. Poza wygnaniem w ciągu jednego dnia Żydów, wytoczył proces o herezję rycerskiemu zakonowi templariuszy i skonfiskował ich ogromny majątek.

<sup>33</sup> Po odparciu... — w wyniku zajęcia Pomorza przez margrabiego brandenburskiego, Waldemara, Łokietek zdecydował się wezwać na pomoc Krzyżaków. Posunięcie to okazało się zgubne w skutkach.

<sup>34</sup> kto inny — Wielkopolską rządził do r. 1309 wróg Łokietka, księżę głogowski Henryk, który również rościł sobie prawa do rządów w Polsce i tytułował się „dziedzicem królestwa polskiego”; po nim panami Wielkopolski byli jego synowie. Dopiero w dokumencie z r. 1313 Łokietek nazwał się księciem tej dzielnicy.

<sup>35</sup> w sam dzień św. Dominika — 4 VIII; data błędna: Krzyżacy dopiero we wrześniu mogli być w Gdańsku, a rzeź nastąpiła 13 listopada.

<sup>36</sup> Por. opis rzezi gdańskiej w *Kronice Oliwskiej Starszej*, s. 113.

<sup>37</sup> księżna Jadwiga — córka Bolesława Pobożnego.

<sup>38</sup> zbiorem ustaw — por. przyp. 1 do *Kroniki Krakowskiej*.

<sup>39</sup> niesłusznego obwinienia... — fakt zdrady Muskaty i jego szkodliwości dla interesów polskich był tak oczywisty, że tylko troska o dobre imię dygnitarza Kościoła mogła dyktować Długoszowi tę próbę obrony biskupa.

<sup>40</sup> dla których — z powodu których.

<sup>41</sup> Bolesławem, księżciem opolskim — w gruncie rzeczy opolski księżę sięgał po Kraków nie dla siebie, ale zapewne dla kogoś znacznie potężniejszego — Jana Luksemburskiego, króla Czech.

<sup>42</sup> w uroczystość Podwyższenia Krzyża — 14 września.

<sup>43</sup> Karol, król węgierski... — Karol Robert I Andegaweński, panował 1308 — 1342, poślubił Elżbietę Łokietkównę; por. przyp. 2 do *Kroniki Janka z Czarnkowa*.

<sup>44</sup> tej zbrodni — może była to plotka o przyczynach zająć w Budzie, ukuta w Malborku lub Wiedniu, by możliwie najbardziej psuć opinię Kazimierzowi Wielkiemu. Kroniki węgierskie nie potwierdzają wiadomości o uwiedzeniu Klary, a stanowisko samego Długosza nie jest tu jednoznaczne.

<sup>45</sup> słuszną poniósł karę — o Wernerze von Orseln por. *Kronika Oliwska* s. 115.

<sup>46</sup> zastanowiwszy się — zatrzymawszy.

<sup>47</sup> do mego czasu żyjących, którzy się w tej bitwie znajdowali — informacja brzmi mało prawdopodobnie, zważywszy, że dotyczy wydarzeń sprzed lat prawie 150, a rozgrywających się na przeszło 80 lat przed urodzeniem kronikarza.

<sup>48</sup> Kazimierz II, król Polski, miasto Kazimierz założył — Długosz nazywa Kazimierza Wielkiego Kazimierzem II, co jest o tyle nieścisłe, że jako panujący o tym imieniu był w Polsce trzecim (poprzedzili go Kazimierz I Odnowiciel i Kazimierz II Sprawiedliwy), natomiast jako władca koronowany był pierwszym. — Miasto Kazimierz por. przyp. 3 do *Kroniki Krakowskiej*.

<sup>49</sup> Wielka zaraza morowa — słynna „czarna śmierć” w r. 1348 nawiedziła całą Europę zabierając prawie połowę ludności.

<sup>50</sup> żoną Adelajdą — Adelajda, córka landgraфа heskiego, Henryka II, oddalona przez króla, ponieważ nie dała mu potomstwa. W r. 1356 opuściła Polskę.

<sup>51</sup> Rokiczaną — Krystyna Rokiczana, wdowa po rajcy praskim Mikołaju. Król poślubił ją potajemnie (nie miał rozvodu z Adelajdą) i przywiózł do Polski.

<sup>52</sup> Żydówkę... Esterę — rzekomo wywodziła się z Żydów krakowskich. Nie jest jednak poświadczony istnienie ani jej, ani jej potomstwa z Kazimierzem.

<sup>53</sup> Po klęsce wołoskiej — wyprawa zorganizowana na Mołdawię w r. 1359 skończyła się utratą kilku oddziałów, które wpadły w zasadzkę.

<sup>54</sup> poczęła była... — dogmat o Niepokalanym Poczęciu ustanowiony został dopiero w r. 1854. Ale kwestionowanie niepokalanego poczęcia Marii od wczesnego średniowiecza oceniane było przez Kościół jako herezja.

<sup>55</sup> wszechnicę naukową — akt erekcyjny Uniwersytetu Kazimierzowskiego wydany został w roku 1364. Uniwersytet nazwano tam „nauk przemożnych perłą”: „Niechaj otworzy się orzeźwiający źródło, a z jego pełni niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący.”<sup>56</sup> gody weselne w Krakowie — Długoszowi połączyły się tu dwie uroczystości z dwóch kolejnych lat: zaślubiny księżniczki pomorskiej, Elżbiety, wnuczki Kazimierza Wielkiego, z królem Czech i cesarzem rzymskim Karolem IV w r. 1363 i zjazd monarchów w Krakowie w r. 1364. Por. przyp. 6 do *Kroniki Krakowskiej*.

<sup>57</sup> podziękowawszy... serdeczniej — małżeństwo to z punktu widzenia interesów polskich było niepomysłne. Karol, spowinowacając się z rodziną książąt wołoskich na Pomorzu, utwierdzał swoje wpływy w Brandenburgii i u ujść Odry.

<sup>58</sup> Jadwiga, córka Ludwika — córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki (por. przyp. 2 do *Kroniki Janka z Czarnkowa*). Zmarła 1399.

<sup>59</sup> Wilhelm, książę Austrii — Wilhelm Habsburg. Po nieudanej wyprawie krakowskiej powrócił do Wiednia w marcu 1386 r.

<sup>60</sup> Dobiesław z Kurozwęk — zwolennik i późniejszy doradca Jagiełły.

<sup>61</sup> z Jagiełłą — Władysław Jagiełło (ok. 1351 — 1434), syn Olgierda i księżniczki twerskiej, Julianny.

<sup>62</sup> Gniewosz z Dalewic — początkowo stronnik Wilhelma, później stał się zaufanym Jagiełły. Zmarł w 1406 jako kasztelan sandomierski.

<sup>63</sup> Dymitr z Goraja — (1340 — 1400) podskarbi i notariusz królewski, Rusin z pochodzenia, wierny Kazimierzowi Wielkiemu i Jadwidze, w której widział — dzięki dziedzictwu krwi piastowskiej — naturalną spadkobierczynię Kazimierza Wielkiego.

<sup>64</sup> Spytko z Melsztyna — wierny stronnik Jadwigi, możny pan dzierżący jako lenno litewskie zachodnie Podole. Zginął w bitwie z Tatarami nad Wrską 12 sierpnia 1399 r.

<sup>65</sup> Witolda, Borysa i Świdrygiełłę — Witold (ok. 1352 — 1430), w. książę litewski, syn Kiejstuta, stryjeczny brat Jagiełły; Świdrygiełło (ok. 1370 — 1452), rodzony brat Jagiełły, syn Olgierda i księżniczki twerskiej, Julianny; Borys, postać nie wyjaśniona bliżej, może książę Borys suzdalski, szwagier Jagiełły.

<sup>66</sup> Jaśka z Tęczyna — kasztelan wojnicki, członek rodziny Tęczyńskich, która w wiekach następnych doszła do wielkiego znaczenia w Polsce.

<sup>67</sup> dla braci słowiańskich — kościół obrządku słowiańskiego i klasztor benedyktynów słowiańskich używających języka rodzimego w liturgii — wedle obrządku rzymskiego.

<sup>68</sup> objawień św. Brygitty — Brygitta (1303 — 1373), wdowa po księciu szwedzkim, kanonizowana.

<sup>69</sup> Aleksandra... Anny... Jadwigi — imię Aleksander było drugim imieniem Witolda; Anna Cylejska, druga żona Jagiełły, była wnuczką Kazimierza Wielkiego (por. przyp. 4 do *Kroniki Janka z Czarnkowa*). Córka z tego małżeństwa zmarła młodo. Istniały pogłoski, że otruła ją czwarta żona Jagiełły, Sonka. Długosz nie potwierdza tego, ale i nie zaprzecza.

<sup>70</sup> około... św. Marcina — ok. 11 listopada.

<sup>71</sup> żelwice — bratową.

<sup>72</sup> Elżbieta z Pilicy — trzecia żona Jagiełły, szlachcianka pochodzenia niezbyt świętego.

<sup>73</sup> w dzień św. Zygmunta — 2 maja.

<sup>74</sup> na plac śmierci — wypadki wrocławskie odbiły się głośnym echem i w Krakowie, gdzie w tym samym roku doszło do ostrego konfliktu między kupcami i rzemieślnikami a radą miejską; konflikt ten zakończył się jednak ugodą.

<sup>75</sup> Zbigniew z Oleśnicy — biskup krakowski i kardynał, potężna indywidualność średniowiecznego księcia Kościoła (1389 — 1455); por. Wstęp, s. 21.

<sup>76</sup> Stanisław Ciołek — autor rzeczywiście wyjątkowo niewybrednego paszkwilu na królową. Zastanawiająca jest tutaj pobłażliwość Jagiełły, który tak szybko przebaczył paszkwilantowi zmarłej żony.

<sup>77</sup> Sonkę — księżniczka ruska, siostrzenica Witolda, matka trzech synów, z których jeden zmarł we wczesnym dzieciństwie, dwaj inni — Władysław i Kazimierz, panowali nie tylko w Polsce.

<sup>78</sup> Zyguntowi, królowi rzymskiemu i węgierskiemu — Zygmunt Luksemburczyk, mąż Marii, siostry Jadwigi, zawsze bardzo nieżyczliwy Polsce. Zmarł w r. 1437.

<sup>79</sup> Zawiszy Czarnego — Zawisza, jeden z najslawniejszych rycerzy średniowiecznej Europy, wzór cnót rycerskich, zginął w wojnie węgiersko-tureckiej w r. 1428.

<sup>80</sup> Ofką, królową czeską — Zygmunt Luksemburczyk zaproponował Jagiełłę poślubienie wdowy po bracie Waławie.

<sup>81</sup> W uroczystość Podniesienia św. Krzyża — 14 września.

<sup>82</sup> Świdrygiełły — najmłodszy brat Jagiełły (por. przyp. 65) nie cieszył się w Polsce dobrą opinią. Sprzymierzał się z wielu wrogami Polaków, m. in. w r. 1409, tuż przed bitwą pod Grunwaldem, związał się przymierzem z Krzyżakami. Po śmierci Witolda Jagiełło mianował Świdrygiełłę wielkim księciem litewskim, co wywołało sprzeciw panów koronnych.

<sup>83</sup> ziemię podolską — Świdrygiełło, obejmując władzę po Witoldzie, chciał również zawładnąć Podolem; Polacy jednak, uważając, że prawa Litwy do Podola wygasły ze śmiercią Witolda, wymogli na królu przyłączenie go do Korony. Mimo to Świdrygiełło nie przestał zabiegać o tę ziemię.

<sup>84</sup> sobór bazylejski — sobór zebrał się 24 lipca 1431. Ogłoszono na nim zasadę wyższości soboru nad papieżem.

<sup>85</sup> przywilej niewiastom — wiemy o przywileju udzielonym przez króla mincerce Małgorzacie.

<sup>86</sup> karcącą różgą — całe to brutalne i obniżające powagę królewską przemówienie zostało chyba istotnie spowodowane nadzieją Oleśnickiego, że po powrocie nie zostanie już króla przy życiu.

<sup>87</sup> Władysław — starszy syn Jagiełły, ur. w r. 1424.

<sup>88</sup> króla Alberta — Albrecht austriacki (1397 — 1439).

<sup>89</sup> do św. Jerzego — do 23 kwietnia.

<sup>90</sup> Matka i Emeryka — Mateusza Thallóczy i Emeryka Marczali, członków poselstwa, które powróciło z Krakowa po odbyciu tam rozmów, nakłaniających Władysława do przyjęcia korony węgierskiej.

<sup>91</sup> zamordowanie wielkiego księcia Zygmunta — Zygmunta Kiejstutowicza, który po strąceniu Świdrygiełły objął rządy na Litwie. Jednakże ten okrutny i barbarzyński władca został już w r. 1440 zgładzony przez spiskowców litewskich w Trokach.

<sup>92</sup> po święcie św. Stanisława — po 8 maja.

<sup>93</sup> w dzień św. Aleksego — 17 lipca; Alba Regalis — dzisiejsze Szekesfehervar.

<sup>94</sup> humerał... manipularz... pektorał — humerał — część stroju liturgicznego, rodzaj chusty lnianej na szyję; manipularz — chusta zawieszana na lewej ręce; pektorał — ozdobny krzyż z relikwiami, noszony na piersiach przez kardynałów, biskupów i opatów. <sup>95</sup> Zbigniew kardynał — Oleśnicki.

<sup>95a</sup> Kunczedorff — dziś Sławniowice, pow. nyski.

<sup>96</sup> Janusz Huniad — Hunyady, wybitny mąż stanu Węgier, znakomity wódz i strateg. Ostrzegął Władysława przed wznowieniem wojny z Turkami.

<sup>97</sup> Juliana legata — Julian Cesarini, wysłany przez papieża Eugeniusza IV, rzecznik interesów papieskich, fatalny doradca Władysława, człowiek próżny i krótkowzroczny.

<sup>98</sup> ratował się ucieczką — Władysław popełnił błąd strategiczny. Zbyt wcześnie rzucił swoje wojsko do ataku wtedy, kiedy Hunyady walczył skutecznie na lewym skrzydle. Hunyady dostrzegł szybko beznadziejność sytuacji.

<sup>99</sup> umknął w popłochu — wiadomość nieprawdziwa, podobnie jak namawianie króla do ucieczki. Chęć gloryfikowania Władysława przesłoniła Długoszowi rzeczywisty obraz wydarzeń. Por. relację Kallimacha o bitwie warneńskiej i szaleńczym nierozsądku młodego króla.

<sup>100</sup> obrzydłych nałogów — sugerując tu skłonności homoseksualne króla i upatrując w nich przyczynę klęski warneńskiej, Długosz z rzadką niekonsekwencją będzie dalej chwalił jego „święte obyczaje”.

<sup>101</sup> do Rumelii — Rumelia, europejskie posiadłości tureckie (Albania, Macedonia, Epir i Tesalia).

<sup>102</sup> Kazimierzowi, książęciu litewskiemu — Kazimierz miał zostać namiestnikiem królewskim na Litwie, panowie litewscy obwołali go jednak wielkim księciem. W rok po śmierci Warneńczyka rada koronna zdecydowała obrać królem Kazimierza, do koronacji doszło jednak dopiero w r. 1447.

<sup>103</sup> czyniono nań zamachy — część możnowładztwa litewskiego chciała mieć na tronie Michała syna Zygmunta Kiejstutowicza (por. przyp. 91), tzw. Michajłuszkę. Protegowali go także niektórzy panowie w Koronie, np. Oleśnicki.

<sup>104</sup> kiedy... — tekst uszkodzony.

<sup>105</sup> przywrócić do łaski — Kazimierz nie dał się steroryzować Oleśnickiemu, zwłaszcza że miał dość powodów, by nie czynić żadnych ustępstw Michajłuszce (por. przyp. 103).

<sup>106</sup> po święcie Rozesłania Apostołów — tj. 16 lipca.

<sup>107</sup> przed św. Magdaleną — przed 22 lipca.

<sup>108</sup> po św. Magdalenie, w dzień Rozesłania Apostołów wyjechawszy... przybył... w dzień św. Jakuba. — Długosz lub przepisywacze popełnili omyłkę. Dzień Rozesłania Apostołów (15 lipca) wypada tydzień przed św. Magdaleną. — Do klasztoru św. Krzyża Kazimierz przybył 25 lipca.

<sup>109</sup> osobne zjazdy — widać z tego, że kardynał jawnie organizował opozycję przeciw królowi.

<sup>110</sup> Zesłanie Ducha św. — tj. Zielone Świątki. W r. 1452 — 28 maja.

<sup>111</sup> Elżbiety — Elżbieta Rakuszanka, siostra Władysława Pogrobowca, wnuczka i córka cesarza, zwana w Polsce „matką królów” nie bez powodu — jej potomkowie znaleźli się na wielu tronach europejskich. Poślubiła Kazimierza w r. 1454, zmarła 1505.

<sup>112</sup> w dzień św. Apolonii — 9 lutego.

<sup>113</sup> Grzegorzem, arcybiskupem lwowskim — Grzegorz z Sanoka (ok. 1406 — 1477), słynny humanista i mąż stanu.

<sup>114</sup> Zofia królowa — tj. Sonka, matka Kazimierza.

<sup>115</sup> w dzień św. Scholastyki — 10 lutego.

<sup>116</sup> Jan Kapistran — legat papieski, bernaryn, słynny kaznodzieja; w Krakowie również słuchały go tłumy. Tu Kapistran odgrywa dwuznaczną rolę w nader przejrzystym podstępie Oleśnickiego walczącego o swoją pozycję.

<sup>117</sup> po św. Julianie — po 16 lutego.

<sup>118</sup> przed dniem Katedry św. Piotra — przed 22 lutego.

<sup>119</sup> rycerz Jan Bażyński — Jan Bayssen-Bażyński (ok. 1390—1459), początkowo wierny Zakonowi, potem współtwórca Związku Pruskiego. Król powierzył mu urząd gubernatora Prus.

<sup>120</sup> ziemię pomorską... oderwali — w r. 1308. <sup>121</sup> przyciśnieni klęską — po Grunwaldzie,

<sup>122</sup> Paweł i Konrad — Paweł von Russdorf (wielki mistrz w latach 1422 — 1441), Konrad von Erlichshausen (wielki mistrz w latach 1441 — 1449).

<sup>123</sup> mistrz Ludwik — Ludwik von Erlichshausen (wielki mistrz w latach 1450 — 1467).

<sup>124</sup> sąd Fryderyka — Fryderyk III, cesarz od 1452, zm. 1493.

<sup>125</sup> zachodniego morza — Bałtyku.

<sup>126</sup> Jan, biskup włocławski — Jan Gruszczyński (1405 — 1473).

<sup>127</sup> do podbijania niewiernych przyzwany — w r. 1226 Konrad Mazowiecki sprowadził Krzyżaków, by nawracali pogańskich Prusów.

<sup>128</sup> ziemię... przywłaszczył — słynne fałszerstwo dokumentu, który Krzyżacy przedstawili papieżowi jako akt darowizny Konrada, przyznającego jakoby ziemię dobrzyńską na własność Zakonowi.

<sup>129</sup> przed dniem św. Urbana — przed 25 maja.

<sup>130</sup> przed uroczystością Wniebowstąpienia — w r. 1454 przed 30 maja.

<sup>131</sup> Zesłanie Ducha św. — w 1454 r. 9 czerwca.

<sup>132</sup> klęska Chojnicka — w r. 1454 pod Chojnicami wojska polskie poniosły wielką klęskę, pokonane przez



słabszego liczebnie nieprzyjaciela. Trzy dni wcześniej zgromadzona szlachta wysunęła żądanie polityczne, od ich spełnienia uzależniając swoje ruszenie dalej. Król ustąpił, obiecując nie zwoływać pospolitego ruszenia ani nie nakładać nowych podatków bez zgody sejmików szlacheckich.

<sup>133</sup> poszli... strzelać do kurka — popularna wiosenna zabawa rzemieślników krakowskich. Było to zarazem ćwiczenie wojskowe, zawody w strzelaniu do celu, który stanowił kurek. Zwycięzca zyskiwał nagrodę i tytuł króla kurkowego. Od XIV w. istniało w Krakowie bractwo kurkowe.

<sup>134</sup> nazajutrz po św. Stanisławie — tj. 9 maja.

<sup>135</sup> za tę zbrodnię — duchowni podlegali sądownictwu kościelnemu. Było to więc przekroczenie kompetencji sądu miejskiego.

<sup>136</sup> chrzciny... królewicza — Władysława Jagiellończyka, najstarszego syna Kazimierza i Elżbiety Rakuszanek, późniejszego króla czeskiego, ur. w r. 1456.

<sup>137</sup> w dzień św. Mateusza Ewangelisty — 21 września.

<sup>138</sup> w niedzielę przed św. Stanisławem — tj. 25 września.

<sup>139</sup> w dzień św. Michała — 29 września.

<sup>140</sup> lekko uderzył — relacja Długosza o tragedii krakowskiej jest zdecydowanie stronnicza, podobnie zresztą jak i relacja drugiej strony, tj. miasta, które ucierpiało tu bardzo. W rzeczywistości sprawa ma jeszcze wiele punktów niejasnych. Prócz ostrego konfliktu stanowego, być może wchodziły w grę również sprawy narodowościowe. Tęczyński udawał się przeciw na wojnę pruską, a nie jest wykluczone, że płatnerz celowo opóźniał wykonanie dla niego zbroi. Nie bez przyczyny też może rozruch wybuchł 16 lipca, czyli dokładnie w rocznicę bitwy grunwaldzkiej.

<sup>141</sup> przez dom Długosza — kronikarza nie było wtedy w mieście. Był to okres jego wygnania w związku ze sprawą Jakuba z Sienna (zob. s. 265).

<sup>142</sup> Aleksandrem — Aleksander Jagiellończyk, król polski w latach 1501 — 1506.

<sup>143</sup> inna wojna, duchowna — był to szczególnie ostry konflikt, gdy po śmierci biskupa krakowskiego Strzepińskiego kapituła wyznaczyła swego kandydata, papież swego, a król również mianował swego. Po drugiej walce biskupem został kandydat króla, Jan Gruszczyński, natomiast nominat papieski, Jakub z Sienna, został wygnany.

<sup>144</sup> Jakub Sienieński — Jakub z Sienna był siostrzeńcem Oleśnickiego.

<sup>145</sup> almucja — krótki kożuszek.

<sup>146</sup> Jana Rytwieńskiego — królewski poseł do Rzymu okazał się całkowicie lojalny i reprezentujący stanowisko królewskie.

<sup>147</sup> Jan Melsztyński — być może chodzi o Spytka Melsztyńskiego, kasztelana zawichojskiego, przyjaciela Długosza; zmarł 1502.

<sup>148</sup> w środę po św. Mikołaju — w 1461 r. 9 grudnia.

<sup>149</sup> Kazimierza II — Kazimierza Wielkiego.

<sup>150</sup> na roku zawitym — w terminie, określonym w pozwie sądowym jako ostateczny, nie mogący ulec odroczeniu.

<sup>151</sup> w sobotę przed św. Tomaszem — tj. 19 grudnia.

<sup>152</sup> Stanisława Leimitera — owoczesny burmistrz Krakowa.

<sup>153</sup> prześladowaniu biskupa — tj. Jakuba z Sienna.

<sup>154</sup> Jana Długosza młodszego — brata kronikarza.

<sup>156</sup> po... upadku Konstantynopola — w r. 1453 Turcy zdobyli Konstantynopol i Trebizondę, co oznaczało koniec cesarstwa wschodniego. Mahomet (sułtan Mehmed, syn Murada, zwycięzca spod Warny) ostatecznie greckie księstwa podporządkował sobie w r. 1461.

<sup>156</sup> Macieja, króla węgierskiego — panował 1458 — 1490.

<sup>157</sup> Jakuba z Dębna — podskarbi królewski, potem kanclerz koronny, dyplomata i mąż stanu, zm. 1490.

<sup>158</sup> dzieła Wincentego — zapewne dzieło Wincentego z Beawais, wybitnego twórcy średniowiecznej encyklopedii *Speculum maius*, które pisał w 1264 r. na dworze Ludwika Świętego.

<sup>159</sup> nie byli winni — znamieną jest w tym wypadku tolerancja Długosza, zwłaszcza w zestawieniu z opiniami po rozruchu w sprawie Tęczyńskiego.

<sup>160</sup> naśladowcy Trazona — Trazo — żołnierz pyszałek z komedii Terencjusza *Eunuch*.

<sup>161</sup> Kanonna — Kanoniczna.

<sup>162</sup> córkę... Jadwigę — drugie z kolei dziecko Jagiellończyka i Rakuszanki, ur. 1457. Mimo matki Austriaczki w chwili ślubu z niemieckim księciem nie znała języka swego małżonka.

<sup>163</sup> w dzień Podwyższenia św. Krzyża — 14 września.

<sup>164</sup> Grzegorza — Grzegorz z Sanoka (por. przyp. 113).

<sup>165</sup> Filip Kallimach — Filip Buonaccorsi, wybitny humanista włoski, działający w Polsce (por. Wstęp, s. 25 — 28). Długosz zapewne go znał, ale w swej twórczości nie poświęcił mu wiele uwagi.